

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



POWRÓT  
DO PALERMO

KATE HEWITT

**Kate Hewitt**

**Powrót do Palermo**

Tłumaczenie:  
Małgorzata Dobrogojska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ślub zaplanowano na dzień następny. Sierra Rocci spojrzała na wiszącą na wieszaku suknię ślubną w kształcie bezy. Choć powtarzała sobie, że decyzja jest słuszna, wciąż miała wątpliwości. A wyboru nie było.

Przeniosła wzrok za okno, na ogród otaczający willę jej ojca, na via Marinai Alliata w Palermo. Powoli zapadał zmrok, ale nadal było gorąco i duszno; powietrze stało, na drzewach nie poruszała się żaden listek. Sierra wciąż czuła niepokój, choć na zmianę decyzji było już za późno.

Wcześniej tego wieczoru jadła kolację z rodzicami i Markiem Ferrantim, mężczyzną, którego miała poślubić. Gawędzili swobodnie, a we wzroku Marca wyczytała pieśczętę czy może obietnicę. Z pewnością mogła mu zaufać. Za niecałe dwadzieścia cztery godziny przyrzeknie mu miłość, wierność i posłuszeństwo, a jej życie spocznie w jego rękach.

Dobrze знаła cenę posłuszeństwa i modliła się, żeby Marco okazał się dżentelmenem. Przez trzy miesiące narzeczeństwa był dla niej dobry. Miły, cierpliwy i przewidywalny, za wyjątkiem może tego jednego razu, kiedy spacerowali po ogrodzie, a on ją pocałował, co okazało się zaskakująco podniecającym przeżyciem.

Miała dziewiętnaście lat i, jak dotąd, całował ją tylko narzeczonny. Nie miała żadnego doświadczenia w sprawach alkowy, ale Marco obiecał, że w noc poślubną będzie cierpliwy i delikatny.

Wierzyła mu. Tak wybrała, świadomie postanowiła zawierzyć mu swoją przyszłość i wolność. A jednak wciąż nie potrafiła wyzbyć się nieufności. Właściwie wcale go nie znała. Kiedy zobaczyła go pierwszy raz na dziedzińcu domu ojca, o jego nogi ocierała się mizerna kotka. Marco pochylił się i pogłaskał ją, a ona w odpowiedzi na pieśczętę zamruczała rozkosznie. Ojciec z pewnością odpędziłby ją kopniakiem, a kocięta kazał utopić.

Tamten spontaniczny ciepły odruch rozpałił w sercu Sierry iskrę nadziei.

Wiedziała, że ojciec pochwała ich małżeństwo. Nie była tak naiwna, by nie zauważyć, że to jego dłoń pchnęła Marca w jej stronę. Ale ona wyraziła zgodę. Tak dalece, jak to było możliwe, starała się utrzymać kontrolę nad swoją przyszłością.

Tamtego pierwszego wieczoru przedstawił jej się, a później zaprosił na kolację. Zabiegając o jej względy, zawsze zachowywał się bardzo grzecznie i miło. Nie kochała go; nie interesowały jej tak kłamliwe i niebezpieczne emocje. Chciała tylko wyprowadzić się z domu ojca. Małżeństwo z Markiem da jej to, czego chciała, pod warunkiem, że zdoła mu zaufać. To się jednak okaże dopiero, kiedy zostaną wypowiedziane słowa przysięgi i zamkną się za nimi drzwi sypialni.

Znów naszły ją wątpliwości. Czy da radę? Musi. Wycofać się to ściągnąć na siebie gniew ojca. Wychodziła za mąż, żeby zyskać wolność niejako pod przymusem. Prawdopodobnie nigdy nie będzie naprawdę wolna. Ale jaki inny wybór miała dziewczyna taka jak ona, dziesięcioletka całkowicie odcięta od społeczeństwa, od życia właściwie. Wychowana pod kloszem i uwięziona w domu ojca?

Właśnie z dołu dobiegł ją jego donośny głos. Choć nie rozróżniała słów, już sam dźwięk był niepokojący. Potem usłyszała Marca, a jego głos, choć równie donośny, brzmiał dużo cieplej. Polubiła ten głos od pierwszego spotkania, podobnie jak niesymetryczny uśmiech i sposób, w jaki stopniowo rozświetlał całą twarz. Instynkt podpowiadał jej, że może mu zaufać, choć pracował dla jej ojca i podobnie jak on był człowiekiem o niezwykłym uroku. Powtarzała sobie, że na pewno jest inny. A jeżeli się pomyliła?

Wymknęła się z sypialni i cicho zeszła na półpiętro. Przystanąła poza zasięgiem wzroku obu mężczyzn i zaczęła nasłuchiwać.

– Bardzo się cieszę, że wchodzisz do naszej rodziny.

Ojciec był w swojej najlepszej formie, czarujący, promieniujący dobrą wolą.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Usłyszała klepanie po ramieniu i śmiech ojca, świadectwo do-

brego humoru. Doskonale znała ten dźwięk i wiedziała, ile w nim fałszu.

– Doskonale, Marco. Dasz sobie radę. Kobiety potrzebują silnej ręki. Nie można być zbyt łagodnym, bo w głowach im się przewraca.

Słowa były podłe i aż zbyt dobrze znane, ton ugrzeczniony, ojciec jak zwykle pewny siebie i autorytatywny.

W napięciu czekała na odpowiedź Marca.

– Proszę się nie martwić, signor. Poradzę sobie. Wiem, jak z nią postępować.

Głęboko zde gustowana, oparła się o ścianę. Najwyraźniej jej narzeczony rozumował podobnie jak ojciec. Uważał, że kobietę trzeba wytresować do uległości jak dzikie zwierzę.

– Oczywiście – odparł Arturo Rocci z satysfakcją. – Sam cię przecież wybrałem na mojego zięcia. Dziś nie mógłbym być szczęśliwszy. Nie mam co do ciebie cienia wątpliwości.

– Pochlebia mi pan, signor.

– Ojcie, Marco. Nazywaj mnie ojcem.

Sierra zobaczyła, jak dwaj mężczyźni się obejmują. Potem ojciec jeszcze raz poklepał Marca po plecach i ruszył w stronę swojego gabinetu.

Obserwowała Marca, nikły uśmiech igrający na wyrazistych wargach, cień zarostu na policzkach, półprzymknięte srebrzystoszare oczy. Poluzował krawat i zdjął marynarkę. Był znużony, ale zawsze bardzo męski i seksowny.

Niestety to, co przed chwilą usłyszała, nie dawało się obronić. Mężczyzna, który sądził, że kobiety wymagają silnej ręki, nie grzeszył romantyzmem. Sierra czuła lęk, ale i gniew. Marco najwyraźniej podzielał punkt widzenia ojca, a ona sama okazała się bardzo naiwna. Jak mogła uznać, że go zna po zaledwie trzech miesiącach i kilku zaaranżowanych randkach? Wszystkie zostały starannie zaplanowane, by Marco mógł bez przeszkód roztaczać przed nią swoje wdzięki. Do tej pory sądziła, że to był jej wybór i dopiero teraz odkryła, jak sprytnie została zmanipulowana. Prawdopodobnie jej narzeczony był równie fałszywy jak ojciec i ukrywał przed nią swoje prawdziwe „ja”. Kiedy pozna prawdę, będzie już za późno. Po ślubie droga ucieczki zostanie zamknię-

ta.

– Sierra? – Marco zauważył ją kucającą na półpiętrze i uśmiechnął się szeroko, a w policzku utworzył mu się dołeczek. To dzięki temu dołeczкови zyskał jej sympatię, a teraz czuła się jak naiwne dziecko. Sądziła, że panuje nad sytuacją, a tymczasem była zwykłą marionetką.

– Co tam robisz? – Wyciągnął do niej rękę.

– Ja... – zająknęła się.

Nie była w stanie poskładać sensownej odpowiedzi. W głowie wciąż kołatały jej podsłuchane słowa. „Wiem, jak sobie z nią radzić”.

Marco zerknął na zegarek.

– Już po północy. Trudno uwierzyć, ale dziś bierzemy ślub.

Ślub. Za kilka godzin wyjdzie za tego mężczyznę. Przymierzenie mu miłość, szacunek i posłuszeństwo...

Znów wracała do niej podsłuchana rozmowa...

– Sierra? – Niepokój zaostrzył ton jego głosu. – Coś się stało?

Źle było od zawsze, ale miała nadzieję, że to się w końcu zmieni. Teraz chciało jej się śmiać. Niepotrzebnie się oszukiwała.

– Sierra? – nalegał.

Fasada troski opadła i nagle wydało jej się, że widzi jego prawdziwą twarz

– Jestem zmęczona – szepnęła.

Na drżących nogach pokonała schody i stanęła przed nim. Nie może okazywać lęku. Taki jej mały, prywatny akt oporu, w którym wyspecjalizowała się przed laty, bo wiedziała, że doprowadza ojca do wściekłości. Lubił, kiedy jego kobiety kuliły się ze strachu. Sierra przez lata bała się tego i wstydziła. I jeżeli tylko starczało jej sił, grała chłodną i opanowaną. To był jej sposób na przetrwanie.

Marco objął jej policzek ciepłą dłonią. Jego czuły dotyk wciąż budził w niej żar.

– Już niedługo – zamruczał, muskając jej wargi.

Patrzył na nią czule, ale już mu nie ufała.

– Denerwujesz się, kochanie?

Bez słowa pokręciła głową, a on roześmiał się cicho. Tak naprawdę wcale go nie znała, nie miała pojęcia, do czego jest zdol-

ny. Owszem, był dla niej dobry, ale czy to nie było tylko na pokaz? Uśmiechnął się do niej, pokazując dołeczek.

– Jesteś pewna, kochanie?

Kochanie? Przecież jej nie kochał. Przynajmniej nigdy nie powiedział, że kocha, a ona nawet tego nie chciała. Dopiero teraz widziała, jak to wszystko zostało ułożone. Rodzinny obiad, spacer po ogrodzie, randka, oświadczyły. Wszystkim dyrygował jej ojciec na spółkę z narzeczonym. A ona kompletnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Myślała, że ma coś do powiedzenia i dopiero teraz zobaczyła, jak została zmanipulowana. I wykorzystana.

– Wszystko w porządku – szepnęła.

Potrzebowała całej siły woli, żeby dać krok w tył, unikając jego dotyku. Zdumiał się, bo to było coś zupełnie różnego od całkowitego poddania, jakie demonstrowała przez ostatnie trzy miesiące. Przez cały czas to on decydował, czy, kiedy i dokąd pójść, o czym będą rozmawiali. Gnana pragnieniem ucieczki z domu zdołała przekonać samą siebie do tego małżeństwa.

– Jeszcze tylko całus – zamruczał i zanim zdążyła się cofnąć, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jego wargi były twarde i miękkie zarazem. Gorące i chłodne. Przeniknęło ją mnóstwo wrażeń. Tęsknota i radość. Lęk i pragnienie. Tak splątane, że nie potrafiła ich rozdzielić. Nie potrafiła się też oderwać od niego i ta jej reakcja była bardzo znacząca. Marco zaśmiał się cicho i odsunął ją od siebie.

– Będzie na to mnóstwo czasu – obiecał. – Już jutro.

Wtedy już będą małżeństwem.

– Dobranoc – powiedział miękko.

– Dobranoc. – Odwróciła się i wbiegła po schodach, a czując na plecach jego wzrok, nie odważyła się odwrócić.

Na górze, bezpieczna w ciemności, przycisnęła dłoń do bijącego mocno serca. Nienawidziła i siebie, i jego. Nie powinna była do tego wszystkiego dopuścić. Przemknęła do dalekiego skrzydła domu i zapukała do sypialni matki.

Violet Rocci uchyliła drzwi z obawą w oczach, ale na widok córki uspokoiła się i wpuściła ją do środka.

– Nie powinnaś tu przychodzić.

– Tata jest na dole.

– Mimo to...

Violet zebrała poły jedwabnego szlafroka, jej szeroka twarz pobrużdżona była ze zmartwienia. Przed dwudziestu laty była piękną, młodą kobietą, światowej klasy pianistką, grywającą w najlepszych salach koncertowych Londynu, z szansami na światową karierę. Po ślubie z Arturem Roccim zniknęła ze sceny, tracąc tym samym swoją tożsamość.

– Mamo... – Sierra patrzyła na nią bezradnie. – Myślę, że popełniam błąd.

Violet odetchnęła głęboko.

– Marco?

Sierra pokiwała głową.

– Przecież go kochasz...

Po dwudziestu latach małżeństwa wciąż wierzyła w miłość. Desperacko kochała męża i to ją zniszczyło.

– Nie kocham go, mamo.

– Co takiego? – Violet pokręciła głową. – Przecież powiedziałaś...

– Zaufałam mu. Wierzyłam, że jest dobry. Ale chciałam wyjść za mąż tylko po to, żeby się uwolnić...

Nawet w tej chwili nie potrafiła tego powiedzieć: uwolnić się od ojca. Wiedziała, że te słowa zranią matkę.

– I co teraz? – spytała Violet po chwili.

– Nie wiem. – Sierra niespokojnie przemierzała pokój. – Właśnie sobie uświadomiłam, że wcale go nie znam.

– Ślub już jutro... – Violet drżącą dłonią zebrała poły szlafroka. – Co można zrobić? Wszystko przygotowane...

– Wiem. – Sierra przymknęła oczy. – Ależ byłam głupia! – Przełknęła łzy. – Już nic nie poradzę. Muszę za niego wyjść.

Ogarnęła ją dobrze znana bezsilność. W dodatku mogła winić wyłącznie siebie.

– Niekoniecznie.

Zaskoczona, popatrzyła na matkę. Violet była blada, ale jej oczy lśniły niezwykłą determinacją.

– Mamo...

– Jesteś pewna, że nie chcesz tego małżeństwa?

– Pewna? – Sierra pokręciła głową. – Niczego nie jestem pew-



na. Może to i dobry człowiek...

Nawet jeżeli wiązał się z nią ze względu na Rocci Enterprises, był blisko z jej ojcem i utrzymywał, że sobie z nią poradzi.

– Ale go nie kochasz – dokończyła Violet.

Sierra pomyślała o miłym uśmiechu Marca i dotyku jego warg. A potem o opętańczej miłości matki do ojca pomimo jego okrucieństwa. Z pewnością nie kochała Marca. Nie chciała kochać nikogo.

– Nie.

– W takim razie nie możesz za niego wyjść. Dla miłości można wiele wycierpieć, ale kiedy jej brakuje... – Zacisnęła wargi i pokręciła głową.

Sierra nie mogła zrozumieć, jak matka mogła kochać ojca po tym, czego od niego doznały. A jednak...

– Co mogę zrobić, mamo?

Violet odetchnęła urywanie.

– Wyjechać. Zaproponowałabym to wcześniej, ale myślałam, że go kochasz. Uwierz, kochanie, chciałam tylko twojego szczęścia.

– Wiem, mamo.

Violet miała słaby charakter, ale bardzo kochała córkę. Teraz tylko kiwnęła głową.

– W takim razie zrób to zaraz.

– Dziś?

– Tak. – Matka odwróciła się szybko, sięgnęła do szuflady z bielizną i podała córce kopertę. – To wszystko, co mam. Oszczędzałam przez lata, na wypadek...

– Ale... jak? – Sierra wzięła wypełnioną banknotami kopertę.

– Ojciec daje mi co tydzień pieniądze na dom.

Violet zarumieniła się lekko i Sierrę zalała fala współczucia. Wiedziała, że matka wstydzi się swojego przywiązania do męża i zależności od niego.

– Rzadko wydaję wszystko. I tak, przez lata, trochę się nazbierało. Niedużo, najwyżej tysiąc euro. Wystarczy, żebyś mogła wyjechać.

Nadzieja i lęk walczyły w niej o lepsze.

– Dokąd miałabym pójść?

Nigdy wcześniej nie brała takiej możliwości pod uwagę. Wyjechać, zyskać wolność i niezależność – ta perspektywa jednocześnie ekscytowała ją i budziła lęk. Bo przecież dzieciństwo spędziła w willi za miastem, lata młodzieńcze w szkole zakonnej o surowym rygorze. Nie miała pojęcia o prawdziwym życiu.

– Popłyniesz promem na stały ląd, pojedziesz pociągiem do Rzymu, a stamtąd polecisz do Anglii.

Anglia... Tam przyszła na świat jej matka.

– Mam przyjaciółkę, Mary Bertram – wyszeptała Violet. – Nie rozmawiałam z nią od wielu lat... Od jakichś dwudziestu, od dnia ślubu z Arturem. – Odradzała mi to małżeństwo, nie ufała mu. Ale obiecała, że w razie potrzeby drzwi jej domu zawsze będą dla mnie otwarte.

– Masz jej adres?

– Tylko ten sprzed dwudziestu lat.

Perspektywa była przerażająca. Dziewiętnastolatka, która nie bywała bez towarzystwa nawet w Palermo i korzystała wyłącznie z taksówek... miałyby się porwać na coś podobnego?

A jak mogłaby się nie porwać? To była jej jedyna szansa. Gdyby poślubiła Marca, a on okazał się podobny do ojca, już nigdy nie zdołałaby odzyskać wolności.

– Jeżeli wyjadę... – szepnęła i głos ją zawiódł.

– Nie będziesz miała powrotu – dokończyła za nią Violet. – Ojciec... – Tylko pokręciła głową. – To nasze pożegnanie.

– Jedź ze mną, mamó.

– Nie mogę.

– Wciąż go kochasz? Jak możesz, po tym wszystkim?

– To mój wybór. Ty masz szansę dokonać własnego. – Violet była blada.

Wybór Sierry. Oznaczał wolność. Niepokojąco nieskrępowaną wolność, więcej, niż miała kiedykolwiek, więcej, niż mogła sobie wyobrazić. Zamiast małżeńskich kajdan przynależność wyłącznie do siebie samej. Wszystkie wybory będą zależały tylko od niej.

Nie mogła uwolnić się od lęku, ale też przepełniła ją nadzieja. Przymknęła oczy.

– Nie wiem, mamó.

– Nie mogę wybrać za ciebie. – Violet delikatnie musnęła cór-

kę po policzku. – Sama musisz zdecydować o swojej przyszłości. Ale małżeństwo bez miłości... Nikomu bym tego nie życzyła.

Nie każdy mężczyzna jest jak Arturo Rocci, nie każdy jest tak okrutny, zaborczy, autorytarny. Marco Ferranti mógł być zupełnie inny niż jej ojciec, ale mógł też być bardzo do niego podobny. A po tym, co dziś usłyszała, nie czuła się na siłach podjąć ryzyka.

Zacisnęła palce na kopercie z pieniędzmi, a na tę oznakę decyzji Violet kiwnęła głową.

– Cokolwiek postanowiłaś, córeczko, Bóg jest z tobą.

Ze łzami w oczach Sierra ucisnęła matkę na pożegnanie.

– Musisz się pospieszyć – powiedziała Violet i dziewczyna wybiegła z pokoju.

Suknia ślubna uniosła się przy ruchu powietrza jak duch. Sierra ubrała się szybko i drżącymi dłońmi wrzuciła do torby kilka ubrań i drobiazgów.

Tęsknie popatrzyła na pokrowiec ze skrzypcami. Ciężko będzie go ze sobą wozić, a jednak...

Przez dużą część życia muzyka była jej jedynym pocieszeniem. Zostawić skrzypce, to jak wyrzec się duszy. Chwyciła pokrowiec i przewiesiła torbę przez ramię. Na palcach zeszła po schodach. Frontowe drzwi były zamknięte na noc, ale odsunęła zasuwę niemal bezdźwięcznie. Z gabinetu ojca usłyszała szelest papierów i na moment zamarła.

Potem odetchnęła głęboko i powolutku otworzyła drzwi. Wyślizgnęła się przez nie i bardzo starannie je za sobą zamknęła, zanim spojrzała w czekającą pustkę i ciemność. Odwróciła się i po raz ostatni popatrzyła na dom, a potem pospieszyła w noc.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Siedem lat później*

– Możliwe, że nie przyjdzie.

Marco Ferranti wzruszył ramionami.

– Bardzo możliwe.

Spojrzał na prawnika siedzącego za dużym mahoniowym biurkiem. Spokojne, wyważone ruchy dobrze maskowały jego zderwowanie.

– Nie była na pogrzebie matki – przypomniał jeszcze prawnik.

Marco wsunął dłonie do kieszeni spodni i dopiero wtedy zaciśnął je w pięści.

– Wiem.

Violet Rocci zmarła przed trzema laty, rak uśmiercił ją w ciągu kilku zaledwie miesięcy. Sierra nie pojawiła się podczas choroby ani pogrzebu matki pomimo usilnych apeli Artura. Nie przysłała też listu ani choćby kartki. Marco widział ją ostatni raz tamtej nocy przed ślubem.

Następnego ranka czekał przed kościołem Santa Caterina, by poprowadzić narzeczoną do ołtarza. Czekał, czekał i czekał.

Siedem lat później znów czekał na Sierrę Rocci.

Prawniki przełożył dokumenty na biurku i odkaszlnął głośno. Miał przekazać obojgu ostatnią wolę Artura. Na szczęście Marco czytał testament jeszcze za życia testatora i wiedział, co zawiera. Sierra prawdopodobnie nie miała o tym pojęcia i dopiero teraz miała się z jego treścią zapoznać.

Obaj mężczyźni mieli nadzieję, że jednak przyjdzie.

Marco polecił prawnikowi skontaktować się z nią osobiście. Wiedział, gdzie jej szukać, bo pięć lat wcześniej wynajął prywatnego detektywa. Nie chciał się z nią widzieć, tylko wiedzieć, co się z nią dzieje. Jednak świadomość, że wiedzie skromne, samotne życie w Londynie nie sprawiła mu satysfakcji.

– Obiecała przyjść, prawda? -zapytał, choć znał odpowiedź.

Kiedy di Santis do niej zatelefonował, zgodziła się spotkać tutaj, w biurze prawnika, o dziesiątej rano, piętnastego czerwca. Teraz było już prawie wpół do jedenastej.

– Może zaczniemy?

– Nie. – Marco przemierzał pokój długimi krokami. – Zaczekajmy.

Bardzo chciał zobaczyć twarz Sierry, kiedy testament zostanie odczytany. Był ciekaw jej miny, kiedy zrozumie, ile straciła. Co poświęciła, żeby tylko od niego uciec.

– Jak pan sobie życzy – mruknął di Santis, a Marco nie fatygował się odpowiedzieć.

Chwilę później zewnętrzne drzwi budynku otworzyły się ze skrzypnięciem i usłyszeli pukanie do drzwi gabinetu.

Marco ledwo trzymał nerwy na wodzy. To z pewnością ona.

– Panna Rocci – zaanonsowała asystentka.

Nic się nie zmieniła. Te same długie ciemnoblond włosy zebrane w koński ogon, te same szeroko otwarte szaroniebieskie oczy. Te same pełne wargi z pieprzykiem w lewym kąciku. I ta sama smukła sylwetka z kuszącymi zaokrągleniami.

Wciąż budziła pożądanie.

Zerknęła na niego i odwróciła wzrok, zbyt szybko, by zdołał dostrzec coś więcej. Stała wyprostowana, z uniesioną dumnie głową i dopiero teraz zauważył, jak bardzo była odmieniona.

Siedem lat różnicy wieku było widać w delikatnych zmarszczkach wokół oczu i ust. Wiele mówiący był też wybór ubrania: miała na sobie szarą, ołówkową spódnicę i jedwabną bluzkę barwy przydymionego różu. Elegancki i kobiecy zestaw, tak bardzo różny od młodzieżowych ciuszków, jakie nosiła wcześniej.

Wciąż miała w sobie ten spokój wewnętrzny, który zawsze podziwiał. Sprawiała wrażenie, że nikt i nic nie jest w stanie jej dotknąć. Zawsze go to w niej pociągało i podobał mu się ten niemal nienaturalny chłód. Choć miała wtedy tylko dziewiętnaście lat, robiła wrażenie starszej, a zarazem niewinnej.

– Witamy. Miło nam panią widzieć.

Di Santis wyciągnął do niej rękę, ale Sierra zaledwie musnęła czubki jego palców i usiadła w jednym z klubowych foteli. Trzy-

mała się prosto, kolana razem, kostki skrzyżowane. Dama w każdym calu. Na Marca nawet nie spojrzała.

Za to on nie przestawał się w nią wpatrywać. W końcu zmusił się, by odwrócić wzrok.

– Zaczynajmy – zaproponował prawnik.

Marco kiwnął głową, Sierra milczała.

– W gruncie rzeczy sprawa jest prosta. Arturo Rocci, czyli pani ojciec, postawił jasne warunki. – Przerwał, jakby zadanie przekraczało jego siły.

Sierra oparła dłonie na kolanach, jej twarz była zakłeta w lodową maskę.

– Czy zechciałby je pan przedstawić? – spytała, kiedy di Santis zamilkł.

Po siedmiu latach dźwięk jej głosu był dla Marca jak uderzenie w dołek. Nagle zabrakło mu tchu. Niski, melodyjny, bez nuty młodzieńczego zawahania sprzed siedmiu lat. Brzmiała w nim pewność siebie, nieobecna wcześniej. Miał nieodparte wrażenie, że stała się kimś innym, silniejszym. Poradziła sobie bez jego pomocy.

– Oczywiście, panno Rocci. – Di Santis uśmiechnął się przeproszająco. – Zaraz wyjaśnię szczegóły, ale ogólnie mówiąc, pani ojciec zostawił większą część swoich posiadłości i interesów panu Ferranti.

Marco zerknął na jej bladą twarz, ciekaw reakcji: szoku, żalu, poczucia winy, świadomości straty. Czegokolwiek.

Nie zobaczył niczego.

Zaledwie kiwnęła głową, jej twarz kompletnie bez wyrazu.

– Większość? – spytała tylko. – Nie całość?

To pytanie obudziło w Marcu gniew sprzed lat. A jednak była wyrachowana i chciała wiedzieć, co dostanie, choć porzuciła rodzinę, narzeczonego i pomimo licznych apeli nie odzywała się przez siedem długich lat.

– Nie, nie całość, panno Rocci. – Di Santis mówił ze spokojem, choć sprawiał wrażenie zakłopotanego. – Ojciec zostawił pani część biżuterii matki, to, co odziedziczyła po swojej rodzinie.

Sierra pochyliła głowę, a ciemnoblonde pasmo wysunęło się spod spinki i opadło na policzek. Marco nie był w stanie nic wy-

czytać z wyrazu jej twarzy. Czy była zła, że dostała tak mało? Świecidełka, jak mawiał pogardliwie Arturo. Naszyjnik z pereł, broszka z szafirem. Nic specjalnie wartościowego, po prostu pamiątka po matce.

Kiedy podniosła wzrok, miała łzy w oczach.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Czy ma je pan tutaj?

– Tak... – Di Santis odszukał aksamitne pudełko wśród papierów na biurku. – Ojciec pani zostawił mi je już jakiś czas temu, kiedy... – Nie dokończył, a ona nie pytała.

Kiedy zdał sobie sprawę, że umiera, dopowiedział w myśli Marco. Czy ta kobieta była kompletnie pozbawiona serca? Wydawała się nieporuszona faktem, że nie było jej przy rodzicach w chwili śmierci, że obojgu złamała serca swoją ucieczką. Jedynym, co przyprawiło ją o łzy, był fakt pozbawienia jej spadku.

– Niewiele warte na wolnym rynku – powiedział.

Jego głos, donośny i szorstki, smagnął jak batem. Spojrzała na niego w sposób, od którego przeszedł go dreszcz. Jakby był dla niej kimś obcym i zupełnie obojętnym.

– Czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć? – zwróciła się do prawnika, kompletnie ignorując Marca.

– Mogę przeczytać cały dokument...

– Nie trzeba. – Jej głos był niski, łagodny. – Bardzo dziękuję za biżuterię matki.

Płynnym, eleganckim ruchem wstała, odwróciła się i opuściła pokój, nie zaszczycając Marca nawet jednym spojrzeniem... Po siedmiu latach czekania aż to wszystko nabierze sensu, został z niczym.

Dopiero po wyjściu z biura prawnika Sierra wypuściła długo wstrzymywany oddech. Nogi jej drżały, a w dłoniach tak mocno ścisnęła aksamitne pudełko, że rozboleły ją kostki. Długo trwało, zanim zaczęła normalnie oddychać i opadło z niej napięcie.

Zatłoczone ulice centrum Palermo ustąpiły drodze wijącej się między wzgórzami w stronę gór Nebrodi i rezydencji, na terenie której pochowano Violet Rocci. Kiedy di Santis do niej zadzwonił, zamierzała w ogóle nie jechać na Sycylię. W końcu jednak postanowiła pojechać i prosto ze spotkania wrócić do Londynu. Tu nie

miała już czego szukać.

Ale teraz, kiedy ojciec nie mógł jej już zranić, Sycylia stała się siedliskiem duchów i wspomnień, a nie zagrożenia. Zapomniała o Marcu Ferrantim.

Roześmiała się niewesoło. Nie zapomniała o nim, nie mogłaby. Po prostu nie pomyślała, że po siedmiu latach niewidzenia zrobi na niej aż takie wrażenie. Ledwo się zmusiła, żeby na niego nie patrzeć.

To, co myślał o niej i o minionych latach, nie miało znaczenia. Teraz była już pewna, że uciekając z domu na dzień przed ślubem, podjęła dobrą decyzję. Nigdy jej nie żałowała. Z daleka obserwowała, jak Marco zapuszcza korzenie w Rocci Enterprises, zawsze u boku jej ojca, wdrażany do roli jego następcy. Więcej nie potrzebowała o nim wiedzieć.

Droga prowadziła zakosami coraz wyżej w góry, powietrze, ostrzejsze i chłodniejsze, pachniało piniami. Błękitne niebo nad Palermo ustąpiło groźnie wyglądającym chmurom, a kiedy zaparkowała przed zamkniętą bramą posiadłości, usłyszała pierwszy, daleki jeszcze grzmot.

Zadygotała, bo choć powietrze było ciepłe, wiatr przejmujący. Sirocco, wiejący znad Afryki Północnej, zwiastujący burzę. Pinie górowały nad nią, wzgórza zdawały się na nią napierać. Spędziła w tym domu dzieciństwo i większą część lat młodości i choć kochała jego ustronne położenie, miejsce niosło zbyt wiele ponurych wspomnień, by miała żałować, że je opuszcza na zawsze.

Kiedy stanęła przy oknie, momentalnie zobaczyła w wyobraźni samochód ojca wspinający się krętym podjazdem i usłyszała jego grzmiący głos, a potem jękliwą odpowiedź matki. Nie, zdecydowanie nie miała stąd dobrych wspomnień.

Tym razem nie zostanie długo. Chciała tylko odwiedzić grób Violet, a potem wróci do Palermo, gdzie zarezerwowała pokój w tanim hotelu. Jutro o tej porze będzie już w Londynie i nigdy nie wróci na Sycylię.

Spiesznie poszła wzdłuż kamiennego muru, otaczającego posiadłość. Znała teren jak własną kieszeń, obie z matką przychodziły tu często, kiedy tylko nie potrzebował ich Arturo, by przy otwieraniu kolejnych hoteli stwarzać iluzję szczęśliwej rodziny. Matka



żyła dla tych chwil, Sierra bała się ich jak ognia.

Wiedziała, że kawałek dalej mur się zawalił i powstała spora wyrwa. Wątpiła, by ojciec naprawił ją w ciągu minionych siedmiu lat, zapewne w ogóle tu nie bywał. Wolał mieszkać w Palermo i przyjeżdżał do willi tylko wtedy, kiedy potrzebował odegrać przed mediami rolę ojca szczęśliwej rodziny.

Weszła w gąszcz piniowy i świat pociemniał. Baldachim drzew niemal nie przepuszczał promieni słonecznych, a teraz niebo zakrywały chmury. Znów rozległ się grzmot, a gałęzie smagneły jedwabną bluzkę i wąską spódniczkę, nie najszcześniejszy wybór do przedzierania się przez zarośla i kamienne mury.

W końcu trafiła na zawalony fragment i z trudem przedostała się na teren posiadłości. Westchnęła z ulgą i ruszyła w stronę najdalszego krańca, gdzie urządzono rodzinny cmentarz.

Ominęła dom, nie chcąc zwrócić niczyjej uwagi. Nie miała pojęcia, czy ktoś tam jest. Kiedy jeszcze mieszkały tu obie z matką, Arturo zatrudnił gospodynię, która była jego szpiegiem. Jeżeli nadal tu mieszkała, wolałaby jej nie spotkać.

W oddali pojawiły się upiornie białe marmurowe nagrobki rodziny Rocci i Sierra wstrzymała oddech. Grób matki znajdował się w najdalszym rogu i był jedynym, jakiego tu nie było, kiedy wyjeżdżała.

*Violet Rocci, ukochana żona.*

Wpatrywała się w te cztery słowa, proste litery na białym kamieniu, aż do oczu napłynęły jej łzy.

Ukochana matka, owszem, ale żona? Czy ojciec w ogóle ją kochał? Violet nie traciła wiary, ale Sierra chciała wierzyć, że prawdziwa miłość wygląda inaczej. Nie rani, nie karze, nie poniża. Chciała w to wierzyć, ale czy rzeczywiście tak było? Nie zamierzała podejmować ryzyka, żeby się dowiedzieć prawdy.

– Kocham cię, mamó – szepnęła, dotykając zimnego kamienia.

Przez te siedem lat bardzo za matką tęskniła. Choć pisała do niej kilkakrotnie, Violet zniechęcała ją do kontaktu, obawiając się o jej bezpieczeństwo. Tych kilka listów, które od niej dostała, traktowała jak największy skarb. Jeszcze przed chorobą Violet

kontakty ustały zupełnie.

Sierra odetchnęła głęboko i otarła łzy. Nie będzie płakać. Smutku było w jej życiu aż nadto. Odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną. Miała nadzieję, że matka rzeczywiście spoczywa w spokoju, bezpieczna przed okrucieństwem męża. To była słaba pociecha, ale przynajmniej mogła się jej uczepić.

Rozległ się grzmot i błyskawica rozświetliła niebo. Pierwsze krople deszczu były wielkie jak groch. Pochyliła głowę i pospieszyła w stronę wyrwy w murze. Nie bardzo miała ochotę jechać w dół w ulewie.

Minęła rumowisko i wbiegła w gąszcz pinii. Lało jak z cebra, gałęzie smagały ją po bluzce i włosach. Przemoczony materiał szybko przylgnął jej do ciała, a mokry koński ogon przyjął postać szczurzego ogona.

Wybiegła spod drzew i odetchnęła z ulgą, by zaraz zastygnąć z przerażenia. Przed bramą parkowały teraz dwa samochody, a tym drugim był ciemny SUV. Kiedy wyszła na drogę, wysiadł z niego Marco Ferranti i ruszył w jej stronę.

W jednej chwili był równie mokry jak ona. Z rzeźbionych rysów promieniował gniew. Zatrzymała się o krok przed nim i odgarnęła mokre włosy z twarzy.

– Proszę, proszę – odezwał się tonem lodowatym. – Mogę wiedzieć, co tu robisz?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Odetchnęła głęboko i otarła wodę z twarzy.

– Byłam na cmentarzu.

Próbowała precyzyjnie się obok niego, ale zablokował jej drogę.

– A ty? Co tu robisz? – zaatakowała, choć w środku cała się trzęsła.

Przed nią stał prawdziwy Marco, którego istnienie wcześniej tylko podejrzewała, zły i groźny. Ale nie zamierzała okazywać strachu.

– To teraz mój dom – poinformował ją zimno.

Nuta tryumfu w głosie nie uszła jej uwagi. Napawał się faktem, że odziedzyczył wszystko, a ona prawie nic.

– Więc się ciesz.

W odpowiedzi uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Weszłaś na teren prywatny.

– Właśnie wychodzę.

– Nie tak szybko. Chcę wiedzieć, po co tu przyszłaś.

– Już mówiłam. Byłam na cmentarzu.

– Wchodziłaś do domu?

Patrzyła na niego, kompletnie zaskoczona.

– Nie.

– Skąd mam wiedzieć? Mogłaś coś ukraść.

Roześmiała się z niedowierzaniem. Jeżeli jeszcze miała jakieś wątpliwości co swojej ucieczki, znikły błyskawicznie.

– Niby co miałabym ukraść? – Otworzyła szeroko ramiona. – I gdzie miałabym to schować?

Wzrok Marca poszybował ku jej piersiom i zbyt późno zdała sobie sprawę, że przez przemoczoną jedwabną bluzkę prześwituje biały koronkowy stanik.

– Z tobą nigdy nie wiadomo. Poza tym oczywiście, że nie można ci ufać.

- Jechałeś za mną z Palermo?
- Chciałem wiedzieć, dokąd się tak spieszyłaś.
- Cóż, już wiesz. A teraz wracam do Palermo.

Ruszyła w stronę samochodu, ale Marco ją zatrzymał, wskazując stromą i krętą drogę w dół.

- W tej ulewie droga będzie nieprzejezdna. Skoro już tu jesteś, możesz przeczekać burzę w domu.

- Zaryzykujesz, że jednak coś ukradnę? Poradzę sobie.

- Nie bądź głupia. - Jego ton bardzo przypominał ojca.

- Nie jestem głupia - sapnęła. - Biorę odpowiedzialność za każde słowo.

- Wolisz zaryzykować wypadek niż wejść ze mną do suchego domu? Czym sobie zasłużyłem na tyle pogardy?

- Przed chwilę oskarżyłeś mnie o kradzież.

- Chciałem tylko wiedzieć, po co tu przyjechałaś.

Znów rozległ się grzmot. Sierra była kompletnie przemoczona i wiedziała, że Marco ma rację. Drogi rzeczywiście będą nieprzejezdne, przynajmniej przez jakiś czas.

- Dobrze - burknęła i wsiadła do samochodu.

Otworzył bramę pilotem i wjechali na długi, kręty podjazd. Ona pierwsza, on tuż za nią jak cień. Brama zamknęła się za nimi i już nie mogła zawrócić.

Zaparkowała przed domem i wyłączyła silnik. Nie miała najmniejszej ochoty wysiadać i mierzyć się z niechcianymi wspomnieniami. Powrót na Sycylię nie był dobrym pomysłem.

Marco wyręczył ją i otworzył drzwi.

- Wsiadasz?

Wygrzebała się z siedzenia, świadoma emanującej z niego wrogości. Chyba po tych siedmiu latach wciąż jeszcze miał do niej żal.

- Ktoś tu mieszka na stałe?

- Nie. Dom stał pusty, kiedy czasowo przenieśli się do Palermo. Twój ojciec spędził jakiś czas w szpitalu - dodał na widok jej pytającego spojrzenia.

Nie odpowiedziała. Prawnik wspomniał, że ojciec zmarł na raka trzustki. Chorował przez kilka lat, ale trzymał to w sekrecie, a koniec był szybki. Próbowała wzbudzić w sobie współczu-

cie, ale nie czuła nic poza ulgą, że już go nie ma.

Marco otworzył frontowe drzwi i wpuścił ją do przestronnego holu. Powietrze było tu chłodne i przytęchłe, meble okryte pokrowcami dla ochrony przed kurzem.

– Włączę ciepłą wodę – powiedział. – Na górze znajdziesz jakieś ubrania.

– Moje?

– Nie. Te usunięto lata temu. Ale w gościnnej sypialni powinno być coś mojego.

Stała w holu, a woda kapiała z niej na marmurowe, czarno-białe płytki. Marco krzątał się, zapalając światła i ściągając pokrowce z mebli.

Obecność w tym domu wydawała się surrealistyczna i Sierra nie mogła się pozbyć wrażenia, że została złapana w pułapkę. I to nie tylko za sprawą zamkniętej bramy i osaczających ją wspomnień, ale przede wszystkim za sprawą mężczyzny, który zdawał się wysysać całe powietrze z otoczenia. Czuła, że powinna stąd uciekać.

– Zapalę światło w salonie – powiedział. – Obawiam się, że nie ma za dużo do jedzenia.

– Nie jestem głodna i chciałabym wyjechać jak najszybciej.

Skrzywił się kpiąco.

– Niemożliwe. Drogi są kompletnie zalane. Będziesz musiała zostać przynajmniej do rana. Weź gorący prysznic, przebierz się, a potem coś zjemy.

Nie miała najmniejszej ochoty spędzać z nim nocy pod jednym dachem, kąpać się i przebierać... to wszystko czyniło ją bezbronną.

Musiał zauważyć jej minę, bo dodał jedwabistym tonem:

– Chyba się nie obawiasz o swoją cnotę? Zapewniam, że nie życzę sobie mieć z tobą nic wspólnego.

Aż się wzdrygnęła. To było okrucieństwo dokładnie w stylu jej ojca, ale ze strony Marca bolało bardziej. Jeszcze nie zapomniała, jaki kiedyś był dla niej dobry.

– Całe szczęście – odparła, kiedy już mogła zaufać głosowi. – Bo to ostatnie, czego bym chciała.

Postąpił krok do przodu i obrzucił ją mrocznym spojrzeniem.

– Na pewno?

Już się kiedyś przekonała, jak trudno mu się oprzeć. Wystarczyłby drobny gest, pieszczota czy pocałunek, żeby zapomniała o wszystkich swoich zapewnieniach.

– Na pewno – odparła dużo pewniej, niż się czuła, i odwróciła się w stronę schodów.

Znalazła rzeczy Marca w jednej z gościnnych sypialni i mimochodem zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie wprowadził się do głównej. Wszystko należało do niego. Willa, *palazzo* w Palermo, firma. Jej ojciec obdarował go jak syna, a jej, własnej córce, nie zostawił nic.

Prawie nic. Ostrożnie wyjęła z kieszeni spódnicy aksamitne pudełko. Naszyjnik z pereł i broszka z szafirem należały do jej mamy jeszcze przed zawarciem małżeństwa. Nie miała pojęcia, dlaczego ojciec dał jej te rzeczy. Chwila dobroci na łożu śmierci? Chciał uchodzić za lepszego ojca, niż rzeczywiście był?

To już bez znaczenia. Miała pamiątkę po najbliższej osobie i niczego innego nie pragnęła.

Szybko zrzuciła mokre ubranie i wzięła gorący prysznic. Włożyła miękkie, szary T-shirt i spodnie od dresu. Wszystko było na nią za duże i musiała użyć paska, by spodnie z niej nie spadły. Mokre włosy przeczesła palcami i zostawiła rozpuszczone.

Powoli i z wahaniem w końcu zeszła na dół. Wolałaby poczekać na poprawę pogody na górze, ale mogła być pewna, że by na to nie pozwolił. Zapewne lepiej będzie zmierzyć się z przeszłością, zapomnieć o tej idiotycznej rozmowie i spróbować zawrzeć rozejm.

Znalazła go w salonie, rozciągniętego przed kominkiem i wpatrzonego w płomienie. Przebrany w dżinsy i czarny T-shirt wyglądał bardzo seksownie. Ubranie świetnie podkreślało muskularną pierś i długie, zgrabne nogi.

– Chodź tu i ogrzej się – zaprosił ją chropawo.

Podeszła powoli, niechętna bliskości. Jak tylko poczuła pod stopami miękkie, kosmaty dywan, usiadła.

– Dziękuję – wymamrotała.

W powietrzu zawisło tysiąc niewypowiedzianych słów, napięcie w pokoju było niemal namacalne. Patrzyła w tańczące płomienie,

niepewna, jak przerwać milczenie ani czy w ogóle tego chce. Może najlepiej będzie zachowywać się tak, jakby nie wydarzyło się nic specjalnego.

– Kiedy wracasz do Londynu? – spytał tak grzecznie i chłodno, jakby rozmawiał z obcą osobą.

– Jutro.

– Nie masz tu nic do załatwienia?

Pytanie brzmiało niewinnie, więc chyba mogła odpowiedzieć.

– Nie. Nie oczekiwałam, że ojciec mi coś zostawi.

– Nie? – Tym razem sprawiał wrażenie kompletnie zaskoczonego.

– Niby dlaczego miałyby? – powiedziała, wzruszając ramionami. – Przez siedem lat nie widzieliśmy się ani nawet nie rozmawialiśmy.

– Twój wybór.

– Tak.

Przez chwilę oboje milczeli, a jedynym dźwiękiem był trzask płomieni. Zastanawiała się, jak dużo i czy w ogóle Marco wie o okrucieństwie jej ojca. Co byłby skłonny zrozumieć? Okazjonalny policzek? Obelgi i przemoc emocjonalną? Tylko jakie to miało teraz znaczenie?

Wtedy po prostu postanowiła nie ryzykować, choć wcześniej była gotowa mu zaufać.

– Dlaczego tu przyjechałaś? – spytał.

– Już ci mówiłam. Odwiedzić grób mamy.

– Nie wróciłaś, kiedy chorowała. Nawet nie napisałaś.

Bo nie wiedziała. A czy wróciłaby, gdyby wiedziała? Zaryzykowałyby konfrontację z ojcem i jego gniewem?

Powoli pokręcił głową.

– Oceniałem cię dużo wyżej.

– To znaczy?

– Przez siedem lat zastanawiałem się, jak daleko sięga twoja podłość. Teraz już wiem.

Odebrała te słowa jak policzek, ale nie zamierzała pokazać, jak ogromną przykrość jej sprawił.

– Myśl sobie, co chcesz.

– Nie dałaś mi innej możliwości. Porzuciłaś nie tylko mnie, ale

i całą swoją rodzinę.

Nie odpowiedziała, bo nie chciała się z nim sprzeczać. Zresztą wcale jej nie pytał, tylko stwierdzał fakt i oceniał. Lata temu wyrobił sobie o niej zdanie, którego nie mogło zmienić nic, co powiedziałyby teraz. Nawet prawda. Był przecież prawą ręką jej ojca przez ponad dekadę. Musiał wiedzieć, jak szef traktuje swoją rodzinę, a może po prostu nie chciał wiedzieć.

– Nic nie powiesz, Sierra?

Po raz pierwszy wypowiedział jej imię. Zabrzmiało w jego ustach wprost lodowato. Przelotnie wspomniała dotyk jego warg, wtedy kiedy pocałował ją w ogrodzie, jego dłonie wędrujące po jej ciele i podniecenie, jakie w niej wzbudził. Żaden inny mężczyzna nie dotykał jej w ten sposób, żaden nie sprawił, że poczuła się pożądana.

Pospiesznie otrząsnęła się ze wspomnień. Fakt, że umiał całować, niczego nie zmieniał. Zapewne po prostu był z wieloma kobietami.

– Nie – odparła beznamiętnie. – Nie mam nic do powiedzenia.

I znów ta wyniosła mina. Jak mogła być taka zimna?

– Wiesz? – powiedział. – Kiedyś imponował mi twój chłód i opanowanie.

Jego głos brzmiał równie beznamiętnie jak jej. To wszystko kosztowało go zbyt wiele, choć miał siedem długich lat, by sobie z tym poradzić, poza tym nigdy jej nie kochał.

– Chłód?

– Tak, byłaś zawsze taka opanowana, taka niewzruszona. To mi się w tobie podobało.

Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego podejrzliwie.

– Nie zdawałem sobie wtedy sprawy – kontynuował – że po prostu nie masz serca. Tylko lód w tym miejscu.

Jednak... tamta chwila w jego ramionach wyraźnie temu przeczyła.

Wciąż się nie odzywała, a on powoli przestawał nad sobą panować.

– Naprawdę nigdy nie pomyślałaś, że zasługuję choć na kilka słów wyjaśnienia?



Umknęła wzrokiem i oblizwała wargi koniuszkiem języka. Ten drobny gest wzbudził w nim gniew zmieszany z pożądaniem. Przez siedem lat nie pozwalał sobie na podobne uczucia, teraz groziła mu powódź.

– Wyjaśnij mi to – zażądał.

Zadał pytanie i czekał na odpowiedź.

– Fakt mojego odejścia chyba wszystko wyjaśniał – odparła lodowato.

Patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Jak to?

Spotkali się wzrokiem i to ona pierwsza zerwała kontakt.

– Po prostu zmieniłam zdanie.

– Ale ani ja, ani twój ojciec nigdy nie zrozumieliśmy dlaczego. Twoje odejście kompletne go załamało.

Wciąż pamiętał, jak Arturo szlochał i obejmował go, kiedy się dowiedział o zniknięciu córki. Marco nie wierzył, chciał jej szukać i dopiero z czasem zrozumiał, że to była jej dobrowolna decyzja. I w sumie nawet bardzo się nie dziwił. Małżeństwo z Sierą, przyjaźń rodziny Rocci – to wszystko było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Sierra skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego złym wzrokiem.

– Skoro już rozgrzebujemy przeszłość, to dlaczego właściwie chciałeś się ze mną ożenić? Nigdy tego nie rozumiałam. – Popatrzyła na niego z wyzwaniem. – Bo przecież nie z miłości.

– Nie – przyznał.

Nie znał jej na tyle dobrze, by ją pokochać, zresztą miłość go nie interesowała. Miłość oznaczała ryzyko emocjonalne. Widział, co się stało z jego matką, i nie zmierzał brać z niej przykładu.

– Więc? – Pytająco uniosła brew.

Zaskakująco szybko przejęła inicjatywę i to ona była teraz stroną atakującą.

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie – odparł. – Dlaczego się zgodziłaś wyjść za mnie?

– Miałam nadzieję, że będę z tobą szczęśliwa. Ale się pomyliłam.

– Dlaczego tak pomyślałaś?

Westchnęła i wzruszyła ramionami.

– Naprawdę chcemy to ciągnąć? – spytała. – Co to zmieni? Dużo się wydarzyło przez te siedem lat. Może po prostu umówmy się, że...

– Umówmy? Tu nie chodzi o drobną sprzeczkę – powiedział chropawo – tylko o nasze małżeństwo. Byliśmy o krok od związania naszych istnień na dobre i złe.

– Wiem – szepnęła ledwo dosłyszalnie.

W poblądłej twarzy oczy wydawały się ogromne i bardzo ciemne. Wciąż jednak trzymała się prosto i patrzyła śmiało. Była silniejsza niż kiedykolwiek, ale w tej sytuacji tylko go to złościło.

– Więc dlaczego?

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego właściwie chciałeś się ze mną ożenić?

Spoglądał na nią w milczeniu, wściekły, że dał się zapędzić do narożnika.

– Muszę się napić – burknął w końcu i pomaszerował do kuchni.

Nie poszła za nim. On tymczasem wyciągnął butelkę whisky, nalał solidną porcję, wypił jednym haustem i od razu nalał następną.

Dlaczego oskarżała jego, skoro to ona była wszystkiemu winna? Czy to ważne, dlaczego chciał tego małżeństwa? Przecież się zgodziła.

Dopił drugiego drinka i wrócił do salonu. Sierra przysunęła się bliżej do kominka; płomienie rzucały na jej twarz ciepły blask. Wysychające włosy zaczynały skręcać się w fale, a w jego zbyt obszernych rzeczach wyglądała uroczo. T-shirt zsunął się z jednego ramienia, odsłaniając gładką skórę o złocistym odcieniu. Pasek podkreślał wcięcie w talii i ładny kształt piersi. Wciąż pamiętał tamten pocałunek i jej żarliwą reakcję.

Pospiesznie odsunął od siebie te niechciane uczucia. W tej chwili nie życzył sobie odczuwać w stosunku do Sierry Rocci cze-gokolwiek, nawet zwykłego pożądania.

– Masz czelność zadawać mi pytania? Przecież to ty wyjechałaś, nie zostawiając żadnej wiadomości.

– Wiem.

- Nawet nie podałaś powodu. Zmieniłaś zdanie. Rozumiem i akceptuję. Ale chciałbym wiedzieć dlaczego. Uważasz, że nie zasłużyłem na wyjaśnienie? Twój rodzice nie żyją, więc nie możesz im niczego wyjaśnić, ale mnie możesz. Dlaczego po prostu nie powiesz mi prawdy?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jedynym dźwiękiem był trzask polan w kominku. Sierra milczała. Co mogła powiedzieć? Co chciałby usłyszeć Marco, w co by uwierzył?

Czuła, że ma gotową własną wersję wydarzeń, zapewne opartą na kłamstwach jej ojca, który musiał tylko udawać ból i żal z powodu jej zniknięcia. Z pewnością nie przyjmie prawdy, nawet gdyby tłumaczyła ją jak najjaśniej.

– I co? – nalegał. – Nic nie powiesz?

Wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

– Co byś chciał usłyszeć?

– Już mówiłem. Prawdę. Dlaczego uciekłaś w noc przed naszym ślubem?

Wzięła głęboki oddech i niechętnie, ale jednak spojrzała mu w oczy.

– Dobrze. Prawda jest taka, że miałam wątpliwości. Bałam się złożyć swoje życie w ręce nieznanego. Czułam, że to błąd, i nie potrafiłam się przemóc.

Patrzył na nią wzrokiem twardym jak stal.

– I doszłaś do takiego wniosku ostatniej nocy przed ślubem? Byliśmy zaręczeni od miesiąca.

– Przez cały czas myślałam, że to dobra decyzja. Tamtej nocy zrozumiałam swoją pomyłkę.

Pokręcił głową z powątpiewaniem.

– Brzmi prosto.

– Bo tak było. Nie kochaliśmy się, a znaliśmy się bardzo po bieżnie. Spotkaliśmy się zaledwie kilka razy, a wszystko zostało zaaranżowane przez mojego ojca. Nasze małżeństwo skończyłoby się katastrofą.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Odwróciła wzrok, żeby ukryć prawdę, którą mógł wyczytać z jej oczu.

Nie była pewna. Ich małżeństwo mogło być udane. Być może Marco był dobrym człowiekiem. Jednak fakt, że był prawą ręką jej ojca i tak dobrze się z nim zgadzał, kazał jej powątpiewać w jego prawość. I raczej powinna się trzymać tamtego wyboru sprzed siedmiu lat.

– Dobrze. – Odetchnął głęboko. – Skoro zmieniłaś zdanie, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego ze mną nie porozmawiałaś? Czyżbym na to nie zasługiwał? A może bym cię przekonał?

– Właśnie. Przekonałbyś mnie. – Patrzył na nią niewzruszony, więc kontynuowała pospiesznie: – Miałam dziewiętnaście lat, ty prawie trzydzieści. W porównaniu ze mną byłeś dorosłym, światowym mężczyzną. Bałabym ci się przeciwstawić i na pewno zgodziłabym się na wszystko ze zwykłego strachu.

– Czyżbym dał ci kiedykolwiek powód do strachu? Oskarżasz mnie zupełnie bezpodstawnie.

Teraz powinna to powiedzieć. Wyznać, co wtedy podsłuchiwała i jak się czuła. Dlaczego nie? Nie miała nic do stracenia, bo wszystko już straciła. W zamian miała nowe życie, spokojne i skromne, ale własne. Od tego mężczyzny nie chciała już niczego.

– Słyszałam, co mówiłeś – powiedziała.

Popatrzył na nią, głęboko zdumiony.

– Słyszałaś, co mówiłem? Jak mam to rozumieć?

– Tamtej nocy przed ślubem. Rozmawiałaś z moim ojcem.

Powoli pokręcił głową.

– Nadal nie rozumiem.

– Powiedziałaś, że sobie ze mną poradzisz, że wiesz, jak ze mną postępować. – Nawet po tych wszystkich latach wspomnienie wciąż bolało. – Kiedy ojciec powiedział, że kobietom się w głowach przewraca. Mówiłeś o mnie, jakbym była zwierzęciem, które trzeba okiełznać. Ciężka ręka i zero szacunku.

Przez chwilę tylko na nią patrzył, a ona nie była w stanie odwrócić wzroku.

– I tylko dlatego mnie skreśliłaś? Przez to jedno zdanie, którego nawet nie pamiętam?

– To mi wystarczyło.

Zaklął tak dosadnie, że aż się wzdrygnęła. Gniew mężczyzny wciąż działał na nią obezwładniająco.

– Jak mogłaś... – przerwał i pokręcił głową. – Nawet nie chcę słuchać twoich tłumaczeń.

Wymaszerował do kuchni; po chwili wahania podążyła za nim. Wołałaby zniknąć, ale chyba jednak powinni dokończyć tę rozmowę. Może wtedy uda się zapomnieć o przeszłości, przynajmniej na tyle, na ile będzie to możliwe.

Stanąła w drzwiach, podczas gdy on wściekłymi gestami przetrząsał kolejne szafki. W końcu wyciągnął paczkę makaronu i rzucił ją na blat.

– Obawiam się, że nie ma za dużo do jedzenia.

– Nie jestem głodna.

– Nie opowiadaj. Pewnie nic nie jadłaś przez cały dzień. Musisz mieć siłę.

Miał rację, więc wołała się nie odzywać. Odmawiała jedzenia, bo nie chciała tu zostawać dłużej, niż to było konieczne. Ale kiedy głośno zaburczało jej w brzuchu, zerknął na nią kpiąco.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Dobrze. W takim razie pozwól sobie pomóc.

Obojętnie wzruszył ramionami, więc zabrała się do pracy, boleśnie świadoma, jak bardzo ta domowa scena kłóci się z wiszącym w powietrzu napięciem i wrogością.

Przez kilkanaście minut pracowali w milczeniu. Ona nalała wody do dużego garnka, on wyciągnął z szafki puszkę pomidorów i zioła.

Ten dom, kiedyś jej, teraz należał do niego. Rozejrzała się po kuchni, gdzie jeszcze nie tak dawno jadała śniadania przy dużym dębowym stole, a matka zmywała podłogę i piła espresso. Lubiła, kiedy w willi panował spokój, ale Violet zawsze tęskniła za nieobecny mężem.

Wspomnienie matki jak zawsze przyniosło ze sobą żal, że wybrała tak smutne życie. W niemej dyskusji z samą sobą pokręciła głową. Marco zauważył ten gest.

– O co chodzi?

– Nic nie mówiłam.

– Pokręciłaś głową. O czym myślałaś?

- O mamie. Bardzo za nią tęsknię.
- To dlaczego nie wróciłaś?

Pytanie zawisło w powietrzu. Mogła powiedzieć prawdę, ale instynktownie wzdragała się przed tym. Czy dlatego, że nie chciała, żeby jej współczuł, czy też z obawy, że jej nie uwierzy, tego nie była pewna. A może chodziło o lojalność wobec ojca, choć wcale na nią nie zasługiwał.

- Nie mogłam - powiedziała, wzdychając.
- Dlaczego?
- Ojciec nie chciałby mnie widzieć.
- Mylisz się.

Stwierdzał to tak spokojnie. Ale skąd mógł wiedzieć?

- Zbyt szybko osądzasz ludzi. Skrzywdziłaś i mnie, i swojego ojca. Obaj powitalibyśmy cię z otwartymi ramionami. Mówił mi o tym wielokrotnie.

Oparta o blat, przez chwilę rozważała jego słowa. Widocznie, tak jak podejrzewała, ojciec karmił go kłamstwami. A Marco we wszystko wierzył. Dlatego nie uwierzy jej.

- Nie chciałam ryzykować.

- Złamałaś mu serce. Matce także. Oboje nigdy się nie pozbie-  
rali.

Poczucie winy było przytłaczające. Dobrze wiedziała, choć nie chciała tego roztrząsać, że jej odejście bardzo obciąży matkę. Bolesne było słyszeć potwierdzenie.

- Skąd wiesz? Często ją widywałeś?

- Wystarczająco często. Arturo wielokrotnie zapraszał mnie na obiad. Twoja matka stała się samotniczką...

- Zawsze nią była - ucięła ostro. - Całe życie spędzałyśmy tu-  
taj, w willi.

- Wiejskie powietrze jest zdrowsze.- Wskazał otaczające willę ogrody. - To fantastyczne miejsce do wychowywania dzieci.

Czy miał na myśli ich dzieci? Niespodziewanie ogarnęło ją dojmujące poczucie straty.

- Opowiedz mi o mamie.

- Nie siadała z nami do stołu, nie brała udziału w żadnych wy-  
darzeniach towarzyskich i zaczynało jej szwankować zdrowie...

Sierra miała łzy w oczach i zamrugowała pospiesznie, żeby je po-

wstrzymać. Nie chciała, żeby zobaczył ją płaczącą. Domyślała się, dlaczego matka wycofała się jeszcze bardziej. Ociec musiał być na nią wściekły z powodu wyjazdu córki, może nawet brał na niej odwet. Nie miała innego wyboru, jak go unikać.

– Prawda boli – zauważył Marco szyderczo. – Łatwo było o nich zapomnieć?

– Nic nie było łatwe – odparła.

Odetchnęła głęboko i starała się zapanować nad smutkiem. Nie chciała zdradzać swoich uczuć. On osądził ją już dawno i nic, co mogłaby powiedzieć, tego zdania nie zmieni. W sumie było to bez znaczenia, bo po dzisiejszym dniu nie zamierzała się więcej z nim spotykać.

Ta perspektywa dziwnie ją zasmuciła, ale szybko postarała się z tego smutku otrząsnąć.

– Ja miałem wrażenie, że przyszło ci to łatwo – powiedział tonem szorstkim od goryczy.

– Może – zgodziła się. – Ale po co to jeszcze wałkować? Czego ty właściwie ode mnie chcesz, Marco?

Czego od niej chciał? Dlaczego żądał odpowiedzi, których nie mogła lub nie chciała udzielić? Minęło siedem lat. Wtedy po prostu zmieniała zdanie. W stosunku do niego i rodziców zachowała się bezwzględnie, ale powinien być zadowolony, że uniknął małżeństwa z kobietą zimną.

Jednak kiedy ją zobaczył w drzwiach biura prawnika, przypomniał sobie, jak lubił z nią być i jak cieszył się na wspólną przyszłość. Miał wrażenie, jakby to było wczoraj. Jakby nie było tych siedmiu lat. I o to był na siebie zły.

– Niczego od ciebie nie chcę. Już nie. – Otworzył puszkę z pomidorami i wlał zawartość do garnka. – Ale liczyłem, że mi odpowiesz na kilka pytań.

– Rozumiem.

– Doprawdy?

W takim razie dlaczego, pomyślał, ale się nie odezwał. Nie będzie więcej pytał, nie będzie prosił. Bez słowa wrócił do gotowania. Obserwowała go w milczeniu, ale napięcie trochę zelżało. Gniew zmienił się w smutek, a on nie chciał się smucić. Da sobie



radę, tym bardziej że nigdy jej kochał. Miłość nie leżała w kręgu jego zainteresowań. Nadal natomiast odczuwał pożądanie.

Czy czuła podobnie? Choć zdawał sobie sprawę, że w tej chwili nic się między nimi nie wydarzy, był tego bardzo ciekaw.

Odpowiedź mógł uzyskać tylko w jeden sposób. Sięgnął po sól, przy okazji muskając ramieniem jej pierś, i pilnie obserwował reakcję. Odetchnęła głęboko i cofnęła się szybko, a na policzkach pojawił się rumieniec.

Cóż, najwyraźniej też go pragnęła. Uwiedzie ją bez trudu, a wiadomo, że zemsta smakuje słodko. Ale czy naprawdę chciał od niej tylko chwili przyjemności? To, choć zapewne satysfakcjonujące, wydawało się podłe.

– Co zrobisz z posiadłością? – zapytała. – Będziesz tu mieszkał czy sprzedasz?

– Jeszcze nie wiem.

Przestał myśleć o zemście, bo nagle zrobiło mu się głupio, że odbiera dziewczynie należne jej dziedzictwo. Początkowo tego nie chciał, ale Arturo wciąż powtarzał, że Marco był dla niego o wiele bardziej synem niż Sierra córką. Więc uległ, trochę też pod wpływem bólu odrzucenia. Odchodząc od rodziny, która przygarnęła jego, Sierra niejako sama się skazała na wydziedziczenie.

– Chciałabyś coś stąd zabrać? A może z domu w Palermo? – zapytał.

– Nie. Niczego nie chcę – odparła zdecydowanie.

– A zdjęcia rodziców? Ślubne we frontowym holu *palazzo* jest bardzo ładne.

Nie dostrzegł w jej rysach ani śladu miękkości.

– Nie – powiedziała twardo. – Nie chcę niczego.

Dalej szykowali posiłek w milczeniu, a Sierra odezwała się dopiero, kiedy usiedli nad talerzami z parującym spaghetti.

– Zawsze lubiłam to miejsce – powiedziała. – Jadałam tu śniadania. Kucharka usiłowała mnie odesłać do salonu, ale nie mogłam znieść tych wszystkich okropnych starców na portretach, wpatrujących się we mnie z dezaprobatą. Wolałam jadać tutaj – uśmiechnęła się i pogładziła drewniany stół.

Marco próbował ją sobie wyobrazić jako dziecko, którego sto-

py nawet nie sięgały podłogi. Gdyby ich córeczka była do niej podobna, też polubiłaby tę starą kuchnię... Pospiesznie odsunął od siebie tę myśl. Kiedyś marzył o prawdziwej rodzinie, teraz z tych marzeń zostały tylko popiół i zgliszcza. Nie będzie tu żył z Sierrą ani z nikim innym.

– Możesz zatrzymać dom – powiedział. – Ja go nie potrzebuję, a to twój dom rodzinny.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Dajesz mi dom?

– Dlaczego nie? – odparł, wzruszając ramionami. – Nie potrzebuję twojego dziedzictwa. Chciałem tylko udziałów w firmie.

To zapewniało mu kontrolę nad imperium, które pomagał budować.

– Oczywiście – uśmiechnęła się drwiąco. – To dlatego chciałeś się ze mną ożenić.

– O czym ty mówisz? – Teraz się naprawdę zdziwił. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– A możesz z czystym sumieniem zaprzeczyć? Małżeństwo z córką szefa to najlepszy sposób na zyskanie pozycji.

Mówiła chłodnym tonem, ale w jej oczach widział ból. Więc dlatego odeszła? Bo podejrzewała, że jest wykorzystywana?

– No owszem, byłyby z tego małżeństwa pewne korzyści – powiedział ostrożnie.

– Delikatnie to ująłeś. – Roześmiała się niewesoło. – Gdyby nie magiczne nazwisko, nawet byś na mnie nie spojrział.

– To niekoniecznie prawda. Zresztą to twój ojciec mi cię przedstawił, więc od początku wiedziałem, że jesteś Rocci.

– To on to wszystko ukartował, prawda?

Nie bardzo rozumiał brzmącą w jej głosie gorycz.

– Nie mów, że nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

– Zdawałam – odparła ze smutkiem.

– Więc dlaczego się nie sprzeciwiłaś? Ojciec zrobił to z myślą o twojej przyszłości. Z jego punktu widzenia to małżeństwo wydawało się rozsądne. Zapewniłoby powodzenie zarówno jego córce, jak i firmie.

– To dosyć średniowieczne podejście...

– Wcale nie. Raczej sycylijskie. Ojciec był staroświecki w wielu

kwestiach. Wierz mi, dobrze go poznałem.

– Dlaczego tak mówisz? Dlaczego akurat ty miałbyś go znać lepiej?

Niepotrzebnie to powiedział. Przecież nie zamierzał jej wspominać o swoim pochodzeniu ani smutnym dzieciństwie. O przeszłości lepiej było zapomnieć, tym bardziej że nie zniósłby współczucia.

– Oboje go znaleźliśmy, tylko pewnie z różnych stron – odparł, wzruszając ramionami. – Skoro jednak wiedziałaś o jego planach, dlaczego przypisujesz winę mnie?

– To nie tak – odparła z westchnieniem.

– Ale... – Pokręcił głową. – Nie rozumiem cię. Chyba nigdy nie rozumiałem.

– Wiem – odparła ze smutkiem. – Naprawdę mi przykro, że wszystko się tak nieszczęśliwie potoczyło. Gdybym miała więcej odwagi, nigdy bym nie pozwoliła, żeby do tego doszło. Nie powinnam się była zgodzić na twoją propozycję.

Nie zamierzał przyznać, jak bardzo zaboląły go jej słowa. On chciał z nią spędzić resztę życia, a ona uważała ich związek za pomyłkę.

– Interesy nie były moim jedynym motywem. – Nie chciał, by uważała go za wyrachowanego.

– Domyślam się, że nie bez znaczenia był mój nie najgorszy wygląd – rzuciła, zanim zdążył coś dodać. – No i byłam miła, prawda? Zawsze chciałam cię zadowolić, praktycznie łąsiłam się do ciebie. – W jej słowach brzmiała pogarda dla samej siebie.

– Tak to postrzegałaś?

– Właśnie tak.

Było w tym trochę prawdy, ale tylko trochę. Rzeczywiście, była piękną dziewczyną i pociągała go fizycznie. Wciąż miał ochotę jej dotknąć, a nawet przytulić.

I podobał mu się sposób, w jaki okazywała mu sympatię, a także jej widoczny podziw i uwielbienie. Który mężczyzna by tego nie docenił?

Była bardzo młoda i bardzo samotna, podobnie jak on, choć miał już prawie trzydziestkę. Niewiele było osób, jeżeli w ogóle, którym by na nim zależało. Był szczurem ulicy z zakurzonych za-

ułków Palermo, sierotą, który przeszedł przez kilka domów adopcyjnych, zanim skończył szesnaście lat. Nikt za nim nie tęsknił.

Kiedy Sierra Rocci patrzyła na niego lśnięcymi szczęściem oczami, nareszcie czuł się kimś wartościowym. Czuł się częścią czegoś większego niż on sam i desperacko tego łaknął. A teraz ta sama dziewczyna zarzucała mu chłód i interesowność, choć przecież nigdy taki nie był.

– To tylko część prawdy – powiedział w końcu.

– Na pewno czułeś do mnie sympatię. Ale w końcu bym ci się znudziła i małżeństwo skończyłoby się katastrofą.

Otworzył usta, żeby zaprzeczyć i opowiedzieć o swojej nadziei, że z czasem staną się sobie bliżsi. Nie kochał jej i nie myślał o miłości, ale miał nadzieję, że stworzą prawdziwą rodzinę.

Na widok wyzwania w jej wzroku zrezygnował. Po co miałyby o tym mówić? Zdradzać swoje marzenia? Nie było już nadziei na wspólną przyszłość. Został tylko pociąg fizyczny, który mógłby wykorzystać, gdyby był wystarczająco bezwzględny. A właściwie, dlaczego nie? Dlaczego nie przespać się ze Sierrą Rocci? Nie była już pewnie tak niewinna jak wtedy, ale był pewny, że go pragnie. Nawet jeżeli tego nie chce.

– Może masz rację – powiedział bezbarwnym tonem. – Niestety nie mieliśmy szansy tego sprawdzić, a teraz wszystko należy już do przeszłości.

Odetchnęła głęboko.

– Tak. – Chyba nie w pełni ufała jego słowom i przebaczeniu. – Dobrze, że to zrozumiałeś. A teraz chciałabym się położyć. – Wstała i wstawiła talerz do zlewu. – To był długi dzień, a jutro muszę wcześniej wstać, żeby zdążyć na mój lot. Dobranoc.

Marco uśmiechnął się leniwie.

– Odprowadzę cię do pokoju.

– To niepotrzebne...

Wstał i podszedł do niej długimi krokami.

– Wręcz przeciwnie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie mogła zasnąć. Leżała w podwójnym łóżku w pokoju gościnnym, który pokazał jej Marco i patrzyła w sufit. Deszcz nadal walił o dach, a wiatr szarpał okiennicami. A w jej wnętrzu obawa walczyła o lepsze z pożądaniem.

Kiedy w ciemnym korytarzu wziął ją za rękę, nie mogła już dłużej udawać, że jest jej obojętny. Próbowwała sobie tłumaczyć, że to naturalne. W końcu był przystojny, męski i kiedyś bardzo się jej podobał. Postanowiła jednak nie dać się ponieść emocjom.

Dużym wysiłkiem woli odebrała mu dłoń, ale ten gest chyba go tylko rozbawił. Uśmiechnął się znacząco i nie mogła pozbyć się wrażenia, że dobrze zna jej myśli.

Ale nawet nie próbował tego wykorzystać. Pokazał jej sypialnię, pozapalał światła i sprawdził umocowanie okiennic. Potem stanął naprzeciw niej i przez chwilę myślała, że ją pocałuje. Kiniet rzucił ciepłe światło na ich twarze, ale ze wzroku Marca nie mogła nic wyczytać.

Gdyby ją w tej chwili wziął w ramiona, nie byłaby w stanie się oprzeć. Ta świadomość zamiast ją zawstydzić, tylko nasiliła pożądanie.

Jednak nie zrobił nic. Powiedział tylko „dobranoc” i wyszedł. Całe szczęście. I wcale nie powinna się czuć rozczarowana.

Usiadła na łóżku, dotykając stopami chłodnych płytek podłogi. Najchętniej posłuchałaby muzyki. To zawsze była jej pociecha i inspiracja. Gra na skrzypcach oddalała wszystkie codzienne zmartwienia i przykrości. Ale skrzypce zostały w Londynie.

W willi był pokój muzyczny z fortepianem. Ponieważ musiała się oderwać od kłębiących jej się w głowie myśli, choćby tylko na kilka minut, na palcach wyszła z sypialni, przeszła przez ciemny hol i otworzyła drzwi do pokoju muzycznego.

Zapaliła lampę i ciepły blask padł na zakurzony fortepian. Delikatnie podniosła pokrywę. Instrument nie był nastrojony. Przyci-

snęła klawisz i skrzywiła się na fałszywy dźwięk.

Trudno. Usiadła i cicho zagrała pierwsze takty *Sarabandy* Debussy'ego. Nie chciała obudzić Marca w sypialni na piętrze. Muzyka wypełniła ją spokojem, odegnała troski, pozostawiając tylko światło i dźwięk. Przymknęła oczy i oddała się grze, na tych kilka chwil zapominając o rodzicach, przeszłości i Marcu.

Kiedy sobie uświadomiła, że nie jest sama? Kiedy włoski na karku stanęły jej dęba, otworzyła oczy.

Marco stał w drzwiach, ubrany tylko w bokserki, i nie odrywał od niej wzroku. Znieruchomiała z palcami na klawiszach i pokój wypełniła cisza.

– Nie wiedziałem, że umiesz grać.

– Tylko trochę. – Złożyła dłonie na kolanach. – Miałam kilka lekcji, ale większości nauczyłam się sama.

– Pięknie grałaś.

Wzruszyła ramionami, zakłopotana nieoczekiwanym uznaniem.

– Właściwie gram na skrzypcach, ale zwykle o tym z nikim nie rozmawiam. To dla mnie coś bardzo osobistego.

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie powinna była wychodzić z sypialni, ale w głębi duszy wiedziała, że zrobiła to, żeby go sprowokować. Teraz jednak przestraszyła się i chciała się wycofać.

– Przepraszam, że cię obudziłam. Trochę mnie poniosło.

Chciała wstać, ale przyszpilona jego spojrzeniem, usiadła z powrotem.

– Fortepian jest rozstrojony.

– Nie szkodzi.

Przez cały czas nie odrywał od niej wzroku, więc nie była zaskoczona, kiedy podszedł bliżej, pogładził ją po policzku i musnął palcem wargi. Czekwała na to i choć trochę się bała, to jednak bardzo tego pragnęła.

– To było prawie tak piękne jak ty – powiedział miękko. – Wiesz, jaka jesteś piękna? Zawsze tak uważałem. Spodobałaś mi się od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem u was w domu. Pamiętasz? Stałaś w salonie, ubrana w różową sukienkę. Wyglądałaś jak róża.

Zaskoczona jego słowami, patrzyła na niego bez słowa.

– Pamiętam – szepnęła w końcu.

Pamiętała wszystko. Nawet to, jak głaskał kotkę. Zapra gnęła go od razu, choć to nie była miłość, tylko dziewczęca nadzieja i tęsknota.

– Pamiętasz, jak cię pocałowałem? – Delikatnie musnął kciukiem jej wargi, przywołując tamto wspomnienie.

– Tak – szepnęła drżąc. – Pamiętam.

– Podobało ci się.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Czekał, żeby zaprzeczyła, ale wiedział, że tego nie zrobi. Próbowala odwrócić wzrok, ale jej nie pozwolił.

– Nie zaprzeczasz.

– Nie – odszepnęła z wysiłkiem.

– Myślę, że teraz też ci się spodoba – powiedział miękko i niespiesznie przyciągnął ją do siebie.

Nawet nie drgnęła, choć czuła, że to niebezpieczny pomysł. Kiedy to w końcu zrobił, przylgnęła do niego mocno, zachwycona jedwabistością jego skóry.

– Marco – szepnęła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Pragnę cię – wyznał, wtulając twarz w jej włosy.

– A ja ciebie – odpowiedziała natychmiast.

Z błyskiem tryumfu w oczach ściągnął z niej T-shirt. Nie potrafiła się oprzeć jego wprawnym palcom i szybko doprowadził ją do spełnienia. A kiedy dygotała w jego ramionach, obserwował ją z nieskrywaną satysfakcją.

Teraz, kiedy napięcie opadło, czuła się bezbronna, zraniona i zawstydzona. Uległa mu jak bezwstydnica, podczas gdy on najwyraźniej miał wszystko pod kontrolą. Jak zwykle.

– Przynajmniej masz choć trochę pojęcia, co straciłaś – powiedział.

– Rozumiem, że chciałeś udowodnić swoją rację. – Chwyła T-shirt i wybiegła z pokoju.

Marco powoli wchodził po schodach, rozdygotany od niezaspokojonego pożądania. Co gorsza, było mu przykro. Zachował się jak łajdak, okrutnik bez serca. I bardzo potrzebował lodowatego prysznica. Zaklął pod nosem, pomaszerował prosto do łazienki

i odkręcił zimną wodę. Ale nawet atak lodowatych igiełek nie mógł ugasić ognia wznieconego przez wstyd i pożądanie.

Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Być może bardziej, niż to było możliwe. Ta jej żarliwość, a zarazem niewinność... niemal uwierzył, że wciąż jest dziewicą. Wydawała się kompletnie zaskoczona rozwojem sytuacji, a potem oczarowana...

Z wysiłkiem odepchnął wspomnienie. To ostatnie, czego potrzebował. Lepiej zapamiętać wyraz niepewności i wstydu na jej twarzy, kiedy uświadomiła sobie, że zwyczajnie wziął na niej odwet, zmuszając ją, żeby mu uległa, choć wcześniej go odrzuciła.

Zeszywniały z zimna zakręcił wodę, wytarł się i owinał ręcznik wokół bioder. Przekonany, że nie zaśnie, bo kotłowało się w nim zbyt dużo emocji, usiadł przed ekranem komputera.

O świcie miał piasek w oczach i był cały obolały, ale przynajmniej deszcz przestał padać. Marco stanął przy oknie i patrzył na świeżo umyty ogród. Dawniej zadbane trawniki i klomby stanowiły dziś splątany gąszcz krzewów i drzew. Najwyraźniej odkąd Arturo zbyt osłabł, by robić to samodzielnie, nikt się nim nie zajmował. Zanim sprzeda posiadłość, będzie musiał zatrudnić ogrodnika, który uporządkuje cały ten busz. On sam nie chciał już mieć z tym miejscem nic wspólnego.

Kiedy zszedł na dół, Sierra była już w kuchni, ubrana w jedwabną bluzkę i ołówkową spódnicę, które nosiła poprzedniego dnia, pogniecione, ale przynajmniej suche. Włosy znów zebrała w koński ogon, a wszystko razem sprawiało wrażenie ochronnej zbroi.

Przystanął w drzwiach, zastanawiając się, czy w ogóle wspominać o minionej nocy. Co miałby powiedzieć? Sierra najwyraźniej zamierzała udawać, że nic się nie wydarzyło i może tak było najlepiej.

- Powinniśmy niedługo jechać, jeżeli masz zdążyć na swój lot.
- My? - Stanowczo pokręciła głową. - Jadę sama.
- Górskie drogi wciąż są nieprzejezdne. Mój samochód lepiej sobie poradzi.
- Muszę zwrócić mój do wypożyczalni.
- Zlecę to komuś.



Zauważył w jej oczach błysk paniki.

– Ale...

– Daj spokój, tak będzie lepiej. I nie musisz się obawiać powtórki z ostatniej nocy. Nie zamierzam cię więcej dotykać. – Naprawdę nie chciał, żeby to zabrzmiało aż tak szorstko, bo nie mógł nie zauważyć, że jego słowa ją zabolowały.

– Ja na pewno nie pozwolę ci się dotknąć.

Omam nie uległ pokusie udowodnienia jej, jak bardzo się myli, ale dał sobie spokój. Im szybciej Sierra Rocci zniknie z jego życia, tym lepiej.

– Cóż, skoro jesteście zgodni, przygotujmy się do drogi.

Zabrał klucze, zgasił światło, zamknął drzwi i wsiedli do dużej terenówki. Poczłł limonkowy aromat jej skóry i uświadomił sobie, że to będą długie trzy godziny.

W milczeniu przebyli kręty podjazd i brama posiadłości zamknęła się za nimi z cichym stuknięciem. Marco wyjechał na górską drogę i Sierra odetchnęła z ulgą.

– Zadowolona jesteś, że wyjeżdżasz? – zapytał.

– Może nie tyle zadowolona – odparła – ale wspomnienia bywają trudne.

Z tym nie mógł dyskutować. Sam miał wystarczająco dużo trudnych wspomnień, od ojca, który umknął z jego życia, po matkę, która zostawiła go dziesięcioletniego u drzwi zakonnego przytułku, po kilka zastępczych domów, w których go nie chcieli, i scenę przed kościołem, kiedy się dowiedział o zniknięciu narzeczonej.

Tymczasem Sierra wyglądała przez szybę i wydawało się, że kompletnie o nim zapomniała. On też o niej zapomni. Wydarzenia ostatniej nocy będą linią graniczną, odcinająca przeszłość od teraźniejszości. Odpłacił jej pięknym za nadobne, wyrównał rachunki i w końcu na dobre się od niej uwolni.

Zapatrzony w przednią szybę, milczał przez całą drogę do Palermo.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Potrzebujesz Sierry Rocci.

Marco obrócił się na krześle i spojrział na panoramę Palermo. Całym sobą buntował się przeciwko właśnie usłyszanej uwadze.

– Przez prawie dziesięć lat byłem prawą ręką Artura. Nie potrzebuję jej.

Paolo Conti, druga najważniejsza osoba w firmie, przyjaciel i powiernik Marca, westchnął.

– Obawiam się, że jednak potrzebujesz. Rada nadzorcza życzy sobie kogoś o nazwisku Rocci, przynajmniej na początku. A otwarcie hotelu w Nowym Jorku już za kilka tygodni...

– Ale po co? Wszystko idzie zgodnie z planem.

Osobiście nadzorował prace nad pierwszym przedsięwzięciem Rocci Enterprises w Ameryce Północnej. To on poddał Arturowi pomysł rozszerzenia działalności poza kontynent i teraz jego wiarygodność jako szefa zależała od nowojorskiego sukcesu.

– Owszem – odparł Paolo. – Ale w ciągu siedemdziesięciu lat istnienia Rocci Enterprises na czele rady zawsze stał Rocci.

– Wszystko się zmienia.

– Tak. – Paolo przygładził srebrzyste włosy. – Jednak w ciągu tych siedemdziesięciu lat otwarcia każdego hotelu dokonywał Rocci. W Palermo, Rzymie, Paryżu, Madrycie, Londynie, Berlinie. Zawsze Rocci.

– Wiem.

Uczestniczył w kilku z tych ceremonii. Zaczął pracować dla firmy w wieku lat szesnastu, jako boy w hotelu w Palermo. Widział wtedy Sierrę idącą z rodzicami po schodach z różowego marmuru na kolację w ekskluzywnej hotelowej restauracji. Wyglądała bardzo wdzięcznie, a wszyscy razem sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwej rodziny.

– Zmiana jest częścią życia – powiedział. – Arturo Rocci przekazał swoje udziały mnie, a rada będzie musiała to zaakcepto-

wać.

Minął już prawie miesiąc, odkąd odwiózł Sierrę na lotnisko w Palermo. Odchodząc, nawet się nie obejrzała.

Nie był już na nią zły, ale nie umiałby określić, co właściwie czuł. W żadnym razie nie był to stan gwarantujący spokój duszy.

– To nie takie proste, Marco. – Paolo był uparty.

Fakt, pracował dla Rocci Enterprises od kilkadziesiąt lat. W czasie choroby Artura Marco nader często korzystał z jego mądrych rad.

– Nie komplikujmy tego – upierał się teraz.

– Jeżeli będziesz się upierał, nie otrzymasz wotum zaufania.

– Pracuję dla firmy od prawie dziesięciu lat. I dysponuję pakietem kontrolnym.

– Rada musi ocenić pozytywnie twoje publiczne wystąpienie jako dyrektora naczelnego. Musi w ciebie uwierzyć.

– Dobrze. Wystąpię przy najbliższej okazji.

– Z Sierrą Rocci u boku. Jak wiesz, tylko ona została z całej rodziny. Brat Arturas, stary kawaler, zmarł dwanaście lat temu, a ich rodzice jeszcze wcześniej. Wszystko powinno pójść gładko – nalegał Paolo. – Szkoda, że Arturo nie zdążył sam tego przeprowadzić...

– Chorował.

– Wiem. Dlatego powinien był pomyśleć o tym wcześniej.

A jednak Arturo uczynił Marca swoim spadkobiercą dopiero, kiedy już był bardzo chory. Marco przypuszczał, że starszy pan do końca liczył na powrót córki, co dałoby mu możliwość pozostawienia firmy w rękach rodziny. Wstał i przemierzał biuro długimi krokami. W końcu pracował dla Rocci Enterprises od dziesięciu lat. Wciąż pamiętał swoją ogromną radość, kiedy Arturo przesunął go od dźwigania waliz do pracy w biurze. Dostrzegł jego potencjał i pomógł mu awansować. Marco odpłacił mu za to po wielokroć, pracując jak najrzetelniej na rzecz firmy. Obawiał się jednak, że członkowie rady wciąż postrzegają go jako obcego, który wyrósł ponad stan.

Westchnął i usiadł. Paolo miał rację. To powinno pójść gładko. Wystarczy kilka wystąpień koniecznie z Sierrą u boku.

Sądząc po tym, jak się rozstali, wątpił, by chciała mu w jakikol-

wiek sposób pomóc. On nic już do niej nie miał, ale ona z pewnością tak łatwo mu nie zapomni tamtego wieczoru w willi. Przytknął oczy i pomasażował skronie, usiłując pozbyć się migreny, obejmującej głowę żelazną obręczą.

Nie chciał potrzebować Sierry, a tym bardziej prosić jej o przysługę. Ale Rocci Enterprises było dla niego wszystkim. Kiedy chodziło o dobro firmy, nie mógł ryzykować.

– No i jak? – spytał Paolo. – Myślisz, że ona się zgodzi? Wiem mniej więcej, co się między wami wydarzyło...

Marco otworzył oczy.

– Przekonam ją – powiedział kategorycznie.

Jego umysł już krążył wokół problemu. Jak skłonić Sierrę do przyjazdu do Nowego Jorku? Oskarżyła go o manipulację, o próbę zapewnienia sobie pozycji w firmie jej kosztem. Myliła się, a przynajmniej nie była to cała prawda. Ale teraz będzie.

Uśmiechnął się chłodno.

– Nie martw się – zwrócił się do Paola. – Wiem, jak z nią postępować.

– Zagraj to jeszcze raz, Chloe.

Mała dziewczynka próbowała już trzeci raz zagrać poprawnie wybraną melodię. Sierra starała się nie krzywić. Lubiła uczyć dzieci muzyki, ale nie zawsze było to przyjemne dla uszu.

Tak jak często w ciągu tych ostatnich tygodni, wróciła pamięcią do Marca. Złościło ją, że wspomina go tak często, ale nie potrafiła nic na to poradzić.

Wielu jego reakcji po prostu nie rozumiała. Wydawał się pełen sprzeczności. Gniewał się na nią, a potem znienacka okazywał wielkoduszność, a nawet czułość. Kiedy był prawdziwy? Kiedy grał? I dlaczego wciąż o nim myślała?

– Panno Rocci?

Sierra spojrzała nieprzytomnie na małą dziewczynkę.

– Tak, Chloe?

– Skończyłam.

– Tak, oczywiście – mruknęła i sięgnęła po kolejny utwór. – Świetnie sobie poradziłaś. Spróbuj teraz tego.

W godzinę później wyszła ze szkoły, gdzie prowadziła zajęcia.

W stosunkowo niedługim czasie udało jej się wyrobić sobie markę jako jednoosobowa firma, oferująca lekcje muzyki dla dzieci w kilku szkołach w Londynie.

Po ucieczce z Sycylii odnalazła przyjaciółkę matki, Mary Bertram. Mary zdążyła wprawdzie zmienić adres, ale Sierra odnalazła ją ponownie z pomocą internetu. Mary ją przygarnęła i pomogła znaleźć pierwszą pracę. Kiedy przed trzema laty zmarła, Sierra czuła się, jakby drugi raz straciła matkę.

Teraz ruszyła chodnikiem w stronę stacji metra. Letni wieczór był parny. Ludzie tłumnie opuszczali biura i planowali wieczorne rozrywki.

Sierra obserwowała ich z zazdrością. Nigdy nie miała łatwości w nawiązywaniu znajomości, zapewne z powodu izolacji w dzieciństwie. Nie pomagał też wyjątkowo spokojny charakter. Pracowała sama, więc choć miała kilka koleżanek wśród podobnych sobie, to bliższych relacji nie udało jej się nawiązać. W ciągu siedmiu lat spędzonych w Londynie nie znalazła sobie chłopaka; miała zaledwie kilka randek bez dalszego ciągu.

– Witaj, Sierra.

Przystanąła gwałtownie, kiedy tuż przed nią pojawił się Marco Ferranti. Otworzyła usta, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Miała wrażenie, że Marco zmaterializował się z powietrza, a może z jej myśli i tęsknot.

Uniósł brew i uśmiechnął się tak, jak pamiętała sprzed siedmiu lat.

– Co ty tu robisz? – wykrztusiła.

– Szukam ciebie.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia i niepokoju jednocześnie. Miałyby przyjechać do Londynu tylko dla niej?

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znajdziesz?

– W dzisiejszych czasach nie tak trudno o informacje – odparł, wzruszając ramionami.

Zdążyła już zapomnieć, jaki był wszechwładny. I jak mało go znała.

– Nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać.

– Jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy spokojnie pomówić?

Rozejrzała się po zatłoczonej ulicy.

– Nie mam pojęcia.

– Znajdę coś.

Wyciągnął telefon i wcisnął kilka guzików. Słuchał przez chwilę, po czym wsunął aparat do kieszeni.

– Już wiem. – Objął ją swobodnie, jakby byli parą.

– Tak po prostu? – Nie słyszała, co mówił do aparatu, szybki włoski ginął w szumie ulicznego gwaru.

– Tak po prostu – odparł z uśmiechem.

Poprowadził ją ulicą, nie zdejmując dłoni z jej ramienia. Po kilku minutach weszli do kameralnego baru z welwetowymi sofami i stolikami z hebanu i drewna tekowego. Osobny boks już na nich czekał, na stoliku stała otwarta butelka czerwonego wina i dwa kryształowe kieliszki.

Sierra nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Nosząc nazwisko Rocci, powinnaś być przyzwyczajona do podobnej obsługi – zauważył Marco. Gestem zaprosił ją, by usiadła, i nalał wina.

– Może kiedyś – odparła.

Odkąd zamieszkała w Londynie, żyła bardziej niż skromnie. Wynajmowała maleńkie mieszkanie w Clapham i kupowała tylko rzeczy używane. Obecność Marca była bardziej niż niepokojąca. Po co przyjechał do Londynu? Czego mógł od niej chcieć?

– Proszę bardzo. – Podał jej kieliszek wina, więc pośpiesznie upiła długi, bardzo potrzebny łyk.

– Masz do mnie jakąś sprawę? – zapytała.

On jednak nie zamierzał tak łatwo zdradzać swoich zamiarów.

– Nie wiedziałem, że uczysz muzyki.

Czyli szukał informacji o niej.

– Uczę dzieci w ramach zajęć pozalekcyjnych.

– I sama grasz na fortepianie i na skrzypcach.

– Tylko dla siebie.

Zarumieniła się, kiedy Marco spojrzał jej głęboko w oczy. Wiedziała, że oboje myślą o tamtej nocy.

– Chciałbym posłuchać twojej gry na skrzypcach. – Jego głos był jak pieszczota. – Chciałbym, żebyś dla mnie zagrała.

Mówił niskim, zmysłowym głosem, budzącym erotyczne skojarzenia, i musiała mocno potrząsnąć głową, żeby je od siebie od-

sunąć.

– O co ci naprawdę chodzi, Marco? Dlaczego się tak zachowujesz?

Teraz to on upił wina i uniósł pytająco brew.

– Jak?

– Jak... jak kochanek? – Zarumieniła się mocno. – Kiedy się ostatnio wiedzieliśmy, nie mogłeś się doczekać, żeby się mnie pozbyć.

– Ty sprawiałaś podobne wrażenie.

– Biorąc pod uwagę okoliczności i całą naszą historię, to chyba nic dziwnego.

– Przykro mi, że się tak zachowałem – powiedział nagle. Wciąż nie spuszczał z niej wzroku. – Wtedy, w pokoju muzycznym. Chciałem ci udowodnić, że wciąż mnie pragniesz. To było niskie z mojej strony. Naprawdę mi przykro. – Uśmiechnął się lekko. – Choć miałem wrażenie, że sprawiło ci to przyjemność.

Zarumieniła się jeszcze mocniej. Kompletnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Dziękuję za przeprosiny – mruknęła w końcu. – Ale nadal nie rozumiem, po co przyjechałeś.

– Dużo o tobie myślałem. – Jego głos był jak płynna czekolada, ciepła, słodka, ale i lepka.

Sierra była pod wrażeniem, ale wciąż nie mogła się pozbyć wątpliwości. Powoli pokręciła głową.

– Marco...

– Uważam, że testament twojego ojca był bardzo niesprawiedliwy.

Nagle otrzeźwiała. Z pewnością nie myślał o niej w ten sposób i ona też nie powinna myśleć tak o nim. Gdzie jej charakter i determinacja? Przez ostatnie siedem lat pilnie umacniała się w przekonaniu, że odchodząc od niego, postąpiła słusznie i nagle zaczynała się zachowywać jak zakochana nastolatka.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– A powinno. Masz pewne prawa z racji urodzenia.

– Odeszłam z domu, pamiętasz? Przy odczytaniu testamentu uważałeś, że dostałam to, na co zasłużyłam. Czyli prawie nic. – Nie obchodził jej testament, ale tryumf Marca był bolesny.

– Byłem zły. Naprawdę mi przykro.

Za dużo przeprosin. Nie miała pojęcia, co z tym zrobić, bo jednak zaufać już nie potrafiła.

– To wszystko należy do przeszłości i niech tam zostanie.

– Moim zdaniem powinnaś mieć udziały w firmie.

To było zaskakujące. Spodziewałaby się raczej, że zaproponuje jej dom na Sycylii, może jakieś pamiątki rodzinne.

– Nigdy ich nie miałam.

Jej ojciec nie widział w biznesie miejsca dla kobiet. To przecież na jego żądanie zakończyła edukację w wieku lat szesnastu.

– Otwieramy nowy hotel w Nowym Jorku. – Marco kontynuował, jakby się w ogóle nie odzywała. – Jest najbardziej luksusowy ze wszystkich i uważam, że powinnaś tam być.

– W Nowym Jorku? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Uczestniczyłaś w otwarciu czterech hoteli, zanim skończyłaś dziewiętnaście lat – przypomniał jej. – Ludzie chcą widzieć, jak wstęgę przecina ktoś o nazwisku Rocci. Powinnaś tam być.

– Nie mam nic wspólnego z tym hotelem ani z żadnym innym. – Jego propozycja wzbudziła w niej odrazę. Zbyt dobrze pamiętała odgrywanie szczęśliwej rodziny. Fałszywe uśmiechy i gesty, matka w sukni z długimi rękawami, skrywającymi sińce po ciosach ojca. Nie miała najmniejszej ochoty wracać do tych wspomnień ani znów odgrywać podobnej roli.

– Doceniam twoją propozycję – odparła sztywno – ale nie mam ochoty w niczym podobnym uczestniczyć.

Odraza musiała być widoczna na jej twarzy, bo Marco patrzył zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

Wahała się przez chwilę. Czy powinna mu wyznać prawdę o ojcu? Pewnie by jej nie uwierzył, a gdyby nawet, nie chciała jego współczucia. Było jej wstyd, że przez tyle lat dawała sobą pomiatać, choć przecież była wtedy bardzo młoda. A gdyby jej nie uwierzył? I oskarżył ją o zniesławienie nazwiska ojca? Albo by jej uwierzył i uznał, że ojciec był usprawiedliwiony? Nie miała pojęcia, jak by zareagował i nie zamierzała się dowiadywać.

– Sierra? – Pochylił się i nakrył jej dłoń swoją.

Uświadomiła sobie, że drży i z całych sił starała się odzyskać



opanowanie.

– Przeszłość to przeszłość, Marco. Nie chcę być częścią Rocci Enterprises. Wyjeżdżając, zostawiłam to za sobą. I niech tak zostanie. – Uśmiechnęła się grzecznie, ale z rezerwą. – W każdym razie dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

Jego dłoń wciąż spoczywała na jej, ciepła i mocna. W jakiś sposób dodająca otuchy. I chociaż ani go nie rozumiała, ani mu nie ufała, nie odebrała mu ręki.

Marco patrzył na nią sfrustrowany. Nie spodziewał się, że jego wielkoduszność zawiedzie. Miał nadzieję, że Sierra podchwyci temat, skorzysta z okazji.

– Nie za bardzo ci zależy na dobru firmy – zauważył. – A przecież kiedyś byłaś blisko związana z rodziną.

– Rocci Enterprises nic mnie nie obchodzi – odparła obojętnie. – Nigdy nie byłam jej częścią.

– Uczestniczyłaś w otwieraniu kolejnych hoteli...

– To było na pokaz.

– Na pokaz? Dla mnie wyglądało bardzo prawdziwie.

– Tak miało wyglądać.

– Co ty mówisz? Twój rodzice bardzo cię kochali. Twoje odejście zrujnowało im życie. Ojciec nie był stanie mówić o tobie bez łez w oczach, a ty nawet do nich nie napisałaś. – W jego głosie brzmiało oskarżenie i Sierra zaczynała być zła.

– Nie sądzisz, że ojciec znalazłby mnie bez trudu, gdyby tylko chciał?

– Z pewnością.

– Więc dlaczego tego nie zrobił?

Zawahał się, próbując wyczuć jej nastrój.

– Słuchaj – powiedział w końcu. – Nie mam złudzeń co do twojego ojca. Był dumnym człowiekiem i czasem bywał bezwzględny, ale miał zasady i dobre serce. Bardzo go zraniłaś, odchodząc, nawet jeżeli nigdy głośno tego nie przyznał.

Z najwyższym trudem powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć.

– Jasne. Lepiej powiedz, po co ci jestem potrzebna w tym Nowym Jorku.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Tylko to, że nie mówisz mi prawdy. A przynajmniej nie całą - dodała, kiedy otworzył usta, żeby zaprzeczyć. - Jak zwykle zresztą. To nie jest jakiś rycerski czy wynikający z dobroci serca gest, prawda? - Pokręciła głową. - Omal tego nie kupiłam. Omal znów nie okazałam się idiotką.

- Znów?

- Już ci kiedyś zaufałam.

- To nie ja zawiodłem twoje zaufanie.

Pochyliła się, a jej oczy przypominały dwie lodowe szczeliny.

- A podobno już nie jesteś na mnie zły? Po co przyjechałeś? Czego naprawdę ode mnie chcesz?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wprost nie mogła uwierzyć, że znów okazała się tak bardzo naiwna. Koniecznie chciała wierzyć, że Marco jest przyzwoitym człowiekiem. Chciała mu zaufać. Najwyraźniej niczego się nie nauczyła. Marco mógł mieć zadatki na przyzwoitego człowieka, ale przez ponad dziesięć lat był pilnym uczniem jej ojca. I chciał się z nią ożenić, żeby ułatwić sobie karierę w biznesie. A jednak jakaś jej część nie pozwalała oceniać go źle.

– No i co? – spytała. – W końcu odebrało ci głos?

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków – odparł ostro, a prezentowany poprzednio wdzięk znikł niby fałszywa maska.

– Dlaczego choć raz nie spróbujesz być uczciwy?

– Jestem uczciwy. Uważam, że powinnaś mieć udziały w Rocci Enterprises. Gdybyś mi pozwoliła, powiedziałbym ci, że jestem gotów zwrócić ci większość twojego dziedzictwa. – Spojrzał na nią chłodno, jakby oczekując wyrazów wdzięczności.

– Bardzo wielkodusznie – odparła sarkastycznie. – Jesteś gotów oddać mi większość. Niezwykle szlachetnie.

– Chciałabyś więcej?

– Chcę prawdy. Przestań kręcić i powiedz, czego ode mnie chcesz.

Spotkali się wzrokiem i jednocześnie pomyśleli o wieczorze w willi. Sierra była na siebie wściekła. Jak mogła pragnąć mężczyzny niegodnego zaufania, którego w dodatku wcale nie lubiła?

– Czekam – burknęła.

– Twój udział w otwarciu nowojorskiego hotelu przyniosłby pewne korzyści także mnie – powiedział w końcu Marco. – Przyznaję. Ludzie chcą wiedzieć, jak wstęgę przecina ktoś o nazwisku Rocci.

Sierra opadła na oparcie sofy, jakby uszło z niej powietrze.

– Niepotrzebnie udawałaś lepszego, niż jesteś. Tak naprawdę wcale nie chodziło ci o mnie, tylko o siebie.

- Chodziło mi o dobro firmy. Ciebie może ona za bardzo nie interesuje, ale chyba nie chcesz, żeby upadła? To siedemdziesiąt lat historii i całe moje życie.

- Firma mnie nie obchodzi - odparła. - Niech upada.

- Nie zależy ci na dziedzictwie twojej rodziny?

- Zostałam tylko ja i zamierzam żyć po swojemu. Nie próbuj mnie w to wmanewrować.

- A co z pracownikami? To ponad pięćset osób. Jeżeli firma upadnie...

- Nie upadnie z powodu mojej nieobecności. Przez ostatnie lata mój ojciec stworzył kilka kolejnych hoteli, a nie byłam na żadnej z tych uroczystości. Nie jestem ci do niczego potrzebna, Marco.

- Jak sama wspomniałaś, jesteś jedyną osobą z rodziny i ludzie chcą cię zobaczyć. Rada nadzorcza też - dodał po chwili.

- Rozumiem. - Dopiero teraz to wszystko zaczynało nabierać sensu. - Twoja pozycja jest w niebezpieczeństwie.

- Mam pakiet kontrolny.

- Nic ci to nie pomoże, jeżeli stracisz zaufanie rady i społeczeństwa. - Nie zamierzała znów dać się wykorzystać. - W każdym razie ja wychodzę. - Odstawiła kieliszek i podniosła się z sofy. - Dzięki za drinka - rzuciła przez ramię.

Była już na ulicy, kiedy ją dogonił.

- Sierra, potrzebuję cię, przyznaję.

Zwolniła, ale się nie zatrzymała. Czy to kolejna manipulacja?

- Nie chciałem tego, przysięgam.

Była w jego głosie jakaś nowa nuta, której wcześniej nie знаła, przyznanie się do porażki, którym się całkiem niepotrzebnie przejęła.

- Nie chcę znów być na twojej łasce. Już tego próbowałem i niekoniecznie i mi się podobało.

Odwróciła się powoli.

- Kiedy to byłeś na mojej łasce?

- W dniu naszego ślubu, kiedy czekałem na ciebie przed kościołem. - Zrobił krok w jej stronę.

Do tej pory ludzie mijali ich obojętnie, ale teraz kilka osób zwolniło, zainteresowanych rozgrywającym się na londyńskiej ulicy dramatem.

– Bałem się, że nie zechcesz mi pomóc, dlatego nie zapytałem normalnie. Nie chciałem, żebyś mi znów odmówiła. – Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak trudne musiało być dla niego zdobycie się na prawdziwą szczerłość.

– Marco...

– Rocci Enterprises jest dla mnie wszystkim – powiedział niskim, napiętym głosem. – Pracuję w firmie od szesnastego roku życia, zaczynałem jako boy hotelowy, pewnie o tym nie wiedziałaś.

– Boy...

Rzeczywiście nie miała o tym pojęcia. Przypuszczała, że przyszedł na kierownicze stanowisko. Nigdy nie pytała, a on nie opowiadał o swoim pochodzeniu, życiu, rodzinie. Właściwie nic o nim nie wiedziała.

– Twój ojciec mnie awansował i od początku traktował jak syna. Oddałem mu siebie całego.

– Wiem.

Najpewniej to dzięki tej niezachwianej lojalności ojciec wybrał go na swojego następcę w firmie i zięcia. Chciał kogoś, kto zawsze będzie miał wobec niego dług wdzięczności.

– Firma to moja rodzina, moje życie. Gdybym ją stracił... – Głos mu zamarł. – Boję się o tym myśleć. Przepraszam, że próbowałem tobą manipulować. Naprawdę mi przykro, że nie byłem uczciwy. Ale trzymasz w ręku moje życie, czy tego chcesz, czy nie. Wiem, że nawet mnie nie lubisz, i przyznaję, że na to zasłużyłem. A teraz jestem na twojej łasce i niełasce. Nie tego chciałem, ale tak jest. – Popatrzył na nią smutno.

Wcale nie miał zamiaru tego wszystkiego mówić. Przychodząc na to spotkanie, zamierzał zachować dumę nienaruszoną, tymczasem zupełnie się odkrył. Gdyby mu teraz odmówiła...

Nie potrafił odgadnąć jej myśli i uczuć. Opancerzyła się tym swoim opanowaniem i chłodem, które kiedyś tak mu się w niej podobały. Czekał więc i czekał, aż w końcu usłyszał jej głos.

– Pojadę do Nowego Jorku i wezmę udział w otwarciu.

Zalała go fala ulgi.

– Bardzo ci dziękuję.

Kiwnęła sztywno głową.

– Kiedy?

– Za dwa tygodnie.

– Poinformuj mnie o szczegółach.

Przez moment coś zalśniło w jej oczach, ale zaraz pożegnała go skinieniem głowy i ruszyła ulicą.

Sierra wyjrzała przez okno akurat w dobrym momencie, żeby zobaczyć czarną limuzynę, parkującą przy krawężniku. No tak, Marco obiecał, że przyśle po nią samochód.

Zdumiał ją natomiast widok jego samego, bardzo przystojnego w doskonale skrojonym, granatowym garniturze. Sądziła, że spotkają się na lotnisku, ale najwyraźniej postanowił inaczej.

Nerwowo wygładziła jasnoszarą sukienkę, którą wybrała na podróż. Miała niewiele rzeczy, i, co sobie uświadomiła poniewczasie, niczego odpowiedniego na bal w dniu otwarcia hotelu. Za kilka groszy kupiła sukienkę z drugiej ręki i miała nadzieję, że w przyćmionym świetle nikt nie zauważy przetarcia przy obrąbku.

Marco zapukał do drzwi, więc porzuciła smętne rozważania i poszła otworzyć.

Od spotkania na ulicy zwątpienie walczyło w niej z nadzieją. Tamtego dnia w końcu zobaczyła w nim człowieka, któremu mogła zaufać, którego mogła polubić. I nie wiedziała, czy ma się tym cieszyć, czy smucić. W pewien sposób łatwiej i prościej było żywić do niego niechęć.

– Gotowa?

– Tak. Pójdę po walizkę.

– Ja ją wezmę. – Z łatwością podniósł jej niewielki bagaż. – Tylko tyle zabierasz?

– Niedużo mi potrzeba.

Omiótł wzrokiem mały salonik, wytartą sofę, rozchwiane krzesła. Próbowwała uczynić to miejsce przytulnym za pomocą barwnych dywaników i oprawionych plakatów, ale w najmniejszym nawet stopniu nie przypominało tego, do czego przywykł Marco.

– A suknia wieczorowa?

Pomyślała o swojej skromnej sukience, złożonej w walizce.

– Jest tutaj.

Nie skomentował jej słów, tylko podniósł walizkę i ruszył do wyjścia. Wobec tego odetchnęła głęboko, zamknęła drzwi i podążyła za nim.

Przez te dwa tygodnie, odkąd zgodziła się towarzyszyć mu do Nowego Jorku, wielokrotnie nachodziły ją wątpliwości związane z podjętą decyzją. Trochę się tego wyjazdu obawiała, bo sprawy między nimi i tak już były wystarczająco skomplikowane. Sensowniej, a przynajmniej łatwiej, byłoby na dobre pożegnać się z przeszłością.

Kłopot w tym, że wtedy, na ulicy, zobaczyła Marca takiego, jakiego nie widziała nigdy wcześniej. Na tyle otwartego i uczciwego, że mu uwierzyła. Po raz pierwszy nie miała wątpliwości czy podejrzeń. Czuła, że mówi prawdę, choć może trochę wbrew sobie, bo to mogło świadczyć o słabości.

Dlatego się zgodziła.

Ale nie tylko z tego powodu. To wszystko było bardziej skomplikowane. Czuła, że jest mu coś winna po tym, na co go naraziła siedem lat wcześniej. Poza tym nie mogła nie przyznać, że zwykle pociąga ją jego towarzystwo.

Kierowca limuzyny schował walizkę do bagażnika, a Marco otworzył drzwi samochodu.

Wsunęła się na gładkie skórzane siedzenie, a kiedy jej towarzysz też znalazł się w środku, przestronne wnętrze zaczęło jej się wydawać ciasne.

To będą trzy długie i na pewno ekscytujące dni. Kolejny powód, dla którego się zgodziła. Bo chociaż lubiła swoje życie w Londynie, było tak spokojne, że aż monotonne. Myśl o trzech dniach w miłym towarzystwie, w luksusowym nowojorskim hotelu, uderzała do głowy jak szampan.

Marco siedział naprzeciw niej. Wyciągnął przed siebie długie nogi, więc ich kolana chwilami się stykały. Sierra nawet nie drgnęła, nie chcąc pokazać, jak bardzo ją to porusza.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Dobrze – odparła, zakłopotana jego zainteresowaniem.

– Napij się. – Podał jej butelkę wody, którą po chwili odkręciła i upiła łyk. – Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczny, że zgodziłaś

się ze mną pojechać.

Teraz sprawiał wrażenie zamkniętego, cała otwartość sprzed dwóch tygodni była już głęboko schowana.

– Kilka dni w Nowym Jorku może być całkiem przyjemne.

– Wcześniej miałaś wręcz przeciwne zdanie.

Zakręciła butelkę z wodą.

– Powrót do przeszłości wydawał się trudny. Wolałabym zrobić krok naprzód.

– I zrobisz. Obiecuję, że nie będę cię więcej niepokoił.

W miejsce spodziewanej ulgi poczuła rozczarowanie i nie ufając głosowi, tylko pokiwała głową.

Potem rozmawiali na tematy obojętne, o podróżach, jedzeniu i filmach. Zanim dojechali na lotnisko, zdążyła się zrelaksować.

Poprowadził ją przez tłum do bramki dla VIP-ów. Usiedli w niewielkim saloniku, gdzie podano im szampana.

– To jest życie – zażartowała. – Co pijamy?

– Obecność Rocci w Nowym Jorku. Chyba podróżowałaś wcześniej jako VIP?

– Nigdy. Podróż do Londynu była moim pierwszym wyjazdem poza kontynent.

– Naprawdę?

Prawdopodobnie postrzegał ich życie rodzinne jako dużo bardziej barwne, niż było w rzeczywistości. Nie zdawał sobie sprawy, że ojciec trzymał żonę i córkę w ukryciu, prezentując je światu, tylko kiedy to było konieczne. Ale nie chciała teraz wracać do przeszłości i on chyba też nie, bo kiedy stuknęli się kieliszkami, zapytał o jej pracę w Londynie.

– Jak to się stało, że zaczęłaś uczyć muzyki?

– Na początku robiłam to bezpłatnie i sama wzięłam kilka lekcji. Zaczynałam od kilku godzin zajęć pozalekcyjnych i, w miarę jak wieści się rozchodziły, było tego coraz więcej. Z czasem szkoły same zaczęły się ze mną kontaktować. – Wzruszyła ramionami. – Nie wychowuję muzyków światowej klasy, ale lubię to i myślę, że dzieci też.

– Lubisz Londyn?

– Tak. Jest zupełnie inny niż Sycylia, no i mogłabym się obyć bez deszczu, ale... – Wzruszyła ramionami i upiła szampana. – To



teraz mój dom.

– Masz tam przyjaciół?

Pytanie było niby niewinne, ale nie do końca, bo wyczuła w nim pewne napięcie. O co naprawdę pytał?

– Może kilkoro. Nauczyciele, sąsiedzi. Przyzwyczaiałam się do samotności.

– Dlaczego?

– Większość dzieciństwa spędziłam w domu na Sycylii albo w szkole klasztornej. Nie miałam tam żadnego towarzystwa.

– Twój ojciec był chyba dość surowy.

To wciąż był bolesny temat i nie potrafiła się zdobyć na odpowiedź.

– Ale miał dobre serce. I zawsze chciał dla ciebie jak najlepiej – dopowiedział Marco.

Nadal milczała. Czuła, że mówi szczerze i nie chciała przeczyć jego słowom. To nie był odpowiedni czas ani miejsce.

– I dla ciebie – odparła. – Kochał cię jak syna.

Marco pokiwał głową, ale minę miał posępną.

– Rzeczywiście, był dla mnie jak ojciec. Dużo lepszy niż mój własny.

– Dlaczego tak mówisz? – zaciekawiała się. – Jaki był twój ojciec?

Zawahał się i odstawił kieliszek.

– Właściwie to nie wiem. Zniknął z mojego życia, zanim skończyłem siedem lat.

– Bardzo mi przykro. – Nagle odniosła wrażenie, że porusza się po polu minowym.

Czuła wyraźnie, że Marco nie lubi wracać do przeszłości. Ale bardzo chciała wiedzieć.

– Właściwie nic o tobie nie wiem. O twoim dzieciństwie, rodzinie.

– Bo nie ma o czym mówić.

– Co się stało z twoim ojcem?

Milczał przez moment, pogrążony we wspomnieniach, więc czekała.

– Byłem nieślubnym dzieckiem – powiedział w końcu. – Moja matka była pokojówką w jednym z hoteli w Palermo, ale nie Roc-

ci – zastrzegł. – Ojciec należał do kierownictwa. Oczywiście, był żonaty. Mieli romans, matka zaszła w ciążę. Historia jakich wiele. – Wzruszył ramionami, jakby nie zamierzał dodać nic więcej.

– A potem?

– Po moim urodzeniu ojciec umieścił nas w obskurnym mieszkaniu w slumsach Palermo. Dawał matce tyle, żeby starczało na nędzne utrzymanie. Odwiedzał nas może kilka razy do roku, przynosił jakieś drobiazgi pozostawione przez gości. Był może nie tyle zły, co słaby. Źle się z nami czuł. Widziałem to już jako dziecko. Zawsze sprawiał wrażenie winnego i nieszczęśliwego. W naszym towarzystwie wciąż zerkał na zegarek. Przychodził coraz rzadziej, jeszcze jakiś czas przysyłał pieniądze, a potem wszystko ustało.

Sierra miała sucho w gardle, serce biło jej niespokojnie. Nigdy wcześniej o tym nie wspominał. Nie wiedziała, że podobnie jak ona wiele wycierpiał w dzieciństwie.

– Nie pożegnał się z wami?

– Nie, po prostu przestał się pojawiać. Matka walczyła, jak mogła. Sycylia, zwłaszcza w tamtym czasie, nie była przyjaznym miejscem dla samotnych matek. – Ale bardzo się starała. Bardzo – powtórzył, jakby chcąc przekonać siebie samego.

– Przykro mi – powiedziała. – To musiało być dla was ogromnie trudne.

Wzruszył ramionami.

– To było dawno. Zostawiłem tamto życie za sobą i nigdy nie patrzę wstecz.

Tak jak ona, choć jeżeli mu nie opowie, on nigdy nie zrozumie powodów jej ucieczki.

Teraz, kiedy wysłuchiwała jego historii, może mogłaby mu opowiedzieć o swoim dzieciństwie. Szukała odpowiednich słów, kiedy on znów się odezwał.

– Dlatego jestem bardzo wdzięczny za tę szansę, którą dał mi twój ojciec. Jako jedyny uwierzył we mnie i potraktował jak syna bardziej niż mój własny ojciec. – Ze smutkiem pokręcił głową. – Tęsknię za nim – powiedział prosto z serca.

Odruchowo pokiwała głową. Wspomnienia Marca były bardzo różne od jej własnych. Jej ojciec okazywał uczucie tylko publicz-

nie i to było jedno wielkie udawanie. Wtedy głaskał ją po policzku, obejmował ramieniem, nazywał swoją małą ślicznotką. I wszyscy w to wierzyli. Marco też. Bo dlaczego nie?

Zrozumiała, że nigdy nie będzie mogła powiedzieć mu prawdy. Bo to jej ojciec dał mu miłość i wsparcie, których nie dostał we własnej rodzinie. Ona została odarta ze złudzeń, ale nie zrobi tego jemu. Po co? Za trzy dni wróci do Londynu i nigdy więcej go nie zobaczy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Do czasu kiedy zasiedli w odrzutowcu do Nowego Jorku, Sierra odzyskała równowagę. Zapomniała o dawnej niechęci i odkrywała Marca na nowo.

Wspominała jego dobroć i troskliwość, umiejętność słuchania i przejmowania się tym, co od niej usłyszał. Im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej czuła, że może mu zaufać.

Polubiła pogawędki przy dekadencckich trzydaniowych posiłkach na porcelanie i kryształach, z butelką dobrego wina. Podało jej się jego zainteresowanie nią, a i sama była ciekawa jego życia, zainteresowań i ambicji. Inaczej niż przed siedmiu laty, kiedy znajomość z nim postrzegała bardziej jak szansę wyrwania się z domu, dopiero teraz zaczęła dostrzegać w nim mężczyznę.

– To był twój pomysł, żeby wybudować hotel w Ameryce Północnej? – zapytała przy podanym na deser musie z ciemnej czekolady.

Nie powiedział tego wyraźnie, ale tak wnioskowała ze sposobu, w jaki opisywał nowojorski projekt. Z całą pewnością pomysł wyszedł od niego.

– Rada nie była zainteresowana – odparł, wzruszając ramionami. – Nigdy nie lubili ryzykować.

– Więc to bardzo ważne, żeby wszystko poszło jak najlepiej.

– I pójdzie. Skoro się zgodziłaś... – Spojrzał na nią ciepło.

Pomyślała, że łatwo byłoby ulec jego urokowi, tym łatwiej, że wydawał się szczery. Tylko dokąd miałyby ich to zaprowadzić? Nie mieli przed sobą przyszłości, tego była pewna. Co nie przeszkadzało jej czerpać przyjemności z jego towarzystwa, a nawet delikatnie z nim flirtować.

W kabinie przyciemniono światła i Marco ustawił jej fotel w pozycji półleżącej. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

– Odpocznij – powiedział cicho. – Jutro wielki dzień.

Wyciągnął rękę i wsunął jej za ucho nieposłuszny kosmyk wło-

sów. To było zaledwie muśnięcie, ale całe jej ciało aż zawibrowało z tęsknoty. Marco usiadł w swoim fotelu, wyciągając przed siebie długie nogi.

– Spróbuj zasnąć – poradził jej z uśmiechem.

Wiercił się w swoim fotelu, ale nie mógł znaleźć wygodnej pozycji. Nie było to łatwe, kiedy nieustannie dręczyło go pożądanie. Przez cały czas rozmowy z Sierrą marzył tylko o tym, żeby jej dotknąć. Dobrze się czuł w jej towarzystwie, lubił z nią rozmawiać, dzielić się poglądami, przekomarzać. I nawet był zadowolony, że opowiedział jej więcej o swojej przeszłości. Może nie wszystko, ale jednak. A jej widoczna troska i współodczuwanie prawdziwie go wzruszyły.

Z ulgą wrócił do lżejszych tematów, a Sierra na szczęście nie naciskała. Siedem lat wcześniej też lubił z nią rozmawiać, ale wtedy była jeszcze bardzo młoda, niewinna i niedoświadczona. Teraz była wyraźnie silniejsza i dużo bardziej interesująca. A także dużo bardziej godna pożądania.

Na koniec nie potrafił się powstrzymać. Wprawdzie zaledwie musnął czubkami palców jej policzek i wsunął jej kosmyk włosów za ucho, ale czuł, że zrobiło to na niej wrażenie tak samo jak na nim. Pragnął wziąć ją w ramiona choćby teraz, w tej półprywatnej kabinie samolotu, zagubić się w jej słodyczy, poczuć jak dygocze z rozkoszy.

Omam nie jęknął głośno. Musi natychmiast przestać myśleć w ten sposób. Przestać wspominać jej nagie ciało, złociste w świetle nocnej lampki. Zapomnieć, jakie jest jedwabiste, jak cudownie smakuje i jak ochoczo odpowiadało na pieszczotę.

Zacisnął powieki, a po skroni spłynęła mu strużka potu. Obok niego Sierra spała niespokojnie, sapnęła i poruszyła się gwałtownie. To miał być długi lot, jednego bowiem był pewien: więcej jej nie wykorzysta.

Musiał się zdrzemnąć, bo kiedy otworzył oczy, zobaczył ją siedzącą obok. Włosy w uroczym nieładzie spadały jej na twarz i uśmiechała się do niego szelmowsko.

– Chrapiesz, wiedziałeś o tym?

Spojrzał na nią z przyganą, na wpół oburzony, na wpół roze-

śmiany.

- Wcale nie.
- Nikt ci tego wcześniej nie mówił?
- Nie, bo nie chrapię.

A może dlatego, że żadna kobieta nigdy nie została z nim na noc. Jego życie erotyczne ograniczało się do przelotnych flirtów i przygód na jedną noc. Nie zamierzał się ponownie angażować.

- Nie jakoś okropnie głośno - poinformowała go z uśmiechem.  
- I nie przez cały czas - wyjaśniła. - Powiedziałabym, że pochrapujesz.

- A ty się oblizujesz przez sen.

- Och! - Zarumieniła się mocno i natychmiast pożałował bezmyślnej uwagi.

Żartował sobie, oczywiście. We śnie wyglądała uroczo.

- Żartowałem - wyjaśnił szorstko.

- Ty draniu!

Roześmiana, lekko uderzyła go po ramieniu i nagle miał ją w objęciach, smakując miękkość jej ciała. Zawsze to samo. Kiedy była blisko, nie potrafił nad sobą zapanować.

Puścił ją delikatnie.

- Wkrótce lądujemy.

Przez następne godziny przebijali się przez korki w drodze na Manhattan.

W końcu zajechali przed nowojorski hotel Rocci, smukły, lśniący wieżowiec z widokiem na Central Park.

- Wspaniały - orzekła Sierra, zadzierając głowę, żeby dokładnie obejrzeć budynek.

- Mam nadzieję, że nie masz lęku wysokości. - Objął ją ramieniem i wprowadził po marmurowych schodach. - Mieszkamy na samej górze.

- Naprawdę? - Ucieszyła się jak dziecko i poczuł ogromną satysfakcję.

Tego właśnie pragnął siedem lat wcześniej: pokazać młodej żonie świat i złożyć go u jej stóp. Chciał widzieć jej uśmiech i wiedzieć, że zawdzięcza go jemu. Nie kochał jej wprawdzie, ale ją lubił. To się nie zmieniło.

- Chodźmy. - Poprowadził ją do wejścia.

Równie mocno jak ona chciała zobaczyć hotel od środka, on pragnął go jej pokazać.

– Oprowadzę cię.

Przeszli przez marmurowo-granitowe foyer, przestronne i nowoczesne, tak bardzo różne od staromodnej elegancji europejskich hoteli Rocci. To było coś nowego i innego, dzieło Marca, i dlatego spodobało jej się jeszcze bardziej. Tu nie dręczyły jej koszmary przeszłości. Było tylko radosne oczekiwanie na to, co przed nimi.

Marco rozmawiał z kimś w recepcji, a Sierra krążyła po foyer, podziwiając zdobiące ściany dzieła sztuki nowoczesnej, smukłe skórzane sofy i lśniące meble o nowoczesnej linii. Pierwsi goście mieli przybyć dopiero następnego dnia, po oficjalnym otwarciu. Gala odbędzie się w sali balowej, dzień później wróci do Londynu. Na razie zamierzała cieszyć się każdą chwilą pobytu tutaj.

Podszedł do niej Marco z kartą-kluczem w dłoni.

– Gotowa?

– Tak... – Niepewnie zerknęła na kartę. – Będziemy w tym samym pokoju?

– Nic się nie martw – odparł z uśmiechem. – Miejsca mamy mnóstwo.

Lustrzana winda pomknęła wprost do nieba i zatrzymała się dopiero na ostatnim piętrze. Marco gestem zaprosił ją do wyjścia.

– Witaj w penthousie.

Na moment odebrało jej głos. Apartament był kolisty, okna sięgały od podłogi do sufitu. Miasto leżało daleko w dole.

Marco już zapalał światła, a jego kroki niosły się echem po czarnym marmurze podłogi.

– Jak ci się tu podoba? – zapytał.

– Podoba? – Jeszcze raz rozejrzała się wokoło.

Luksusowe, ale nieprzeładowane umeblowanie, spektakularny widok na miasto...

– To najwspanialsze ze wszystkiego, co w życiu widziałam.

Wyraz ulgi na jego twarzy był wzruszający. Dopiero po chwili zdołał ułożyć rysy w bardziej neutralny wyraz.

– Ale to chyba nie wszystko? Nie widzę łóżek ani łazienki...  
Istotnie, kolisty pokój był tylko salonem.

– Sypialnie i łazienki są na górze. Ale najpierw chciałem ci pokazać to.

– Tu jest przepięknie. Musiałeś mieć bardzo zdolnego architekta.

– Owszem. Ale pomysł był mój. Architekt twierdził, że to niemożliwe, ale dręczyłem go tak długo, aż się zgodził.

– Potrafisz dopiąć swego.

– Kiedy trzeba.

Popatrzył jej tak głęboko w oczy, że zaczęła podejrzewać podtekst. Czy miał na myśli ich związek? Może gdyby mu wtedy wyjawiała swoje obawy, potrafiłby je rozproszyć. Ale zamiast zastanawiać się nad przeszłością, wołała patrzeć w przyszłość.

– Chodźmy na górę – zaproponował.

Wziął ją za rękę i poprowadził po spiralnych schodach obok windy. Widok był tam równie wspaniały, choć przestrzeń podzielono na pokoje, a okna nie sięgały od podłogi do sufitu. Pokazał jej kuchnię, dwie urządzone z przepychem sypialnie ze wspólną łazienką i pokój gościnny.

– Możesz się teraz odświeżyć i odpocząć – powiedział. – To był długi dzień. Potem wybierzemy się do miasta, jeżeli masz ochotę.

Przyjęła propozycję z entuzjazmem. Nie potrzebowała odpoczynku. Chciała się tylko wykąpać i przebrać.

W międzyczasie pozwoliła sobie na chwilę refleksji. Choć nie takie miała zamiary, grała w niebezpieczną grę i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Marco nie tylko pociągał ją fizycznie, ale bardzo go lubiła. Ona też go pociągała, a być może i on ją lubił. Z pewnością mogli miło spędzić czas, a nawet nawiązać romans.

Choćby krótki. Kiedyś planowali małżeństwo, choć nie tyle z miłości, co ze względów praktycznych, ale teraz mogłoby być inaczej. Tym razem mogli pomyśleć o przyjemności. Z pozoru wyglądało to prosto, ale tylko z pozoru. Nigdy wcześniej nie zaufała mężczyźnie, więc czy potrafi zaufać jemu? Z drugiej strony czuła, że nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

Prawdopodobnie jednak on nie zechce wykorzystać sytuacji.



Wciąż pamiętała, co powiedział w willi, że już nigdy więcej jej nie dotknie.

Wciąż niepewna, czego się spodziewać, wyszła poszukać Marca. Był na dole, w kolistym salonie, i rozmawiał przez telefon. Z urywanych angielskich zdań zrozumiała, że sprawdza gotowość przed ceremonią otwarcia.

– Wszystko w porządku? – spytała, kiedy skończył i schował telefon.

– Tak. Sprawdziłem kilka szczegółów. Wszystko musi być perfekcyjne, łącznie z przystawkami.

Uspokajająco dotknęła rękawa jego marynarki.

– Naprawdę ci na tym zależy.

Odpowiedział poważnym spojrzeniem.

– Mówiłem prawdę. Ten hotel jest dla mnie wszystkim.

Wolała się nie zastanawiać, co to miało oznaczać. Dużo łatwiej było po prostu cieszyć się chwilą.

– Co chcesz mi pokazać? Doglądając budowy hotelu, musiałeś tu często bywać.

– A co najbardziej chciałabyś zobaczyć?

– To co podoba się tobie. – Bardzo chciała lepiej go poznać.

– Dobrze – odparł z uśmiechem. – Chodźmy.

Kiedy znaleźli się przy Central Parku, zatrzymał jedną z żółtych taksówek, stanowiących znak rozpoznawczy Nowego Jorku. Dopiero wtedy zapytała, dokąd jadą.

– Do Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

– Nie wiedziałam, że jesteś miłośnikiem sztuki.

– Nowoczesnej. Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– Tak. – Wytrzymała jego badawczy wzrok. – Właśnie to sobie uświadomiłam.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marco nie pamiętał, żeby kiedykolwiek bawił się lepiej. Krążyli po przestronnych salach muzeum, w pewnym momencie wziął ją za rękę, a ona mu jej nie odebrała. Taka bliskość wydawała się całkiem naturalna. Spędzili resztę popołudnia, dyskutując o sposobach używania barw przez Klimta i intrygujących kanciastych kształtach Picassa.

– Nie jestem ekspertem – powiedział, kiedy wyszli z powrotem na słońce.

Był sierpień, w Nowym Jorku pełnia lata, nad chodnikami unosił się żar.

– Ale podobają mi się ogromne możliwości sztuki nowoczesnej. Ci artyści odważyli się postrzegać świat inaczej.

– Tak, rozumiem. – Zgodziła się z nim bez oporów. – Dokąd pójdziemy teraz?

– Dokądkolwiek chcesz – odparł, wzruszając ramionami. – Jesteś zmęczona?

– Nie. Tu się nie można zmęczyć. Tyle tu życia i energii. W nocy też chyba nie zasnę.

Te słowa były zupełnie niewinne, ale wzbudziły w nim dreszcz pragnienia. W luźnej, letniej sukience, z włosami splecionymi w warkocz, rumieńcem na policzkach i błyszczącymi podnieceniem oczami, wyglądała świeżo i ślicznie. Miał ochotę chwycić ją w objęcia i całować bez opamiętania.

– Chciałabym się przejść po Central Parku – powiedziała, przywołując go do rzeczywistości.

– To chodźmy.

Poszli na Grand Army Plaza, kupili lody i ruszyli esplanadą. Sierra przystanęła przed młodym artystą ulicznym przy Central Park Zoo, grającym koncert Mozarta. Pogrzebała w kieszeni w poszukiwaniu drobnych, ale Marco powstrzymał ją i wyciągnął z portfela banknot. Podziękowała mu i poszli dalej.

– Dlaczego grasz tylko w domu? – zapytał.

Koniecznie chciał dowiedzieć się o niej więcej, rozwikłać zagadkę, którą była dla niego tak długo.

– Bo robię to dla siebie – odparła po chwili zastanowienia. – To od zawsze była moja ucieczka.

– Ucieczka? Od czego?

Umknęła wzrokiem i starannie oblizała kropelkę lodów z kciuka.

– No, wiesz. Takie tam.

Rozumiał, że nie chce o tym mówić, ale bardzo mu zależało, żeby się dowiedzieć. Sam miał trudne dzieciństwo i wyobraził sobie, że jej było doskonałe. Miała rodziców, którzy ją uwielbiali, piękny dom, wszystko, czego mogła zapragnąć. Marzył, by zostać częścią tego świata jako jej partner. Teraz jednak pomyślał, że być może postrzegał ten świat zbyt idealistycznie.

– Teraz jesteś dorosła. Wciąż grasz tylko dla siebie?

Pokiwała głową.

– Nigdy nie chciałam się popisywać. Lubię uczyć, ale na skrzypcach gram tylko dla siebie.

Mówiła z przekonaniem i wcale nie był pewien, czy kiedykolwiek zagra dla niego. Jeżeli tak, to będzie to ważna chwila dla nich obojga.

Tylko czy rzeczywiście tego chciał? Czy chciał się do niej tak bardzo zbliżyć emocjonalnie?

Nie czuł się na siłach odpowiadać na to pytanie, zwłaszcza w tak piękny letni dzień, kiedy przed nim rozciągał się przepiękny park, a życie wydawało się jedną wielką obietnicą. Znów wziął Sierrę za rękę i poszli wolno ku fontannie Betesda, wpadającej do jeziora połyskującego w promieniach słońca.

Wczesnym wieczorem zauważył u Sierry oznaki znużenia. Sam czuł się podobnie. I chociaż bardzo chciał spędzić z nią cały dzień, czekały go jeszcze kwestie związane z otwarciem. Kiedy wchodzili do hotelu, odebrał telefon i uśmiechnął się przepaszająco. Sierra pokiwała głową i znikła w swoim pokoju, a on wyciągnął się na sofie w kolistym salonie i pogrążył w rozmowie.

Rozpiął kilka guzików koszuli i słuchał listy gości zaproszonych na galę otwarcia. Z góry dobiegał go szum prysznic i wyobraź-

nia podsunęła mu obraz Sierry w szklanej kabinie, wystarczająco dużej dla dwóch osób, i strug wody spływających po jej złocistej skórze.

– Panie Ferranti? – Widocznie kobieta po drugiej stronie słuchawki nie mogła się doczekać jego odpowiedzi.

– Przepraszam. Mogłaby pani powtórzyć?

W chwilę później Sierra zeszła na dół, ubrana w T-shirt i spodnie od dresu. Wilgotne włosy wiły się wokół jej twarzy.

Marco tylko na nią zerknął i zakończył rozmowę. Wyglądała ślicznie, ale to nie była jedynie kwestia urody. Lubił mieć ją blisko, taką rozluźnioną i uśmiechniętą, dobrze się czuł, kiedy stanowiła element jego świata.

– Skończyłeś rozmawiać? – Usiadła na drugim końcu sofy, podwijając nogi pod siebie.

– Chwilowo. Jest jeszcze sporo drobiazgów, którymi muszę się zająć, ale teraz chciałbym coś zjeść. – Przesunął po niej tak głodnym wzrokiem, że się zarumieniła. – Zamówmy coś do pokoju. Na co masz ochotę?

– Skoro jesteśmy w Stanach, to może cheeseburgera i frytki? Roześmiał się i wcisnął kilka guzików w telefonie.

– A myślałem, że sobie zażyczysz kraba, kawioru i szampana.

Patrzyła, jak jej towarzysz zamawia jedzenie, odkłada telefon i wstaje. Znużona, odchyliła głowę na oparcie.

– Idę się przebrać. Jedzenie będzie za kilka minut.

– Dobrze.

Bardzo przyjemnie było tak sobie siedzieć i słuchać jego krzątania na górze. Stuknęły zamykane drzwi i zaraz zaczęła sobie wyobrażać jego długie, smukłe palce rozpinające guziki koszuli i wyłaniające się spod niej szerokie ramiona. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Wciąż pamiętała tamte chwile bliskości...

Uśmiechnęła się i przymknęła oczy, myślami wracając do pamiętnej sceny. Potem wyobraziła sobie, że wchodzi na górę i otwiera drzwi łazienki. Co by mu powiedziała? I co by zrobiła? Może nie zdążyłaby powiedzieć ani zrobić niczego, bo Marco od razu wziąłby ją w objęcia i pocałował tak, jak o tym marzyła.

– Mamy jedzenie.

Otworzyła oczy. Marco, już w dzinsach i wyblakłej szarej koszulce, lekko potargany, z cieniem zarostu na brodzie i policzkach wyglądał bardzo kusząco.

– Myślałem, że zasnąłaś. – Postawił jedzenie na stoliku.

– Na moment – przyznała.

Nie zamierzała jednak zdradzać treści swoich sennych majaczeń. Po pokoju rozszedł się zapach cheeseburgera i frytek.

– Równie dobrze możemy zjeść tutaj.

Podał jej talerz z dużym burgerem i kopiastrą porcją frytek. Ugryzła kęs i lubością przytknęła oczy.

– Pyszne.

Usłyszała zduszony dźwięk, otworzyła oczy i zobaczyła go wpatrzonego w siebie z zachwytem.

– Wyglądaj tak dalej – zamruczał pożądliwie – a będziemy zmuszeni zapomnieć o kolacji.

– O nie! Jest na to stanowczo za dobra – zaprotestowała, ale on się wcale nie przejął.

– Przychodzi mi na myśl coś znacznie lepszego.

Mocno zarumieniona, cała płonęła żarem. Gra była niebezpieczna, w sumie jednak dlaczego nie...? Byli w fantastycznym hotelu w jednym z najbardziej niezwykłych miast świata. Nie było powodu odmawiać sobie czegoś, na co oboje mieli tak ogromną ochotę.

Marco zanurzył frytkę w keczupie i wyciągnął w jej stronę.

– Twoje rumieńce mają dokładnie taki kolor.

Odłożyła burgera na talerz i wytarła ręce w serwetkę.

– Marco...

Z uśmiechem wskazał jej wciąż pełny talerz.

– Jedz. Jutro wielki dzień.

To zabrzmiało jak odprawa, więc chcąc nie chcąc, zaczęła znówu jeść. Czyżby zmienił zdanie? Dlaczego mówił jedno, a robił drugie? Może targały nim podobnie sprzeczne uczucia jak nią, a może ze względu na przeszłość wolał się trzymać od niej z daleka?

Zresztą, czy była gotowa na krótką przygodę? Czy umiałaby ją zakończyć po kilku dniach i nie czuć się skrzywdzona? Kto to

wie?

Zanim zdążyli zjeść, zadzwonił telefon. Marco przeprosił i poszedł na górę odebrać. Sierra skończyła jeść, posprzątała i postawiła tacę z brudnymi naczyniami przy windzie. Przeszła się po salonie, podziwiając widok, aż w końcu dopadło ją zmęczenie po zmianie stref czasowych i wróciła do sypialni. Marco był wciąż u siebie, więc położyła się od razu. Wbrew początkowym obawom spała dobrze, bez męczących snów.

Kiedy się obudziła, słońce było już wysoko i zalewało miasto złocistym blaskiem. Marco krzątał się w salonie.

Przecięcie wstęgi miało się odbyć po południu i do Sierry w końcu dotarło, że jednak nie ma odpowiedniego ubrania. W Londynie jej skromna sukienka wydawała się wystarczająca, teraz jednak, kiedy znalazła się w tym wspaniałym otoczeniu i zaczęło jej zależeć na sukcesie Marca, czuła, że powinna wyglądać dużo lepiej. Dla Marca, dla zaproszonych gości, ale i dla siebie samej.

Ubrała się i zeszła na dół. Marco stał przy oknie z telefonem w ręku, czytał wiadomości i popijał kawę. Na jej widok uśmiechnął się szeroko.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

Nagle się zawstydziła. Wyglądał fantastycznie w niebieskiej koszuli, o ton ciemniejszym garniturze i srebrzystym krawacie. Wciąż wilgotne włosy skręcały się przy uszach, a świeżo ogolone policzki prowokowały do całowania.

– Dobrze spałaś?

– Doskonale. Zastanawiałam się, czy mam teraz trochę czasu, żeby pochodzić po mieście.

– Dokąd chciałabyś pójść?

– Po zakupy – odparła, zarumieniona. – Uznałam, że moja sukienka nie jest wystarczająco elegancka na tę ceremonię. – Roześmiała się niepewnie. – Kupiłam ją w sklepie z odzieżą używaną. Zdecydowanie tu nie pasuje.

Na twarzy Marca pojawił się wyraz zdumienia, który zaraz opanował.

– Oczywiście. Zaraz zamówię samochód.

- Mogę pójść piechotą...
- Nonsens. Z przyjemnością ci potowarzyszę.
- Jeżeli nie masz czasu, mogę to zrobić sama...
- Chcesz mnie pozbawić takiej przyjemności? - Wsunął telefon do kieszeni. - Samochód zaraz pojedzie. Śniadanie możemy zjeść po drodze.

W ciągu kilku minut wsiadali do limuzyny, w której czekał już dzbanek z kawą, drugi ze świeżym sokiem pomarańczowym i taca z gorącymi rogalikami.

- O rany. - Pokręciła głową. - To kompletna dekadencja, wiesz?

- Co takiego?
- Cały ten luksus. Nie jestem przyzwyczajona...
- A to mogła być twoja codzienność.
- Gdybym za ciebie wyszła, czy tak? - spytała z wahaniem.

Nie chciała znów wracać do przeszłości, ale... czy on chciałby, żeby wszystko ułożyło się inaczej? Czy ona sama by tego chciała?

- Gdybyś posłuchała ojca...

- Uważasz, że w tej kwestii powinnam się była poddać życzeniu ojca?

- Uważam, że powinnaś była wyjść za mnie.
- Nawet teraz tak uważasz?

Marco popatrzył w dal.

- Skąd mamy wiedzieć, jak by nam się ułożyło? Odmówiłaś, a teraz oboje jesteśmy już innymi osobami.

Ale moglibyśmy do siebie wrócić, pomyślała, nie powiedziała tego jednak. Bo o czym właściwie rozmawiali? O przygodzie, związku czy tylko o tym, co mogłoby się zdarzyć? Nie umiała sprecyzować, co czuje i czego pragnie.

- Jesteśmy na miejscu.

Limuzyna zatrzymała się przed ekskluzywnym butikiem przy Piątej Alei. Sierra pospiesznie połknęła resztę rogalika i Marco wprowadził ją do środka. Wnętrze okazało się niezwykle: kryształowe żyrandole, białe aksamitne sofy, marmurowa posadzka. Sierra, w swoich dżinsach i T-shircie, miała wrażenie, że zupełnie nie pasuje do tego miejsca.

Zmieniła zdanie, kiedy Marco odwrócił się do niej z lśniąco-ciepłym blaskiem aprobaty oczami.

– Zaczynajmy zabawę.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Marco rozsiadł się na sofie i odbierał biznesowe telefony, a Sierra przymierzała kolejne rzeczy i z pewnym zawstydzeniem demonstrowała mu każdą z nich. Nie mógł sobie wyobrazić lepszego sposobu spędzenia czasu niż oglądanie jej w roli modelki. Przyjemniejsze byłoby chyba tylko zdejmowanie z niej ubrań.

Zaczęli od spokojnych rzeczy codziennych, ale nawet dopasowane bluzki i spódniczki budziły w nim skrajne emocje.

– Bierzemy wszystko – zarządził.

Była akurat w przymierzalni i tego nie słyszała, a kiedy wyszła, powiedziała z wahaniem:

– Chyba najlepsza byłaby ta niebieska sukienka...

– Wybierzesz później – odparł z pobłażaniem.

Bardzo rozbawiła go myśl, że ona spodziewała się jednej jedynej sukienki, a tymczasem on złożyłby u jej stóp świat. Chyba zaczynał się w niej zakochiwać...

Uświadomienie sobie tego wcale mu się nie spodobało. Nie wolno mu się zakochać. Widział, do czego miłość doprowadziła jego matkę, i pamiętał, co sam przeżył. Czekanie na kogoś, kto nie zamierza się pojawić, kto nie odwzajemnia uczucia... Matka. Sierra. A przecież wtedy nawet jej nie kochał. Nie chciał znów przeżywać czegoś podobnego.

Nie, nie i nie. Nie zakocha się. Chciał się tylko dobrze bawić. Tak, mógł sobie wyobrazać, co by było gdyby. Trudno było tego nie robić. Zwłaszcza gdy obserwował Sierre w warunkach odpowiadających jej urodzeniu, gdy widział w jej oczach pragnienie... jak mógł o tym nie myśleć?

– Co ty na to?

Sierra wyszła z przymierzalni w sukni wieczorowej i ten widok odebrał mu głos. Długa i wąska, błękitnoszara, jedwabna suknia doskonale podkreślała barwę jej oczu, a srebrzysty pasek smukłą talię. Do tego rozpuszczone, spadające na ramiona włosy... Sta-

nowczo ponad jego siły.

– Bierzemy – wymamrotał.

– Jeżeli ci się nie podoba...

– Bardzo mi się podoba. Proszę nam wszystko zapakować – polecił asystentce, która znikła jak zdmuchnięta, zostawiając ich samych.

– Wszystko? – zdziwiła się Sierra. – Myślałam, że bierzemy niebieską sukienkę...

– Źle myślałaś – uciął. – Bierzemy wszystko. Przyślą do hotelu. A teraz wracajmy. Ty musisz się szykować, ja mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Z tobą wszystko wydaje się takie łatwe... Można powiedzieć, że masz świat u stóp.

– Ciężko na to pracowałem – odparł z uśmiechem. – Ale... – dodał już w bardziej refleksyjnym nastroju – pieniądze to nie wszystko. Niezależnie co się o tym sądzi, nie mogą człowieka uszczęśliwić.

To szczere stwierdzenie bardzo ją poruszyło.

– Czy ty jesteś szczęśliwy, Marco?

W odpowiedzi uśmiechnął się drapieźnie.

– Pobyt w butiku dał mi przedsmak szczęścia. A zanim ten dzień się skończy, zamierzam sięgnąć po więcej.

Najwyraźniej unikał poważnej rozmowy, ale ona z całej duszy pragnęła, żeby mu na niej zależało.

– Mam nadzieję, że mówisz poważnie.

– O, tak. Bardzo poważnie. Pragnę cię z całego serca. Kiedy przymierzałaś te piękne stroje, omal nie straciłem panowania nad sobą. Nic podobnego mi się wcześniej nie zdarzyło.

– Ja też cię pragnę – szepnęła.

– Już nie jesteśmy tacy sami jak siedem lat temu. Wszystko się zmieniło.

– Wiem. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Wiem, o co chodzi. Mamy mało czasu. Nie zmarnujmy go. – Uśmiechnęła się, jakby to wszystko było bardzo proste. Jakby robiła to już wcześniej. – To się nazywa przygoda.

– Tak – odparł Marco powoli. – Właśnie tak to się nazywa.

Kiedy wrócili do hotelu, od razu zniknął w swoim gabinecie,

a ona powędrowała do prywatnej windy. W holu kręcili się pracownicy szykujący się do gali. Jakiś mężczyzna w średnim wieku uklonił się jej nisko.

– Dzień dobry, panno Rocci. Mam nadzieję, że jest pani zadowolona.

– O, tak. Dziękuję bardzo – odparła.

Aż dziw, że ją rozpoznał, skoro przez siedem lat była praktycznie niewidoczna. Odwróciła się do tego wszystkiego plecami, ale teraz nagle opadły ją wspomnienia. Hotele, w otwieraniu których uczestniczyła, bardzo się różniły charakterem od nowoczesnej elegancji tego nowojorskiego, ale obrazy z przeszłości zaatakowały ją z porażającą wyrazistością.

– Panno Rocci? Wszystko w porządku?

Mężczyzna, z którym wcześniej rozmawiała, delikatnie dotknął jej łokcia. Pewno nie wyglądała najlepiej, bo rzeczywiście czuła się słabo. Niepewnie przytrzymała się ściany.

– Tak, w porządku. Po prostu niewiele dziś zjadłam.

– Polecę przysłać coś na górę.

– Bardzo dziękuję.

Drzwi windy otworzyły się, więc weszła do środka, wdzięczna za chwilę prywatności. Przez kilka sekund miała wrażenie, że słyszy ponaglający głos ojca, czuje jego palce szczypiące ją ostrzegawczo, kiedy wchodzili po schodach kolejnych hoteli.

„Bądź grzeczną dziewczynką, Sierra. Uśmiechaj się do wszystkich”.

Słyszała w jego głosie ukrytą groźbę kary, jeżeli się niewłaściwie zachowa. Poczowała w ustach smak żółci i kiedy drzwi windy się otworzyły, pobiegła do kuchni po szklanek wody. Nie może się teraz rozsypać. Ceremonia wkrótce się zacznie, wszyscy na nią czekali, Marco na nią liczył.

Zamknęła oczy. Wspomnienia, żal i lęk wciąż oblegały ją jak macki, ale nie chciała i nie mogła sprawić Marcowi zawodu. W tak krótkim czasie wszystko się zmieniło. Przecież zaledwie sześć tygodni wcześniej miała nadzieję, że go nigdy więcej nie zobaczy.

A teraz... teraz pragnęła kochać się z nim tej nocy. Chciała stanąć u jego boku i poczuć, że jest z niej dumny. Niewiele brakowa-

ło, żeby się w nim zakochała.

Trudno jej było w to uwierzyć, bo zawsze unikała miłości. Za nic nie chciała, by doświadczenia matki stały się jej własnymi. Miałaby się zakochać w mężczyźnie, któremu wciąż nie potrafiła zaufać? A może raczej nie ufała sobie samej? Nie wierzyła, że potrafi zachować trzeźwą głowę i ustrzec serce przed niebezpieczeństwem.

Choć zupełnie niedoświadczona w tej kwestii, planowała przygodę. Trudno jej było zrozumieć samą siebie.

Zegar nad zlewem pokazywał, że do ceremonii została niecała godzina. Tak niedługo będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Markiem i tłumem gości. Perspektywa była przerażająca, ale nie mogła przecież upokorzyć Marca publicznie, zostawiając go samego.

Odetchnęła głęboko, uniosła wysoko brodę i wyprostowała ramiona.

Da sobie radę.

Marco długimi krokami przemierzał hotelowe foyer. Dziennikarze, celebryci i goście czekali przed drzwiami z oszronionego szkła. Minęła druga i Sierra powinna już tu być. Wysłał kogoś na górę i odpowiedziała, że zaraz zejdzie. Nie poszedł sam, bo bał się, że nie zechce go widzieć.

– Powinniśmy zaczynać... – Antony, dyrektor hotelu, spoglądał nerwowo na tłum przed wejściem.

– Nie bez niej – burknął Marco.

Czuł się pognębiony nie tylko jako szef, ale i mężczyzna. Jej spóźnienie bliźniaczo przypominało inny dzień z jego życia, kiedy też czekał i czekał. I tak jak wtedy miał nadzieję, że ten wyczekiwany ktoś jednak się pojawi. Wtedy się nie pojawiła. Czy teraz będzie tak samo?

Odsunął od siebie wspomnienia, ból i lęk. Tym razem będzie inaczej. Oboje nie są już tymi samymi osobami.

W tej chwili rozsunęły się drzwi windy i pojawiła się ona, zwiewna i eteryczna w miętowozielonej sukience. Była bardzo blada. Spojrzała na puste foyer i tłum przed wejściem, wzięła głęboki oddech i wyprostowała się odruchowo.

Marco zmarszczył brwi i ruszył w jej stronę. Na jego widok osłabła i zachwiała się na wysokich obcasach. Marco w ostatniej chwili złapał ją za lodowato zimne ręce.

– Dobrze się czujesz?

– Tak...

– Wyglądasz na chorą.

– To tylko zmiana stref czasowych. – Unikała jego wzroku. – Wszystko działa się tak szybko.

Był przekonany, że to nie tylko jet lag. Choć dla niego zawsze piękna, w tej chwili wyglądała naprawdę źle.

– Jeżeli nie czujesz się na siłach... – zaczęła, ale zaraz przerwał.

Nie mogła się wycofać. Bezpieczeństwo firmy i jego miejsce na jej czele zależało od obecności Sierry Rocci na tej ceremonii.

Mimo to, gdyby jednak chciała zrezygnować, nie miałby serca się sprzeciwić.

– Wszystko w porządku, Marco. – Ścisnęła go za rękę i uśmiechnęła się blado. – Naprawdę. Zaczynamy.

Marco obserwował ją uważnie i wiedziała, że musi wyglądać naprawdę kiepsko, bo sprawiał wrażenie bardzo zmartwionego. Ze wszystkich sił starała się pozbierać. Dręczyły ją przecież tylko wspomnienia. Jednak pozbyć się ich było bardzo trudno. Nie uczestniczyła w podobnej ceremonii od tamtego razu, który tak boleśnie wbił jej się w pamięć.

Marco puścił jej ręce i kiwnął głową.

– Dobrze. Goście już czekają.

– Przepraszam za spóźnienie...

– Nic nie szkodzi.

Ruszył w stronę frontowych drzwi, więc poszła za nim.

Ktoś otworzył przed nimi drzwi i wyszli w upał i błysk fleszy. Początkowo nie zdawała sobie sprawy, jaki rozmach nadano tej uroczystości. Większy niż kiedykolwiek wcześniej. Nie wzięła pod uwagę ambicji i zdolności Marca.

Marco tymczasem podszedł do mikrofonu i witał zebranych gości i media w nienagannym angielskim.

– Wiem, że Arturo Rocci, mój mentor i największy przyjaciel,

byłby dumny, gdyby dziś mógł tu być z nami i widzieć swoją córkę przecinającą wstęgę. Arturo wierzył głęboko w wartości, którym hołduje każdy z hoteli Rocci. Te wartości to ciężka praca, doskonała obsługa i, oczywiście, więzy rodzinne.

Sierra stała nieruchomo. Nie spodziewała się, że Marco wspomni jej ojca. Jego słowa były jak kwaśny deszcz, niszczący wszystko, czego dotknie.

Tłum klaskał, ktoś wcisnął jej w dłonie absurdalnie duże pozłacane nożyczki. Srebrna satynowa wstęga, rozciągnięta wzdłuż schodów, połyskiwała w słońcu.

– Sierra? – Marco odwrócił się do niej. – Prosimy.

Jakoś zdołała zrobić krok do przodu i przeciąć wstęgę. Tłum zaczął wiwatować, Marco ujął ją pod ramię i wprowadził z powrotem do foyer.

– Źle wyglądasz.

– To przez upał. I zmianę stref czasowych.

I wspomnienia. I ducha ojca, który wciąż jeszcze ranił ją za grobu. Marco nadal miał o nim jak najlepsze zdanie i nie mogła go za to winić. Nic mu nie powiedziała, bo nie sądziła, że to będzie konieczne. Wtedy planowała więcej się z nim nie spotykać. Ale teraz? Kiedy coś się między nimi zaczynało?

– Chcesz na chwilę usiąść? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Nic mi nie jest. Przyjechałam, żeby wziąć udział w ceremonii, i zamierzam to zrobić. – Wzięła kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera.

Z całą pewnością potrzebowała takiego płynnego wzmocnienia. Do foyer zaczęli napływać goście.

– Bawmy się! – Uniosła kieliszek w geście toastu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po kilku godzinach trochę się rozluźniła, a dręczące wspomnienia zaczęły blaknąć. Jak dotąd skutecznie unikała dziennikarzy i ich męczących pytań, rozmawiała natomiast z gośćmi i pracownikami hotelu o Nowym Jorku, Londynie, najnowszych filmach. Jednym słowem, dobrze się bawiła, a na pewno pomogły w tym trzy kieliszki szampana.

Oglądała właśnie czekoladową fontannę z pływającymi w niej truskawkami, kiedy stanął obok niej Marco.

– Nie wypijaś czasem za dużo?

– Za dużo? Serdeczne dzięki.

Chciała zrobić wdzięczny piruet, ale straciła równowagę i omal nie oblała go szampanem. Na szczęście zdążył ją podtrzymać i wyjąć jej z ręki kieliszek.

– Może troszeczkę – zamruczała na widok jego miny. – Ale przecież po to są przyjęcia.

Odprowadził ją w spokojniejsze miejsce.

– Wcześniej wydawałaś się bardzo spięta, a nawet przygnębiona. Czy to przeze mnie? – spytał.

– Nie – odparła. – Na pewno nie.

– Jesteś pewna?

Pokiwała głową, świadoma, że nie będzie mogła wyjaśnić mu tego teraz, a może nigdy. Im bardziej się angażowała, tym trudniej było wracać do przeszłości. Nie chciała go ranić, ale gdyby mieli być razem, powinien o wszystkim wiedzieć.

Tylko czy w ogóle mogła myśleć o wspólnej przyszłości?

– O której zaczyna się bal?

– Za kilka godzin. Jeżeli chcesz, możesz pójść na górę, odpocząć, spokojnie się przygotować. Dostyc już zrobiłaś i jestem ci bardzo wdzięczny.

Odprowadził ją do windy. Podczas ceremonii otwarcia wygląda-

ła bardzo blado, wręcz jak chora. Działo się coś złego, a on nie miał pojęcia co. Potem jakby odzyskała siły, śmiała się i rozmawiała z gośćmi. Może tylko trochę za bardzo wspomagała się szampanem. Uśmiechnęła się do najświeższych wspomnień.

Bardzo chciał zobaczyć ją na balu, a jeszcze bardziej już po wszystkim, w końcu sam na sam.

– Panie Ferranti, czy ma pan coś do powiedzenia w świetle obecności Sierry Rocci na ceremonii otwarcia?

Marco odwrócił się do dziennikarza.

– Nie.

– Siedem lat temu byliście zaręczeni, prawda? – naciskał chuderlawy młody człowiek. – I to ona w ostatniej chwili zerwała zaręczyny? Zostawiła pana przy ołtarzu? – dopytywał się, uśmiechając się znacząco.

Marco nade wszystko pragnął zetrzeć mu z twarzy nienawistny wyraz samozadowolenia. Nie spodziewał się, że media wyciągną tę starą historię. Tym bardziej że żadne z nich o niczym publicznie nie wspominało. Arturo pragnął spokojnej ceremonii, a Marcowi bardzo to odpowiadało.

– To jak? – Dziennikarz uniósł pytająco brwi.

– Bez komentarza. – Marco odwrócił się i odszedł.

– Możesz popatrzeć.

– Dzięki.

Sierra uśmiechnęła się do stylistki, Diany, która pomagała jej się umalować i uczesać. Z przyjemnością skorzystała z jej umiejętności.

Odwróciła się i spojrzała w duże lustro.

– Och...

– Też tak uważam – uspokoiła ją Diana.

Musnęła upięte wysoko włosy i kilka loków spływających na ramiona. Spięto je brylantowymi spinkami, które przy ruchach głowy łapały światło i lśniły niezwykłym blaskiem. Dyskretny makijaż odmienił jej twarz. Oczy sprawiały wrażenie przydymionych, rzęsy były niewiarygodnie długie, wargi pełne i różowe, kości policzkowe jak rzeźbione.

– Nie miałam pojęcia, że makijaż może tak człowieka odmie-



nić.

Pochyliła się do lustra, żeby się temu wszystkiemu dokładnie przyjrzeć, a Diana wybuchnęła śmiechem.

– Tylko troszkę wzbogaciłam to, co już masz własnego.

– Nawet jeżeli. – Sierra była zachwycona.

Nie malowała się ani jako nastolatka, ani podczas lat spędzonych w Londynie i teraz efekt okazał się niezwykły.

Przeniosła wzrok na sukienkę. Wybrała tę, która tak bardzo podobała się Marcowi.

Tymczasem on szykował się w sypialni naprzeciwko i nie mogła się już doczekać, żeby go zobaczyć. No i żeby on zobaczył ją, rzecz jasna. Niezależnie od przeszłości i przyszłości, dziś chciała być Kopciuszkiem i radować się tą jedyną, magiczną nocą.

Usłyszały pukanie do drzwi i Diana uśmiechnęła się konspiracyjnie.

– Powiem mu, że będziesz gotowa za chwilę. Zakład, że cię nie pozna.

I rzeczywiście, Diana przykazała Marcowi poczekać na dole, a Sierra, uzbrojona jeszcze w szal i dobraną do sukni torebkę, ruszyła na podbój świata.

Ostrożnie zeszła po spiralnych schodach; ostatnie, czego by sobie życzyła, to potknąć się lub przewrócić.

Zobaczyła Marca, zanim on zobaczył ją. Stał przy oknie i podziwiał spektakularny zachód słońca nad miastem. Stukot jej obcasów wyrwał go z zamyślenia. Odwrócił się i zastygł, zapatrzony tym razem w nią.

Nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy, bo minę miał nieprzeniknioną i tylko uparcie błędził po niej wzrokiem.

– Wszystko dobrze? – spytała bez tchu, kiedy w końcu stanęła przed nim.

Przez moment sądziła, że ma szminkę na zębach albo jakiś brak w ubiorze.

Zrobił krok do przodu i wziął ją za obie ręce.

– Wyglądasz tak pięknie, że tchu mi zabrakło – powiedział.

– Ty też – odparła z uśmiechem.

I rzeczywiście. Śnieżnobiała koszula świetnie kontrastowała z oliwkową cerą, a dopasowany ciemny smoking podkreślał mu-

skulaturę.

Czubkami palców musnęła jej policzek, co odebrała jako obietnicę cudownych chwil, jakie miały nadejść.

– Jeżeli jesteś gotowa, to chodźmy.

– Jestem.

Gala miała się odbyć w sali balowej hotelu, kilka pięter poniżej ich apartamentu, ale z takim samym spektakularnym widokiem na cztery strony świata. Sierra była zachwycona. Pomieszczenie cechowała ta sama elegancka prostota co foyer, a główną jego ozdobą był właśnie widok. Odziani w smokingi kelnerzy roznosili tace z szampanem i przekąskami, a na podium w jednym z rogów przygrywał kwartet smyczkowy.

– Będiesz przemawiał? – Z błyskiem w oczach odwróciła się do Marca.

– Może króciutko. – Poprowadził ją w stronę gości. – Przedstawię ci kilka osób.

Wcześniej, z powodu zachowania ojca, nie lubiła takich okazji, dziś dawne zahamowania zniknęły. Tym razem, u boku Marca, było zupełnie inaczej. Dziś czuła się bezpieczna, pewna siebie i szanowana.

Ale nie kochana, niestety.

Odsunęła tę dręczącą świadomość w najgłębsze zakamarki pamięci i poddała się świątecznej atmosferze. Marco przedstawiał ją kolejno różnym ludziom, z którymi gawędziła, śmiała się, popijała szampana, przepełniona nową, nieznaną wcześniej euforią.

Po kilku godzinach odprowadził ją w spokojniejsze miejsce i wyjął z ręki niedopity kieliszek szampana.

– O co chodzi...? – zaczęła, ale przyłożył jej palec do warg.

– Zatańcz ze mną.

Bez tchu kiwnęła głową i położyła dłonie na jego szerokich ramionach. Muzycy grali wolną melodię, w której można się było kompletnie zagubić. I tego by się właśnie obawiała, ale nie tej jedynej nocy, kiedy postanowiła dać się ponieść. Nad poskładaniem roztrzaskanego serca zastanowi się rano.

– Chyba wszystko idzie dobrze – powiedziała. – Jesteś zadowolony?

– Bardzo. Wszystko zarezerwowane na najbliższe trzy miesiące.

ce. W dużej części dzięki tobie.

– W bardzo niewielkiej. To ty włożyłeś tu najwięcej ciężkiej pracy. Jestem z ciebie dumna, Marco. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Mówiłeś mi, jak wiele to dla ciebie znaczy, ale dopiero dziś zrozumiałam, jaki jesteś w tym dobry.

Przez chwilę milczał, wzruszony.

– Dziękuję ci – powiedział w końcu. – To rzeczywiście znaczy dla mnie bardzo wiele.

Melodia skończyła się, zaczęła następna, ale nie ruszyli się z parkietu. Miała wrażenie, że mogłaby zostać tu na zawsze, a przynajmniej dopóki Marco w końcu nie zabierze jej na górę.

– Jesteś dziś najpiękniejszą kobietą na świecie – powiedział.

– Dopóki ty tak uważasz – zamruczała w odpowiedzi.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem przyciągnął ją jeszcze bliżej.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak – odpowiedziała po prostu.

Po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło, nie było miejsca na przemilczenia.

Lekko odsunął ją od siebie i uśmiechnął się kącikiem warg.

– Nie mogę sobie narobić wstydu tutaj.

– Więc zrób to na górze – odparła z błyskiem w oku.

– Jeszcze nie pora, żeby stąd wyjść – powiedział z żalem.

– Będziesz musiał zostać do końca?

Część gości sprawiała wrażenie gotowych bawić się do rana.

– Nie – odparł stanowczo. – Zresztą, nie wytrzymałbym tak długo, żeby cię nie dotknąć.

– To dobrze – powiedziała chropawo.

– Patrz tak na mnie dalej, a naprawdę nie wytrzymam.

– Jak na ciebie patrzę?

– Jakbyś chciała mnie zjeść. – Znów przyciągnął ją bliżej.

– Może chcę. – Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała, a jednak... taka była prawda.

Miała wrażenie, że pod żarem jego spojrzenia rozplynie się albo wybuchnie. Oblizwała wargi czubkiem języka.

– Marco...

– Wychodzimy – wyrzucił z siebie gwałtownie. – Teraz. – Nie

wypuszczając jej ręki, wyprowadził ją z sali balowej.

W innych okolicznościach może by jej się to nie podobało, teraz jednak nie poczuła nawet cienia zakłopotania. Po prostu chciała jak najszybciej znaleźć się w sypialni.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jak tylko znaleźli się w windzie, natychmiast przyciągnął ją do siebie. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Rozgorączkowani i roześmiani wpadli do kolistego salonu.

– Chcę cię zobaczyć. – Marco sięgnął do zamka sukienki, a Sierra, śmiejąc się, usiłowała wyciągnąć jego koszulę z za szerokiego pasa.

Sukienka z szelestem opadła na podłogę i Marco zapatrzył się bez tchu na złocistą doskonałość, odzianą wyłącznie w białe koronkowe majteczki.

– To trochę niesprawiedliwe – zwróciła się do niego z niepewnym uśmiechem. – Jestem prawie naga, a ty całkiem ubrany.

Szeroko rozłożył ramiona.

– To może zrób z tym coś.

– Spróbuję.

Przez chwilę mocowała się ze spinkami koszuli i w końcu przylgnęła do jego nagiej piersi. Zamknął oczy i delektował się tym niezwykłym przeżyciem. Spotykał się z wieloma kobietami, ale niepewny dotyk Sierry kompletnie wymazał tamte wspomnienia.

– Jesteś piękny – szepnęła, zsuwając z niego koszulę.

Rozpięła też pas i został w samych spodniach. Widział jej niepewność i był ciekaw, co z tym zrobi. Czasem sprawiała wrażenie tak niewinnej i niedoświadczonej, że zastanawiał się, ilu mogła mieć kochanków. Na razie jednak odrzucił te niesprawiające mu żadnej przyjemności rozważania. Teraz liczyło się tylko to, że była z nim.

– No i co? – Mrugnął do niej z uśmiechem. – Jeszcze nie jestem nagi.

– Wiem. – Obiema rękami ściągnęła spodnie w dół, a on odrzucił je kopniakiem, razem z butami i skarpetkami.

Teraz stał przed nią tylko w granatowych bokserkach.

Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem to ona dotknęła go lek-

ko. To wystarczyło, by jednym ruchem przyciągnął ją do siebie, podniósł w ramionach, po spiralnych schodach zaniósł do sypialni i delikatnie, jak największy skarb, ułożył na granatowej jedwabnej pościeli.

Dopiero kiedy emocje opadły, uświadomił sobie, że było w ich zbliżeniu coś, czego się kompletnie nie spodziewał. Ten moment zawahania z jej strony, króciuteńki, ale jednak i ten dziwny wyraz twarzy, jak gdyby próbowała powstrzymać łzy.

– Sierra? – Delikatnie musnęła palcami jej policzek. – Powinnaś była mi powiedzieć.

– Nie wiedziałam kiedy. – Odsunęła się od niego i owinęła prześcieradłem.

Czy to naprawdę było takie oczywiste? Czy powinien był zauważyć coś wcześniej?

– Na pewno wszystko w porządku? – spytał. – Dobrze się czujesz?

W odpowiedzi tylko pokiwała głową.

– I... nie żałujesz?

– Nie – szepnęła, bo to była prawda. Prawie.

Wyciągnął się obok niej i wsunął jej potargane pasma włosów za ucho.

– To dlaczego wyglądasz, jakbyś się chciała rozplakać?

– Bo to za dużo – wyrzuciła z siebie.

Kilka gorących łez spłynęło jej po policzkach i starła je niecierpliwie.

– Nie spodziewałam się aż tylu doznań. I nie mówię o fizycznych. Nie chodzi o tę całą rozkosz.

– Mam nadzieję, że rozkosz też czułaś.

– Przecież wiesz. – To zabrzmiało, jakby była udręczona.

Marco pokręcił głową.

– To o co chodzi w takim razie?

Nie rozumiał? Widocznie nie czuł tego samego, tej potężnej fali uczucia, która porwała ją ze sobą. Może to tylko ona czuła się tak emocjonalnie obnażona i bezbronna. Miała wrażenie, że odarł ją ze wszystkich zabezpieczeń i zostawił przepelnioną lekkiem, że już nigdy nie będzie umiała żyć bez niego, choć życia z nim też się obawiała. Już nigdy nie chciała być podobnie bez-

bronna.

– Idę do łazienki. – Wysunęła się z jego objęć, ciągnąc za sobą prześcieradło.

– Sierra. – Wyciągnął do niej rękę.

– Proszę cię. – W końcu wyplątała się z pościeli. – Zostaw mnie samą.

Zasepiony, patrzył, jak barykaduje się w łazience. Co się właściwie stało? To był najlepszy seks w jego życiu, a kochanka prawie się popłakała. To wszystko nie miało sensu. Wiedział, że poza momentem bólu przeżyła rozkosz. Czuł to przecież. Wiedział też, że była bardzo poruszona emocjonalnie. On zresztą też. Nigdy wcześniej nie przeżywał seksu aż tak intensywnie.

Ale ona zdawała się myśleć, że to źle. Płakała, była rozżalona i dlaczego właściwie? Bo nie chciała tych wszystkich uczuć? Nie chciała współodczuwania z nim?

Odpowiedź wydawała się aż zbyt oczywista. Marco wstał i sięgnął po bokserki. To była tylko przygoda. Niezależnie od tego, czego był niemal pewien chwilę wcześniej.

A jednak wciąż go bolało, że tak się od niego oddaliła. I jeżeli miał żałować tego, co się między nimi wydarzyło, to może lepiej, żeby odszedł pierwszy.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy jakieś dwadzieścia minut później wyszła z łazienki, była już całkiem opanowana. Znow skryła się swoim świecie, tak jak to robiła podczas napadów furii ojca. O dziwo, teraz, po najbardziej niezwykłym i najcudowniejszym doświadczeniu w życiu, posłużyła się tym samym mechanizmem.

Otworzyła drzwi łazienki i wyszła, owinięta w duży frotowy szlafrok. Marco siedział na łóżku, oparty o poduszki, z długimi nogami wyciągniętymi przed siebie. Był poważny.

– Lepiej się czujesz?

– Tak.

Założyła włosy za uszy i z wahaniem podeszła do łóżka. Co wypadało zrobić teraz? Podziękować za miłe chwile i wrócić do siebie? Na to miała największą ochotę. Chciała zostać sama, choć samotność była niemal nie do zniesienia.

Popatrzył na nią pytająco.

– Chyba nie zamierzasz mnie teraz zostawić?

Zaskoczył ją, tak łatwo odgadując jej myśli.

– Myślałam, że tak byłoby najlepiej.

– Najlepiej? Dlaczego?

Mówił tym samym, niebezpiecznie aksamitnym tonem, który słyszała już w biurze prawnika, a potem w willi. W jej głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe i instynktownie cofnęła się o krok.

– Z pewnością tak samo jak ja potrzebujesz własnej przestrzeni. Oboje wiemy, co to jest.

– Co?

– Przygoda. – Zmusiła się, żeby wypowiedzieć to słowo, postawić sprawę jasno. – Tak się umówiliśmy i nic się nie zmieniło.

Nawet jeżeli miała wrażenie, że kiedy się kochali, świat zachwiał się w posadach.

Nie zdawała sobie sprawy, jak niebezpieczna może być miłość.



I nie miała pojęcia, jak bardzo będzie przeżywać tę, tak zwaną, przygodę.

– Czy to znaczy, że nie możemy spać razem? Dlaczego uciekasz z mojego łóżka, jakby cię oparzyło?

Patrzyła na niego, zaskoczona. Nie przypuszczała, że tak bardzo weźmie sobie do serca jej zachowanie. To ją zmiękczyło i wprowadziło pewną równowagę sił.

– Może powinieneś mi coś wyjaśnić. Nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji.

– Ja też nie. – Potarł dłonią brodę. – Z żadną inną kobietą nie czułem się tak jak z tobą.

W jednej chwili targnęły nią najróżniejsze uczucia. Niedowierzanie. Lęk. Nadzieja. Radość.

– Marco...

– Daj spokój – rzucił szorstko. – Tak, oboje wiedzieliśmy, co robimy. Ale wciąż możesz zostać na noc.

– A ty? Chcesz tego?

– Tak – odpowiedział po chwili zawahania.

– To tak jak ja – odparła miękko.

Otworzył ramiona i zaraz się tam znalazła. Nagle to wydało się najprostsze na świecie, choć jeszcze chwilę wcześniej omal nie uciekła. Teraz jednak czuła, że nie ma innego miejsca, w którym chciałyby być.

Zamknęła oczy i wtuliła się w niego. Zadziwiająco, pomyślała, że taka zwyczajna przygoda może być aż tak wymagająca emocjonalnie.

Marco budził się powoli. Zamrugał, bo przez przeszkłone ściany wlewały się potoki światła. Sierra spała wtulona w niego, z policzkiem przylegającym do jego nagiej piersi. Spali tak całą noc i było mu tak dobrze, że nawet nie drgnął. Teraz jednak powinien wstać. Niezależnie od tego, co powiedział w nocy, dla niego to było coś więcej niż tylko przygoda.

Wyswobodził się z jej objęć i szedł do salonu. Słońce było jeszcze nisko i barwiło na złoto okoliczne wieżowce. Przez chwilę podziwiał przepiękny letni poranek, ale myślami był przy kobiecie, którą zostawił w sypialni. Jeszcze tego dnia miała odle-

cieć do Anglii. Sam jej zarezerwował bilet. Kilka tygodni wcześniej nie miał nic przeciwko temu. Zdołał przekonać sam siebie, że potrzebuje jej tylko na ceremonii otwarcia hotelu. Teraz jednak...

Odetchnął głęboko. Przecież nie mógł być w niej zakochany. To niepotrzebne uczucie skreślił ze swojego życia już dawno temu. Przykład jego bliskich wskazywał, że miłość nie ma sensu. Ludzie niby to kochali, a z upodobaniem ranili się wzajemnie. Jak jego ojciec, jego matka, nawet Sierra, choć między nimi nie było miłości tylko umowa. A skoro porzuciła go wtedy, równie dobrze mogłaby zrobić to samo teraz.

Powinien pozwolić jej wyjechać. Pocałować na pożegnanie, podziękować za piękne wspomnienia, a potem pozwolić wsiąść do samolotu i zniknąć z jego życia. Tak by było najsensowniej. Ale instynktownie czuł do takiego rozwiązania głęboką niechęć. Nie chciał tego. Nie postąpi w ten sposób.

No to jak, w takim razie?

Odwrócił się od okna i sięgnął po laptop. Na razie odłożył kwestię jej wyjazdu do czasu, kiedy główna bohaterka się obudzi i wyrazi swoje zdanie. A na razie zobaczy, co piszą o hotelu.

Na widok pierwszego nagłówka zrobiło mu się zimno.

„Ponowne połączenie rodziny?”.

Pospieszenie przejrzał artykuł. O samym hotelu było bardzo niewiele. Dziennikarze byli zdecydowanie bardziej zainteresowani relacją pomiędzy nim a Sierrą. Była nawet zamazana fotka ich obojga w tańcu. Rozzłościło go to okropnie, bo paparazzi nie mieli mieć wstępu na bal. Zdjęcie wyglądało na zrobione telefonem i sprzedane do prasy przez przypadkową osobę. Zaklął głośno.

– Marco?

Sierra stała w progu i patrzyła na niego niepewnie. Miała na sobie ten śmiesznie za duży szlafrok, rozpuszczone włosy spływały na ramiona złotobrązowymi pasmami. Wyglądała ogromnie apetycznie, ale była zdenerwowana.

– Coś się stało?

Marco jeszcze raz zerknął na ekran laptopa.

– Właściwie nic.

Nie miał pojęcia, jak zareagowałyby na artykuł. Sam też jeszcze nie wiedział, co o tym myśleć. Najbardziej irytujące było naruszenie ich prywatności. I grzebanie w przeszłości w poszukiwaniu taniej sensacji. A to wszystko budziło lęk, że artykuł sprowokuje ją do wyjazdu.

– To znaczy?

Zerknęła na niego, potem na laptop. Wcześniej zminimalizował okno, więc nie zobaczyła artykułu. Jednak nie mógł tego przed nią ukrywać.

– Napisali o nas – powiedział. – Ktoś zrobił nam zdjęcie telefonem.

– Telefonem? Ale po co?

– Żeby sprzedać tabloidom.

– Ale po co? – Nadal nie mogła doszukać się sensu. – Przecież nie jestem nikim znanym. – Chyba że ty...

– Oboje jesteśmy znani – odparł ze spokojem. – Z powodu naszej przeszłości.

– Uważasz...

– Tak. Tak właśnie uważam – burknął.

Wiedział, że złości się nieadekwatnie do sytuacji, ale nie potrafił się powstrzymać. Ten artykuł to było ostateczność, czego teraz potrzebował.

– Co piszą?

Zawahał się tylko przez chwilę.

– Sama zobacz. – Kliknął powiększenie okna.

W miarę lektury smutniała coraz bardziej.

„Czy urodzeni pod nieszczęśliwą gwiazdą kochankowie znajdują szczęście także poza parkietem tanecznym?” – Z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Przykro mi. Prasa nie miała wstępu na bal. Nie odgadłbym, że wydarzy się coś takiego.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że prasa wiedziała o naszych zaręczynach.

– Twój ojciec ogłosił tę wiadomość na posiedzeniu rady nadzorczej. Wszystko znalazło się w dokumentach.

– Oczywiście. Dla niego to był biznes. Dla ciebie zresztą też.

Mówiła bez urazy i nie skomentował jej słów. Ostatnie, o czym

chciałby teraz rozmawiać, to ta historia sprzed siedmiu lat. Wołałby zabrać ją do łóżka, a już na pewno chciał, żeby nie wyjeżdżała po południu.

Odetchnęła głęboko i popatrzyła mu w oczy.

– Martwisz się tym artykułem?

– Zirytował mnie. To pogwałcenie naszej prywatności.

– Rozumiem... tylko dlaczego to wszystko jest w dokumentach? Że cię zostawiłam i w ogóle?

– Rozmowa o tym nie sprawia mi przyjemności – odparł, z trudem zachowując spokój. – Ale nie martw się, nie złamałaś mi serca.

Tylko dlatego, że sam sobie tego zabronił.

– Oczywiście. – Pokiwała głową. – Cóż... Powinnam się pakować.

– Nie jedź – wyrwało mu się spod serca, choć nie miał zamiaru nic mówić.

– Nie? – Popatrzyła na niego spod oka.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

– Już po ceremonii. Nie jestem tu do niczego potrzebna.

– Potrzebna to nieodpowiednie słowo. – Zastanawiał się, jak to jakoś sensownie ująć. – Ale chyba dobrze się bawimy, nie uważasz?

– Bawimy? – Próbowała przetrwać to, co usłyszała.

– Dlaczego mielibyśmy z tego zrezygnować? – Złapał za pasek od szlafroka i lekko przyciągnął ją do siebie.

Poddała się i przyłgnęła do niego z uśmiechem.

– Zostań ze mną – powiedział.

Dłonie, które wsunął pod szlafrok, były ciepłe i mocne, a jej skóra gładka, wręcz jedwabista. Pod jego dotykiem sapnęła cicho.

– Zostań ze mną jeszcze trochę.

– Mam pracę – przypomniała mu.

– Nie możesz poprzekładać zajęć?

– Może.

– To poprzekładaj. I pojedź ze mną do Los Angeles.

Jeszcze kilka wspólnie spędzonych dni i nocy pozwoli mu się nasycić. Wtedy będzie mogła wyjechać.

Która kobieta zdołałaby się oprzeć Marcowi? Ale... miała zostawić pracę, obowiązki i jechać z nim na koniec świata?

– Sierra? – Muskał wargami jej kark. – Pojedziesz? – Przygryzł lekko i aż sapnęła, takie to było przyjemne.

– Pojadę – wykrztusiła.

Wątpliwości nagle przestały się liczyć.

Dopiero dużo później, kiedy leżeli w skołtunionej pościeli, coś jej się przypomniało.

– Po co jedziesz do Los Angeles?

– Mam nadzieję otworzyć tam kolejny hotel.

– Są już plany?

– Wstępne.

Nie pytała więcej. Spędzili cały dzień w łóżku. Zapadł już zmierzch, kiedy Marco w końcu zaczął się ubierać.

– Wychodzimy? – spytała na widok starannie wyprasowanej frakowej koszuli.

– Mam spotkanie biznesowe – rzucił przeproszającym tonem. – Ty zamów sobie jedzenie do pokoju.

Patrzyła, jak wybiera kobaltowoniebieski krawat i wiąże go precyzyjnymi ruchami. Czowała się niepewna, zakłopotana, choć nie bardzo rozumiała dlaczego. To normalne, że miał spotkanie. Nie mogła wszędzie z nim chodzić, zresztą wcale by nie chciała.

– Idę. – Uśmiechnął się zdawkowo. – Zobaczymy się później. Jutro lecimy do Los Angeles.

– Nie załatwiałam jeszcze niczego z moim biletem.

– Anulowałam go.

– Anulowałeś? – Nie potrafiła ukryć zdziwienia.

– To źle, że o tym pomyślałem?

– Nie, ale... Powinnam zarezerwować termin na powrót...

– Nie myśl o tym teraz.

Z roztargnieniem pocałował ją w czoło i wyszedł, a ona zwinęła się w skłębionej pościeli niepewna, w co też się tym razem wpa-kowała.

– Przygoda – powiedziała głośno. – Wiesz doskonale, co to takiego. Seks. – To co wcześniej wydawało się takie słuszne i bezpieczne, nagle okazało się obrzydliwe.

Wstała i ubrała się, wciąż w tym fatalnym nastroju. Nie miała

ochoty zamawiać jedzenia do pokoju. Pójdzie do miasta, pozwie-  
dza i przy okazji coś zje.

Dwadzieścia minut później wysiadła z windy. Foyer było pełne gości. Najwyraźniej otwarcie okazało się sukcesem. Kilka osób chyba ją rozpoznało, ale zignorowała ich ciekawskie spojrzenia. Nie zamierzała się przejmować plotkarskim artykułem. Zostanie zapomniany, jak tylko pojawi się kolejna sensacja.

Powędrowała przez Central Park ku Columbus Circle. Zapadał zmierzch, kiedy znalazła małe francuskie bistro. Dopiero kiedy usiadła przy stoliku, uzmysłowiła sobie, jaka jest głodna. Zjadła stek z frytkami i zamierzała wyjść, kiedy usłyszała pytanie.

– Przepraszam... Sierra Rocci?

– Tak – odparła automatycznie.

W tym samym momencie rozbłysnął oślepiająco flesz i padło kilkanaście pytań.

– Dlaczego jest pani sama? Pokłóciła się pani z panem Ferranti? To prawda, że mieszkacie razem? Dlaczego go pani porzuciła siedem lat temu?

– Bez komentarza – wykrztusiła.

Usiłowała oddalić się pospiesznie, ale dziennikarz wykrzykiwał za nią swoje obrzydliwe pytania.

– Czy Ferranti panią zdradził? A może pani zdradziła jego? Jesteście razem czy to tylko umowa biznesowa?

W końcu skręciła za róg i pytania umilkły. Szybko szła w stronę hotelu, spocona, z mocno bijącym sercem.

Sądziła, że potrafi poradzić sobie z dziennikarzami, ale na coś podobnego była kompletnie nieprzygotowana.

W apartamencie zdołała w pewnym stopniu odzyskać równowagę, a przynajmniej tak jej się wydawało, do chwili kiedy zmaterializował się przed nią wściekły Marco.

– Gdzie, u diabła, byłaś?

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Marco nie pamiętał, kiedy ostatnio był taki zły. I tak bardzo się bał. Wrócił do apartamentu, spodziewając się znaleźć Sierrę czekającą na niego w łóżku. Tymczasem zastał pustkę, a konsjerżka poinformowała go, że dziewczyna wyszła kilka godzin wcześniej.

Przez jakiś czas krążył nerwowo po salonie, usiłując nie ulegać panice, ale wciąż powracało skojarzenie z jej ucieczką przed ślubem. Wtedy też nie wzięła prawie niczego. Myśl, że mogła go opuścić, była nie do zniesienia. W stosownym momencie sam ją odeśle, ale jeszcze nie teraz.

– No i co? – spytał. – Nie odpowiesz mi?

– Nie. – Smagnęła go zimnym spojrzeniem, wyminęła i weszła do środka.

Zakręcił się na miejscu i patrzył za nią z niedowierzaniem.

– Nie? Znikasz na całe godziny i nawet nie powiesz, gdzie byłaś?

– Nie muszę ci się opowiadać – rzuciła przez ramię. – Nic ci nie jestem winna.

– A wyjaśnienie?

Już trzymała dłoń na poręczy spiralnych schodów.

– Nie widzę powodu.

Wszedł za nią po schodach i do sypialni, a teraz patrzył z niedowierzaniem, jak wyciąga walizkę i zaczyna wrzucać do środka swoje rzeczy.

– Pakujesz się?

– Na to wygląda. – Uśmiechnęła się posepnie.

– Na wyjazd do Los Angeles?

– Nie. Do Londynu.

Gniew i żal niemal odebrały mu głos. Nie chciał się czuć zraniony; gniew przeważał.

Zaklął po nosie. Gwałtownie podniósł rękę – czy chciał dotknąć jej ramienia, czy może ją błagać? Nie wiedział. Ale doznał

szoku, kiedy wzdrygnęła się i zasłoniła błyskawicznie, jak przed ciosem.

– Sierra? – spytał cichym, nagłym tonem.

Kiedy się wyprostowała, na jej twarzy nie było już lęku, który go tak zaalarmował.

– Wyjeżdżam.

Ze wszystkich sił starał się uspokoić. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że przesadził.

– Postanowiłaś wracać do Londynu, jeszcze zanim weszłaś tutaj? – zapytał.

Posłała mu kolejne miazdzące spojrzenie.

– Nie.

Odetchnął głęboko.

– Przepraszam. Poniosło mnie.

Wzruszyła ramionami, jakby to było już nieistotne, i instynktownie czuł, że tak było rzeczywiście.

– To wyglądało, jakbyś... – Nie chciał wyartykułować tego, co czaiło się zakamarkach umysłu. To wzdrygnięcie, obronny gest i wyraz przerażenia w oczach...

– Jakbym?

– Jakbyś... sądziła, że cię uderzę – powiedział niepewnie.

– Nie sądziłam. – Odetchnęła głęboko. – Ale niełatwo wyzbyć się dawnych przyzwyczajień.

– Co masz na myśli?

W odpowiedzi tylko westchnęła i pokręciła głową.

– Nie ma sensu o tym rozmawiać.

– Jak możesz tak mówić? To być może nasza najważniejsza rozmowa.

– Och, Marco... – Spojrzała na niego wzrokiem tak smutnym, że zabolало go serce. – Chciałabym, ale... – umilkła i przygryzła wargę.

– Ale? Dlaczego mi nie powiesz?

Nie odpowiedziała i tylko najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się przed pochwyceniem jej w objęcia.

– Powiedz, czy kiedykolwiek uderzył cię jakiś mężczyzna?

Milczenie trwało i trwało. Marco nieomal przestał oddychać.

W końcu podniosła smutny i znużony wzrok.



- Tak - powiedziała, a Marca zalała furia.
- Zabiłby drania, który śmiał podnieść na nią rękę.
- Kto? - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Twój chłopak?
- Nie - odpowiedziała beznamiętnie. - Mój ojciec.

Zastygł w niedowierzaniu, a ona wróciła do pakowania. Jego gwałtowny gniew był sygnałem ostrzegawczym. Nagle zrozumiała, dlaczego wcześniej, kiedy wychodził na spotkanie, czuła się tak źle. Otóż zaczynała zachowywać się jak matka, która zrezygnowała z własnego życia na rzecz mężczyzny. Kiedyś sobie przyrzekła, że nigdy nie wkroczy na tę drogę, a kiedy Marco na nią krzyknął, uświadomiła sobie, że omal nie wpadła w pułapkę. Na szczęście zrozumiała to, zanim zrobiło się zbyt późno. Nawet jeżeli myśl o opuszczeniu kochanka była bardzo bolesna.

- Ojciec? - powtórzył chropawo. - Arturo? To niemożliwe.
- Wiedziałam, że mi nie uwierzysz.

Pokręcił powoli głową i prawie go pożałowała.

- Ale... - zaczął i nie dokończył.

Sięgnęła po sukienkę, którą nosiła na ceremonii otwarcia.

- Zaczekaj... - Chwycił ją za rękę, a kiedy znieruchomiała, zbladł i puścił ją gwałtownie, unosząc obie dłonie obronnym gestem. - Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Wiem - odparła ze spokojem.

Zawsze w to wierzyła, choć nie potrafiła zapanować nad lękiem zrodzonym z doświadczeń. Zaufać było bardzo, bardzo trudno.

Opuścił dłonie i znów wróciła do pakowania. Patrzył na nią tak badawczo, że zaczęły jej się trząść ręce i nie była w stanie położyć rzeczy.

- Czego chcesz? - spytała w końcu drżącym z irytacji głosem.
- Co miałaś na myśli, mówiąc, że cię uderzył? - spytał w końcu.
- Czy to naprawdę wymaga wyjaśnień?
- Twój ojciec był dla mnie bardzo dobry. Kochałem go i ufałem mu. Dlatego potrzebuję wyjaśnień - dokończył tak szorstko, że omal się nie wzdrygnęła.

- W takim razie, proszę bardzo - powiedziała zimno.

Sama była zaskoczona, jak ogromną ulgęniosła perspektywa

powiedzenia prawdy. Zbyt długo trzymała sekret, po pierwsze w obawie, że jej nie uwierzy, po drugie, bo nie chciała go zranić. Teraz obie wymówki straciły rację bytu.

– Ojciec mnie bił – powiedziała bez ogródek. – Często. Mamę też bił. Publicznie udawał troskliwego ojca i męża, ale w domu znęcał się nad nami. Policzki, szczypanie, ciosy pięścią. I słowa... zniewagi, obelgi, szyderstwa. – Pokręciła głową, w oczach zakręciły jej się łzy. – Mama kochała go mimo to. Nigdy nie potrafiłam tego zrozumieć. Kochała go i nie chciała słyszeć złego słowa na jego temat, choć zawsze starała się chronić mnie przed jego agresją.

Marco tylko kręcił głową.

– Nie...

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz – powiedziała, choć to nie była prawda.

Bardzo jej zależało, żeby uwierzył.

– Ale przynajmniej to powiedziałam. Wiesz o wszystkim, a co z tym zrobisz...

Zamknęła walizkę, ale Marco położył dłoń na jej dłoniach.

– Proszę cię... nie wyjeżdżaj w ten sposób.

– Dlaczego miałabym zostać?

– Bo bardzo tego pragnę. Bo dobrze nam razem. – Odetchnął głęboko. – Posłuchaj... to dla mnie okropny wstrząs. To nie jest tak, że ci nie wierzę, tylko potrzebuję trochę czasu, żeby się jakoś z tym oswoić.

Pokiwała głową. Mogła go zrozumieć, nawet jeżeli przede wszystkim miała ochotę uciec. Z drugiej jednak strony wcale nie chciała wyjeżdżać.

– Dobrze – powiedziała i czekała.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał z wahaniem po długiej chwili milczenia.

– A uwierzyłybyś mi? Przecież mnie nienawidziłeś. – Przykro było nawet o tym wspominać.

– Wcześniej – wyjaśnił. – Kiedy byliśmy zaręczeni.

– Byłeś prawą ręką mojego ojca.

– Ale miałas za mnie wyjść. Jak miałoby to funkcjonować z takim obciążającym sekretem?

- Toteż uświadomiłam sobie, że nie mogło.
- I dlatego odeszłaś? - W geście desperacji przeczesał palcami włosy. - Nie zrozumieć, jeżeli mi nie pomożesz.
- Nie wiem, co chciałbyś usłyszeć.
- Cokolwiek. Na przykład, dlaczego się zgodziłaś za mnie wyjść?

Sierra wzięła głęboki oddech.

- Żeby się uwolnić od ojca - odpowiedziała szczerze.

Poblądł i mocno zacisnął szczęki.

- Tylko dlatego? - spytał przez zaciśnięte zęby.

Bez słowa pokiwała głową, a potem patrzyła, jak się odwraca i wychodzi z sypialni. Nogi ugięły się pod nią i ciężko usiadła na łóżku, dużo bliższa łez niż kilka chwil wcześniej. Czy dlatego, że go straciła? Tak było lepiej, zresztą tak naprawdę nigdy nie był jej.

A jednak miała poczucie straty, ogromną, krwawiącą ranę w sercu. Przez chwilę oddychała głęboko, potem zajęła się walizką i w końcu udało się ją zamknąć. Potem siedziała wpatrzona w przestrzeń, nie mając najbłedszego pojęcia co dalej.

Po jakimś czasie pozbierała się na tyle, by znieść walizkę po kręconych schodach. Marco stał odwrócony do niej plecami i wpatrzony w ciemność za oknem. Zawahała się na ostatnim stopniu, bo teraz już naprawdę nie miała ochoty nigdzie iść. Miałyby znów postąpić tak jak kiedyś? Wyjść w ciemną noc, w nieznaną i niepewną przyszłość? Stopień schodów skrzypnął, Marco odwrócił się od okna i zobaczył ją, ściskającą rączkę walizki.

- Wciąż chcesz wyjechać? - spytał szorstko.

- Nie wiem, co robić, Marco - odparła drżącym głosem, z trudem powstrzymując łzy.

Zaklął pod nosem i podszedł do niej szybko.

- Sierra, kochanie, zachowałem się jak ostatni łajdak. Proszę, wybacz mi.

To było ostatnie, czego by się po nim spodziewała. Odebrał jej walizkę i postawił ją na podłodze. Potem błagalnym gestem wyciągnął do niej obie dłonie.

- Proszę, nie wyjeżdżaj. Poukładamy to jakoś.

- Jak? Wiem, ile mój ojciec dla ciebie znaczył, ale ja go niena-

widzę... – Już dłużej nie mogła powstrzymać łez. – Zawsze go nienawidziłam. – Jej głos wkrótce zaginął w łkaniach i Marco przytulił ją mocno.

Przycisnęła twarz do jego mocnej piersi, a on uspokajająco głaskał ją po plecach i pomrukiwał coś niezrozumiale. Nie przypuszczała, że ma w sobie aż tyle łez, nagromadzonych przez lata samotności, smutku, strachu i frustracji. Nawet teraz trudno jej było zaufać komukolwiek.

– Tak mi przykro – sapnęła zakłopotana, kiedy minęła pierwsza fala. – Nie chciałam się aż tak rozsypać.

– Daj spokój. Musiałaś się wypłakać. Cierpiałaś ponad wszelkie wyobrażenie. Nie mogę sobie darować, że nie miałem o tym pojęcia. Chodź, usiądźmy.

Zaprowadził ją na jedną ze skórzanych sof i objął, żeby mogła się czuć bezpieczna. Przez chwilę oboje milczeli.

– Opowiesz mi? – zapytał w końcu.

– Co chcesz wiedzieć? – spytała, jeszcze roztrzęsiona.

– Wszystko.

– Nie wiem, od czego zacząć.

Przyciągnął ją bliżej i usadowił wygodnie.

– Obojętne – powiedział spokojnie.

Po chwili zaczęła mówić, początkowo nieskładnie, szukając słów. Opowiedziała mu, jak ojciec uderzył ją po raz pierwszy, kiedy miała cztery lata. Wymierzył jej policzek, a ona nie rozumiała, co zrobiła źle. Dopiero po dziesięciu latach zdołała sobie odpowiedzieć na to pytanie. Nic.

Opowiedziała, jaki potrafił być miły i wesoły, jak podrzucał ją w powietrze, nazywał swoją księżniczką, zasypywał ją i matkę prezentami. Niedługo uświadomiła sobie, że zachowywał się tak tylko wtedy, kiedy ktoś patrzył.

– A kiedy byliście sami? – zapytał Marco cicho. – Bił cię?

– Na tyle często, że próbowałam się przed nim chować, ale to też go złościło. Żaden potwór nie lubi oglądać swojego odbicia.

– A kiedy byłaś starsza?

– Wiedziałam, że muszę odejść z domu. Mama nigdy by go nie zostawiła. Błagałam ją, ale nie chciała się zgodzić. Złościła się na mnie, bo go kochała. Nigdy nie mogłam tego zrozumieć. Wiem,

że potrafił być czarujący, no i był przystojny, ale to, jak ją traktował... – Głos jej zamarł i mocno wydmuchała nos.

– Dlaczego nie uciekłaś, jak już byłaś starsza?

Roześmiała się niewesoło.

– To się tylko tak łatwo mówi.

– Wcale nie myślę, że to było łatwe, tylko aż trudno w coś podobnego uwierzyć.

Jak bardzo trudno? Czy na pewno jej wierzył? Czy miał jeszcze jakieś w wątpliwości? Ta myśl sprawiła, że zamilkła. Marco dotknął jej brody i delikatnie odwrócił w swoją stronę.

– Nie myślałem niczego złego.

– Czy ty mi wierzysz? – spytała wprost i w napięciu czekała na odpowiedź.

– Tak – powiedział w końcu. – Choć wolałbym nie wierzyć.

– Bo go kochałeś.

Kiwnął głową, z zamkniętej twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Opowiadałem ci o moim ojcu? Po prostu któregoś dnia wyszedł i już nie wrócił. A matka... – przerwał i już nie dokończył.

– Co z matką?

– Nieważne. Chciałem tylko powiedzieć, że Arturo był dla mnie jak ojciec, którego w zasadzie nie miałem. Mówiłem ci już, że byłem boyem hotelowym, i wtedy mnie zauważył. Zabrał mnie do baru i pochwalił za ambicje i zapał. Miałem siedemnaście lat, kiedy zatrudnił mnie w biurze. Potem przez kilka lat awansowałem, a resztę znasz. – Westchnął, wciąż obejmując ją ramieniem. – Przez cały ten czas zachęcał mnie, słuchał i akceptował. Mój ojciec nigdy tego nie robił. I nagle się dowiaduję, że człowiek, którego tak bardzo kochałem i szanowałem, zachowywał się, tak jak mówisz... to bardzo boli. Ale wierzę ci.

– Dziękuję ci – szepnęła.

– Daj spokój. A więc, chciałaś uciec. Tylko dlaczego wybrałaś mnie?

– To ojciec cię wybrał. Nigdy nie miałam złudzeń, że mogę o czymś decydować. – Uśmiechnęła się smutno. – Ale wiesz, co mnie przekonało? Tamtego dnia kiedy cię spotkałam, widziałam, jak głaskasz kotkę. Byłaś na dziedzińcu i jedna z tych dzikich kotek zaczęła ci się ocierać o nogi. Pochyliłeś się i pogłaskałeś ją.

Ojciec z pewnością by ją kopnął. Wtedy pomyślałam, że jesteś dobrym człowiekiem.

– Teraz pewnie myślisz, że się pomyliłaś.

– Nie... – umilkła i przygryzła wargę.

Niełatwo było oddzielić to, co myślała wtedy i teraz.

– Wtedy chciałam za ciebie wyjść z niewłaściwego powodu. Uświadomiłam to sobie dopiero w noc przed ślubem. Niezależnie od tego co nas łączy teraz, wtedy nie mogło nam się udać. Musiałam znaleźć swoją ścieżkę, stać się niezależną osobą.

– Powiesz mi, co się naprawdę wydarzyło tamtej nocy?

Miała wrażenie, że zмага się z jakimś silnym uczuciem, może gniewem? Czowała jak bardzo jest napięty.

– Tak jak mówiłam, słyszałam twoją rozmowę z ojcem i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo jesteście sobie bliscy. Wcześniej nie w pełni to rozumiałam. I usłyszałam, jak ojciec daje ci tę okropną radę.

– „Wiem jak sobie z nią radzić” – powtórzył Marco beznamiętnie. – Rozumiem, dlaczego cię to przestraszyło, ale... nie mogłaś mnie zapytać?

– Jak? Miałam zapytać „Czy będziesz mnie bił?”. Kto odpowiedziałby uczciwie na takie pytanie?

– Ja.

– A ja bym ci nie uwierzyła. I bałam się zaryzykować. Zresztą ryzyko dotyczyło nas obojga, bo prawie nic o sobie nawzajem nie wiedzieliśmy.

– Więc uciekłaś. Mogłaś to zrobić wcześniej, kiedy jeszcze nie byliśmy zaręczeni.

– Niezupełnie. Mama mi pomogła. Kiedy jej powiedziałam, że cię nie kocham... – Głos jej zamarł.

Oczywiście Marco wiedział, że go wtedy nie kochała. On też jej nie kochał. Ale teraz brzmiało to dosyć chłodno.

– Jak?

– Dała mi trochę pieniędzy i kontakt do swojej dawnej przyjaciółki w Anglii.

– I tak po prostu wyszłaś w noc? W Palermo?

– Byłam przerażona. – Nagle otoczyły ją wspomnienia. – Okropnie przerażona. Nigdy wcześniej nie byłam sama w mie-

ście. Wzięłam taksówkę i pojechałam do portu. Przesiedziałam resztę nocy w biurze promowym i pierwszym promem popłynęłam na stały ląd.

– A potem do Anglii? To musiała być długa podróż.

– Owszem. Przesiadałam się do kolejnych pociągów i w końcu dotarłam do Anglii, ledwo co mówiąc po angielsku. Zgubiłam się w metrze i omal mnie nie okradli. Kiedy w końcu dotarłam do przyjaciółki mamy, okazało się, że zmieniła adres. Spędziłam noc w schronisku dla kobiet, a potem ją odnalazłam za pomocą komputera w bibliotece publicznej i w końcu wzięła mnie do siebie.

– Tyle wysiłku, żeby ode mnie uciec – zauważył, pozornie bez emocji.

– Nie od ciebie, tylko od ojca. Cały czas ci to powtarzam.

Spojrzał na nią twardym wzrokiem.

– Nie mów tak. Uciekłaś ode mnie. Jasne, od ojca też i ja to rozumiem. Ale gdybyś zechciała mnie poznać i mi zaufać, nie musiałabyś uciekać aż do Londynu.

Nie mogła nie przyznać mu racji.

– Wiem – odparła. – Ale niełatwo mi zaufać komukolwiek, a zwłaszcza mężczyźnie.

– To zrozumiałe – odpowiedział z westchnieniem.

Wstała i zaczęła krążyć po salonie. Nagle ogarnął ją chłód. Czy jej wyznanie coś zmieni? Z pewnością, tylko w którą stronę?

– I co teraz? – spytała w końcu.

Wciąż siedział na sofie i patrzył na nią, ale z jego twarzy nie potrafiła nic wyczytać.

– Mam wyjechać? – kontynuowała z wysiłkiem. – Mogę wrócić do Londynu.

Nie odwrócił wzroku, nawet nie zamrugał.

– A tego właśnie chcesz?

Czy tego chciała? Serce biło jej mocno, a wargi wyschły. Nadszedł moment, kiedy była gotowa zaufać. Gotowa skoczyć i czekać, czy ją złapie.

– Nie – szepnęła. – Nie chcę.

Zobaczyła w jego wzroku zaskoczenie i zaraz potem ogromną ulgę. Wstał z sofy, poszedł i wziął ją w ramiona.

– Całe szczęście – powiedział i pocałował ją czule.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Marco tak długo wpatrywał się w błękitne niebo, aż zaczęły mu łzawić oczy. Za kilka minut lądowali w Los Angeles, a on przez sześć długich godzin lotu zamienił z Sierrą zaledwie kilka słów.

Naprawdę chciał. Układał sobie w głowie rozmaite wstępy, ale nie mógł się pozbyć wrażenia, że każdy brzmi nie tak. I że wypowiedziany głośno zabrzmiał jeszcze gorzej. Problem w tym, że odkąd usłyszał jej opowieść, nie wiedział, jak się w stosunku do niej zachować.

Czuł się udręczony przez mnóstwo najprzeróżniejszych myśli i uczuć. Smutek z powodu jej okropnych przeżyć, poczucie winy, bo w części miał swój udział, żal i zakłopotanie wywołane uczuciem do Artura i świadomością, że kochał potwora.

Dlatego poza kilkoma zdawkowymi uwagami na temat podróży, na ogół milczał, podobnie zresztą jak ona. Tak było łatwiej, ale okazał się emocjonalnym tchórzem.

W końcu pilot poprosił o zajęcie miejsc i zapięcie pasów. Lądowali. Marco uśmiechnął się uspokajająco. Sierra odpowiedziała uśmiechem, który jednak nie sięgał oczu, dziś barwy Atlantyku w chłodny dzień. Mroźny, szaroniebieski, bez widoków na odwilż. Czy obwiniała go o to, co wydarzyło się wcześniej? Czy zdołają sobie to wszystko poukładać?

Tu pojawiała się następne pytanie, na które nie bardzo miał ochotę odpowiadać, nawet samemu sobie. Dlaczego mieliby coś układać? Jak wyobrażał sobie ich przyszłość?

Zaledwie kilka dni temu to on chciał odejść pierwszy. Ale teraz coraz mocniej czuł, że w ogóle nie chce odchodzić.

Ale jak można budować związek na tak kruchym fundamencie jak nieufność i zdrada? I jak mógł tego chcieć, skoro nie wiedział, czego chce ona? Kiedy on sam nigdy nikogo nie kochał i nawet nie wiedział, czy potrafi.



– Cieszysz się, że zobaczysz Los Angeles? – zapytał żeby prze-  
rwać milczenie, a zarazem wyrwać się z zakłętego kręgu wła-  
snych myśli.

– Tak, bardzo – odpowiedziała uprzejmie.

Zachowywali się jak obcy ludzie, być może jednak po tym  
wszystkim, czego się o sobie dowiedzieli, rzeczywiście stali się  
sobie obcy.

Po wylądowaniu zapakowali się do limuzyny, w dźwiękoszczel-  
nym wnętrzu milczenie wydawało się jeszcze trudniejsze. Wciąż  
jednak żadne z nich się nie odezwało.

– Gdzie zamieszkamy? – zapytała w końcu Sierra. – Tu chyba  
jeszcze nie ma hotelu Rocci.

– W Beverly Wilshare – uśmiechnął się blado. – Chcę zobaczyć,  
na co stać konkurencję.

– Jasne – odparła i znów zapadło milczenie.

Sierra szczerze podziwiała imponujące foyer w stylu art dèco,  
a kiedy boy hotelowy zaprowadził ich do prywatnego apartamen-  
tu w penthousie, Marco przeżył chwilę satysfakcji na widok jej  
zachwytu. Nie był to hotel Rocci, ale wciąż mógł dać jej to, co  
najlepsze. A tego właśnie chciał.

Apartament w penthousie był imponujący: trzy sypialnie, cztery  
marmurowe łazienki, pokój telewizyjny, jadalnia, salon i kuchnia.  
A najlepszy ze wszystkiego był przestronny taras z panoramicz-  
nym widokiem na miasto.

Sierra wyszła na taras i wdychała gorące i suche pustynne po-  
wietrze. Spojrzała na porośnięte krzewami wzgórze obrzeżające  
Los Angeles od północy.

– Prawie jak na Sycylii.

– Prawie – zgodził się skwapliwie.

– Wcale nie wiem, czy naprawdę potrzebujemy takiego dużego  
apartamentu – powiedziała żartobliwie. – Trzy sypialnie?

– Możemy spać co noc w innej.

Jej uśmiech przygasł.

– Jak długo tu zostaniemy?

– Jeszcze nie wiem – odparł lekko. – Chciałbym zakończyć  
wstępne negocjacje na temat Rocci Los Angeles, a w Palermo  
muszę być dopiero w następnym tygodniu. – Wzruszył ramiona-

mi. – Moglibyśmy tu zostać i cieszyć się Kalifornią.

I sobą nawzajem, pomyślał, ale nie powiedział.

– Mam pracę – przypomniała mu. – I swoje życie.

Dlaczego mu to mówiła?

– Pracujesz jako wolny strzelec – zauważył.

Ściągnęła brwi i spojrzała w dal. A więc znów powiedział coś nie tak. Cóż, powinien się tego spodziewać.

Weszła do apartamentu, więc podążył za nią. Dopiero teraz dostrzegł, jak bardzo jest zagubiona.

– Chętnie wykąpałabym się po podróży.

– Jasne.

Sfrustrowany patrzył, jak odwraca się i wychodzi z pokoju.

Sytuacja chyba nie mogła być bardziej krępująca. Skrzywiła się i odkręciła kran nad wielką marmurową wanną. Sama nie wiedziała, czego żałuje bardziej: tego, że powiedziała Marcowi prawdę o ojcu, czy tego, że przyjechała z nim do Los Angeles. Kłopot w tym, że wciąż chciała z nim być, ale nie miała pojęcia, jak mogliby to wszystko poukładać.

Zresztą to i tak nie był prawdziwy związek.

Była blisko zakochania się w nim, ale nic nie wskazywało, że Marco czuje to samo. Dał jasno do zrozumienia, że to tylko przygoda, zresztą nawet nie chciała, żeby czuł to samo. Sama też nie chciała się zakochać. Wciąż pamiętała, co miłość zrobiła jej matce. I przeczuwała, jak może skończyć się dla niej.

Kiedy spotkała Marca, wszystko zaczęło się supłać. Odkąd zaczęli ze sobą sypiać, była szczęśliwsza, ale i częściej nachodziły ją różne lęki niż w ciągu ostatnich siedmiu lat. Szczęście bywało bardzo ulotne, a kiedy się je raz odkryło, łatwo się było uzależnić. Jak bardzo będzie bolało, kiedy Marco zniknie z jej życia?

Lepiej będzie zakończyć to od razu. Doszła do takiego wniosku już poprzedniego dnia, a jednak wciąż tu była. Widocznie bardziej przypominała matkę, niż mogła sobie życzyć. Przepelniona żalem i niepewnością, przymknęła oczy.

Dopiero po chwili usłyszała delikatne pukanie do drzwi łazienki. Otworzyła oczy i dobiegł ją głos Marca.

– Sierra? Mogę wejść?

– Tak.

Drzwi otworzyły się wolno i Marco wsunął się do wypełnionej parą łazienki. Przebrał się z garnituru w dżinsy i wyblakły czarny T-shirt. Był potargany i nieogolony. I bardzo poważny.

– Nie wiedziałem, co ci powiedzieć.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Czuła się trochę skrępowana, tak leżąc naga w wannie, ale czuła, że przyszedł tu z konkretnym zamiarem.

– Ja też nie wiedziałam, co ci powiedzieć.

– Nie mogłem znaleźć właściwych słów.

– Ja też – szepnęła.

Zbliżył się, a ona obserwowała go, wstrzymując oddech, z bijącym mocno sercem.

– Mogę ci pomóc? – spytał.

Patrzyła na niego, rozdarta pomiędzy niezdecydowaniem a tęsknotą. W końcu kiwnęła głową.

Sięgnął po płyn do kąpieli, roztarł go sobie na dłoniach i zaczął mydlić jej plecy. Dotykał jej delikatnie, nieomal z wahaniem. Przeżycie wydawało się nawet bardziej intymne niż to, co robili w łóżku, choć w zasadzie nie było w tym nic o podtekście otwarcie erotycznym. Wydawało się, że odbywa swoistego rodzaju pokutę, błagając o przebaczenie.

Westchnęła, kiedy ją pocałował w kark. Pożądanie było jak płynny ogień i ogarnęło ją płomieniem, kiedy pocałunki wędrowały w dół kręgosłupa.

– Marco...

– Pozwól mi się kochać, Sierra.

Kiwnęła głową i w tej samej chwili niósł ją do sypialni. Położył na łóżku i rozebrał się szybko. Całował ją z zachłannością, której wcześniej w nim nie czuła. Odpowiedziała z równym entuzjazmem, bo oboje byli sobie równie spragnieni.

Potem leżeli mocno przytuleni, a szaleńczy rytm serc powoli się uspokajał. Pomyślała, że będzie jej tego brakowało. Bo pomimo całej jego czułości i radości przeczuwała szybki koniec. Marco wycofał się już w bezpieczne schronienie własnych myśli i leżał wpatrzony w sufit. Chwilę wcześniej był najczulszym, najbardziej kochającym mężczyzną na świecie. A teraz?

Westchnęła i poruszyła się w łóżku.

– Powinnam się ubrać.

Nie patrząc na nią, sięgnął po swoje rzeczy.

– Możemy zamówić jedzenie do pokoju.

– Wolałabym wyjść. – Nade wszystko chciała się uwolnić od tego nieznośnego milczenia.

– Dobrze. – Nawet na nią nie spojrzął, tylko zaczął się ubierać.

W godzinę później siedzieli w rybnej restauracji na Rodeo Drive. Sierra przeglądała menu, a Marco kartę win.

– Co dokładnie chciałbyś tu załatwić? – spytała, kiedy złożyli już zamówienie.

– Spotykam się z zarządcami terenu, gdzie prawdopodobnie stanie hotel.

– Gdzie to jest?

– Niedaleko. W okolicy Wilshire Boulevard.

Zabębnił palcami po stole, jakby się spieszył.

– Niepotrzebnie zabieram ci czas – powiedziała i obrócił się, zaskoczony.

– Wcale nie.

– Przecież widzę. Nie możesz się doczekać, żeby wyjść.

Patrzył na nią zdumionym wzrokiem.

– Ależ skąd.

Nie odpowiedziała. Być może, problem dotyczył jej, a nie Marca, ale jego zmienne nastroje źle na nią wpływały. Pamiętała, że podobnie było z matką, która nigdy nie wiedziała, czy mąż wróci do domu pogodny czy ponury. Obejmie ją czy wymierzy cios?

Nie mogła wytrzymać tej ciągłej huśtawki nastrojów. Wcześniej, kiedy nie zależało jej aż tak bardzo, czuła się lepiej. Problem w tym, że zdążyła go pokochać. A to było złe i nie powinna była do tego dopuścić. Tak się zawsze zarzekała, że nie chce miłości, i proszę, co się stało.

– Coś nie tak?

Podniosła głowę. Marco przypatrywał jej się uważnie.

– Nie...

– Strasznie miałaś poważną minę.

– Przepraszam. – Uśmiechnęła się dosyć sztywno. – Chyba po prostu jestem zmęczona.

Nie spuszczał z niej wzroku, najwyraźniej nieprzekonany kłamstwem.

– Praca zajmie mi najwyżej kilka dni. Potem moglibyśmy się gdzieś wybrać. Na przykład do Palm Desert...

Wyobraźnia usłużnie podsunęła jej stosowne obrazy: pobyt w luksusowym hotelu, *dolce vita* w dzień, noce w ramionach kochanka. A potem? Może poprosiłby ją, żeby wróciła z nim do Palermo. Zakupy w ekskluzywnych butikach, posiłki w najlepszych restauracjach, różne gale. W końcu jednak znudziłby się jej towarzystwem, a gdyby nawet nie, to czy nadal chciałaby być zabawką?

Mimo wszystko perspektywa była kusząca. To właśnie robi z człowiekiem miłość. Niszczy emocjonalnie, fizycznie i pod każdym innym względem. Bierze i bierze, nie dając nic w zamian.

Marco zmarszczył brwi i czekał na odpowiedź.

– Sierra?

– Na jak długo chcesz jechać do Palm Desert?

– Nie wiem – odparł, wzruszając ramionami. – Kilka dni? Muszę być w Palermo w następnym tygodniu.

– Jasne.

Nawet nie zapytał o jej plany. Zaczerpnęła tchu, bo powiedzenie tego wydawało się bardzo trudne.

– Raczej nie.

Na pewno był zaskoczony, chyba już uznał, że się zgodzi. Za nim zdążył odpowiedzieć, kelner przyniósł szampana, co w tej sytuacji wydawało się szyderstwem. Butelka została otwarta, kieliszki napełnione. Marco uniósł swój.

– Za co wypijemy? – spytał kpiąco.

Zdobyła się tylko na pokręcenie głową. Nie chciała, żeby to wszystko się tak skończyło, ale nie miała pojęcia, jak mogłoby inaczej. Rozstania z zasady nie bywają przyjemne.

– Za nic, jak widzę – powiedział Marco z goryczą i wypił, nie czekając na nią.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Widział, że ją traci i nawet nie był tym specjalnie zaskoczony. Tak się dzieje, kiedy kogoś pokochasz. Ten ktoś odchodzi.

A on kochał Sierrę. Kochał ją od dawna. Nawet kiedy planował, że ją zostawi, czuł, że nie umiałby tego zrobić. Nigdy. Chciał ją kochać, chciał zasypiać i budzić się przy niej. Chciał ją tulić i mieć z nią dziecko, chciał doświadczyć razem z nią wszystkiego, co może ofiarować życie. Chwil trudnych i pięknych, byle z nią.

Odstawił pusty kieliszek. Kochał tę kobietę, a ona starała się mu wymknąć.

– Chyba nie jestem głodna – powiedziała.

Była bardzo blada i dłonie jej drżały, kiedy odkładała serwetkę i wstawiała od stolika.

Zostawi go publicznie? Dopiero tabloidy miałyby używanie. Wstał pospiesznie, wziął ją pod rękę i poprowadził do wyjścia.

Wyrwała mu się, jak tylko znaleźli się na ulicy.

– Nie maltretuj mnie.

– Nie maltretuj? – powtórzył z niedowierzaniem. – Tam było pełno paparazzich. Chciałem tylko uniknąć przedstawienia.

Pomasowała łokieć, jakby ją bolał.

– Chcesz powiedzieć, że sprawiłem ci ból?

– Nie – odparła bez przekonania.

Zrozumiał, że nigdy mu nie ufała i nigdy go nie pokocha. To co łączyło go z Arturem, dla niej stanowiło barierę nie do pokonania. Rany sięgały zbyt głęboko. Niezależnie od tego, jak bardzo by się starał, nie miałby szans na wzajemność.

– Wracajmy do hotelu. – Machnął na taksówkę.

Kiedy już zostali sami w apartamencie, odwróciła się do niego.

– Chyba najlepiej będzie, jak wyjadę – powiedziała drżącym głosem.

– Dobrze chociaż, że masz na tyle przyzwoitości, żeby mi o tym powiedzieć – wyrwało mu się, zanim zdołał się powstrzy-

mać.

Był zbyt wykończony emocjonalnie, by trzymać nerwy na wodzy.

Zbladła, ale kiwnęła głową, odwróciła się i zaczęła pakować. On usiadł na sofie, podpierając głowę dłońmi.

Usiłował przekonać sam siebie, że tak będzie lepiej. Przesłość miała nad obojgiem zbyt dużą władzę, żeby mogli stworzyć udany związek, nawet gdyby Sierra tego chciała.

Jednak on tego chciał. I potrzebował. Czy naprawdę pozwoli jej po raz kolejny zniknąć ze swojego życia? Kochał ją zbyt mocno, by pozwolić jej odejść.

Ale ludzie tak właśnie postępowali. Jego ojciec, jego matka, Sierra. Wszyscy go opuścili, nie mówiąc nawet „do widzenia”, zostawiając po sobie ból i tęsknotę.

Tym razem miał wybór. Mógł z nią szczerze porozmawiać, a nawet błagać, by została. Kochał ją na tyle mocno, by schować dumę do kieszeni. Pod wpływem adrenaliny wstał i zaczął przemierzać pokój, ogarnięty coraz większą paniką. A jeżeli odmówi i wyjedzie?

Na razie wyszła z sypialni, wciąż blada i mizerna. Niosła spakowaną walizkę.

– Zadzwońię po taksówkę...

– Nie – rzucił zbyt ostro, nawet agresywnie.

Sierra zamrugwała. Nie znosiła, kiedy jej rozkazywał i, oczywiście, mógł to zrozumieć.

– Proszę – poprawił się szybko. – Nie chcę, żebyś znów znikła z mojego życia.

Zatrzymała się niepewnie, więc wykorzystał sposobność, żeby wyjąć jej walizkę z ręki.

– Proszę, wysłuchaj mnie. Tylko kilka minut. A potem, jeżeli jednak zechcesz wyjechać, nie będę cię zatrzymywał. Obiecuję – powiedział chropawo.

Przygryzała wargę, szukając wzrokiem jego oczu i w końcu po kiwała głową.

– Dobrze – szepnęła.

Posadził ją na sofie, ale sam nie był w stanie siedzieć, tylko wciąż krążył po pokoju.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - powiedział, przystając przed nią. - Ani dziś, ani jutro, ani żadnego innego dnia.

Po raz pierwszy w życiu walczył o miłość i czuł się silny. To miłość dała mu tę siłę.

- Chcę, żebyś została ze mną.

- To się nie uda, Marco - powiedziała ze smutkiem. - Zbyt dużo mamy złych wspomnień.

- Wiem - odparł. - Ale niepotrzebnie pozwoliliśmy, by przeszłość nami zawładnęła.

Ukląkł przed nią i zamknął jej chłodne dłonie w swoich.

- Kocham cię, Sierra. Uświadomiłem to sobie teraz, kiedy mogę cię stracić. Byłem idiotą, dupkiem i jakkolwiek zechcesz mnie nazwać. Zasluguję na wszystkie możliwe niepochlebne epitetety. Kiedy opowiedziałas mi o swoim ojcu, nie wiedziałem, jak się zachować. Czuję się winny, zraniony i zdradzony zarazem, bałem się, że już zawsze będziesz mnie z nim łączyć, że nigdy mi nie zaufasz ani mnie nie pokochasz. Może i nie, ale chcę spróbować. Spróbujmy razem. Niech to nie będzie przygoda, ale coś prawdziwego. Małżeństwo, dzieci... Musimy tylko oboje w to uwierzyć.

Uścisnęła jego dłonie, ale w jej oczach lśniły łzy.

- Nie wiem, czy potrafię. Moja mama kochała ojca i jak to się dla niej skończyło? Nigdy nie stała się osobą, którą mogła być. Była cieniem siebie samej.

- To nie była miłość - odparł. - Miłość buduje, a nie rujnuje. Muszę w to wierzyć, bo chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Mam za tobą jeździć z jednego hotelu do drugiego? Nie chcę spędzić życia w twoim cieniu, Marco.

- Ja też tego nie chcę. Rozumiem, że twoje życie w Londynie jest dla ciebie ważne i nie żądam, żebyś je dla mnie porzuciła. Chcę, żebyś była szczęśliwa, ale ze mną. Jeżeli chcesz... - Wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź.

- Chcę - powiedziała w końcu z wahaniem.

- Zdaję sobie sprawę, że popełniłem mnóstwo błędów. Za bardzo poddałem się wpływowi przeszłości. Ale opuściłaś mnie nie tylko ty, ale mój ojciec i... matka.

Nigdy wcześniej o tym nie wspominał.



– Matka? – zdziwiła się Sierra.

– Odeszła, kiedy miałem dziesięć lat – wyjaśnił. – Po odejściu ojca próbowała sobie radzić, ale los samotnej matki w konserwatywnym kraju nie był łatwy. W końcu zostawiła mnie w sierocińcu w Palermo, prowadzonym przez mnichów. Obiecała, że po mnie wróci, ale więcej jej nie zobaczyłem.

Dłużej nie mogła powstrzymać łez.

– Och, Marco...

– Zostałem tam do szesnastego roku życia, potem zacząłem pracować w hotelu twojego ojca. Próbowałem nie patrzeć wstecz, ale wciąż to robiłem, kiedy pozwalałem, by przeszłość zdominowała teraźniejszość. Dlatego tak mi było źle, kiedy odeszłaś. Dlatego tak bardzo bałem się pokochać.

Przygryzła wargę, a po policzku spłynęła jej łza.

– Ja też się tego bałam.

Delikatnie otarł jej łzę z policzka.

– Spróbujmy z tym powalczyć razem. To może być trudne, ale wierzę, że nam się uda. Naprawdę.

Jeszcze miała łzy w oczach, ale już zaczynała mieć nadzieję.

– Ja też w to wierzę – powiedziała.

Pochyliła się i pocałowała go, rozpalając nadzieję także i w jego sercu.

## EPILOG

*Trzy lata później*

Sierra stała w oknie ich londyńskiego mieszkania i obserwowała Marca, który zbliżał się do drzwi, pogwizdując. Wyglądał na bardzo szczęśliwego. W ciągu tych trzech lat przeżyli wiele cudownych chwil.

Nie wszystko było proste, łatwe i przyjemne, oboje musieli zwalczyć wiele lęków i krzywd. Wspiąć się na wiele szczytów. A jednak, idąc ręką w rękę, dokonali tego. Razem.

Pobrali się dwa lata temu, podczas kameralnej ceremonii, i od tam dziełili swój czas pomiędzy Londyn i Palermo. Sierra nadal uczyła muzyki, a w czasie wakacji odwiedzała z Markiem hotele na całym świecie. Rocci Los Angeles został otwarty przed rokiem i Marco planował już następny w Montrealu, choć obiecał żonie ograniczyć obowiązki zawodowe w ciągu następnych kilku miesięcy.

– Sierra? – zawołał, wchodząc do domu.

– W pokoju dziecinnym – odpowiedziała.

Stanął w drzwiach i z uśmiechem popatrzył na jej zaokrąglony brzuch. Za trzy miesiące miała im się urodzić córeczka – nowe pokolenie i dowód na to, że przeszłość została daleko za nimi. Teraz liczyła się tylko przyszłość.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Doskonale. Nie musisz mnie aż tak rozpieszczać – odpowiedziała ze śmiechem.

– Ale chcę.

Objął ją i delikatnie dotknął brzucha. Splotła palce z jego palcami i smakowała jego dotyk. Pokonała następny szczyt – zaufała Marcowi i jego miłości. Był dla niej tak niezwykle dobry, tak czuły i cierpliwy. Potrzebowała trochę czasu, zanim zdecydowała się założyć rodzinę, ale dziecko jeszcze wzmocniło ich więź. I żadne z nich nigdy nie oglądało się za siebie.

Pod ich złożonymi dłońmi maleństwo kopnęło, jakby aprobując jej myśli, i Marco roześmiał się radośnie.

– Nasza dziewczynka.

– Jest silna – uśmiechnęła się Sierra i oparła głowę na ramieniu męża.

– Tak jak jej mama. – Pocałował ją czule.